

Ponad Gorcami i Beskidem Wyspowym



RWD-5R w obecnym malowaniu i Vulcan nad doliną Łososiny. Fot. Zbigniew Sułkowski

**Limanowski rynek
w czasie II wojny światowej i po wojnie**

**Dawny układ przestrzenny
Jodłowej Góry (Tymbarku) – cz. II**

Meksyk - poza utartym szlakiem

Spotkanie z Krystyną Suchodolską-Olchawą

**Limanowa rozświetlona kulturą!
Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego**

**Dzieje parafii i wsi Łososina Górna
w 700. rocznicę powstania**

**Konsekracja tzw. drugiego
kościoła limanowskiego**

**Śladami papieża Benedykta XVI
– o wartościach, które budują człowieka**

**Ocalić dla siebie i innych
Jerzy Budacz – wspomnienie**



Kompleksowa budowa i modernizacja stacji paliw

Konstrukcje stalowe • pawilony • wiaty • inne usługi specjalistyczne

Oferujemy usługi w zakresie:

- budowy stacji paliw „pod klucz”;
- modernizacji istniejących stacji paliw;
- produkcji i montażu konstrukcji stalowych kompletnych wiat i pawilonów sklepowych;
- wykonawstwo konstrukcji stalowych klasy: 1,2,3;
- oferujemy realizację wszelkich rozwiązań opartych na konstrukcji stalowej, począwszy od zwykłych zadaszeń po nowoczesne dachy o skomplikowanym kształcie wyposażone w świetliki i fryzy podświetlane, a także hale zamknięte o różnym przeznaczeniu.



W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ I PO WOJNIE

Rynek w okresie okupacji 1939–1945

Rynek limanowski w okresie okupacji został na swój sposób uporządkowany. Nawierzchnię wokół Rynku przebudowano; zniknęły „kocie łby”¹, a na głównej arterii przelotowej miasta pojawiła się brukowa kostka granitowa (sprowadzona ze Strzegomia), która umożliwiła utrzymanie czystości na tej, przebiegającej po przekątnej i dzielącej Rynek na dwie niemal równe części, drodze. Na Rynku, w części w kierunku Mordarki, posadowionej nieco niżej niż część (z arterią) po prawej stronie w kierunku Starej Wsi i Lipowego, ustawiono kamienne ławy², a przy chodnikach i skwerach z kwiatami uzupełniono (brakujące) lite, kamienne, graniaste pacholki graniczne, zwężające się ku górze, zakończone piramidalnie, obrobione szlachetnie pod względem kamieniarskim. Przy brukowaniu głównej arterii miasta pracowali do 1942 r., zmuszeni przez Niemców, Żydzi, a przy obróbce kamieni miejscowi kamieniarze i brukarze. Domy i nieliczne kamienice przy Rynku otrzymały nową wyprawkę tynkową lub pobiałkę.

Rynek obsadzony był drzewami akacjowymi, podobnie jak reprezentacyjna ulica miasta, prowadząca w stronę kaplicy (zwanej dziś kaplicą Łaski) w Mordarce, znajdującej się przy obecnej ul. Matki Boskiej Bolesnej. Po 1942 r., gdy zlikwidowano getto i niektóre domy wyburzono, zniknęły bezpowrotnie pamiątki po dawnych mieszkańcach, jak emblematy czy szyldy sklepowe z nazwiskami w języku hebrajskim, jidisz i polskim. Fasady żydowskich domów i kamienic, które nie zostały zburzone czy rozebrane, straciły zdobienia, chociaż było ich niewiele i były nader skromne.



Podcienia po przeprowadzonym remoncie w latach międzywojennych za czasów burmistrza Tomasza Biedy



Rynek uporządkowany podczas okupacji, „kocie łby” zamieniono na kostkę brukową, ustawiono kamienne ławki i charakterystyczne kamienne słupki



Zachodnia strona rynku z widocznymi pierzejami: południową - z lewej oraz północną - z prawej. Montaż dwóch zdjęć wykonanych w okresie okupacji



Panorama rynku powstała z połączenia trzech fotografii wykonanych przez Grzegorza Jońca wiosną 1945 roku

► Rynek po II wojnie światowej: od roku 1945 aż do jego przebudowy w roku 1969

Rynek limanowski zmienił diametralnie swój wygląd w ostatnim dniu wojny, ponieważ strona północna Rynku z podcieniowymi domami została doszczętnie strawiona przez ogień³. Czerwonoarmiści, którzy 19 stycznia 1945 r. w godzinach wieczornych jak hordy Hunów wtargnęli od strony Pisarzowej do miasta, rabując i plądrując sklepy (w poszukiwaniu płynnych towarów), zaprószyli ogień, podpalając budynki podcieniowe w północnej pierzei Rynku, które doszczętnie spłonęły. Oczyszczali z towaru także magazyny Spółdzielni „Kosa” i magazyny browaru z towarów pozostałych po Niemcach. Według wstępnych, jedynie pobieżnych szacunków w nocy 19 stycznia 1945 r. spalonych zostało 9 budynków. W sumie w wyniku działań wojennych zniszczonych zostało w mieście 12 budynków całkowicie, zaś 29 częściowo, natomiast według późniejszego i zarazem dokładniejszego sprawozdania sporządzonego na polecenie burmistrza Leopolda Wintera, całkowicie zniszczonych zostało 14 budynków, a 35 częściowo⁴.

Miasteczko przedstawiało opłakany widok; Rynek był nie do poznania. Sterczące kikuty spalonych domów, połamane drzewa w Rynku, będące niegdyś

jego ozdobą, powywracane ławy, słupki i pachołki, stopy śmieci i papierów. Jakby tego było jeszcze (za) mało, 18 sierpnia 1946 r. pożar strawił drewniane budynki po zachodniej stronie Rynku wraz z budynkiem Spółdzielni „Kosa”. Ostał się jedynie murowany budynek dawnej szkoły przy kościele. A wyglądało to – zgodnie z późniejszym opisem proboszcza ks. Ludwika Kowalskiego – tak: *Dnia 18 sierpnia 1946 r. wybuchł w nocy pożar w Spółdzielni Powiatowej „Kosa”, położonej niedaleko kościoła. W ostatniej ubikacji znajdował się magazyn*

materialów łatwopalnych – a to benzyny w beczkach żelaznych. Gdy pożar dotarł do tego magazynu, nastąpiła eksplozja i jedna beczka wyrzucona została ponad wieżę kościelną. Patrzących ogarnęło przerażenie, że beczka spadnie na kościół, ale w tej chwili właśnie beczkę zaniósł w bok nad Potok Starowiejski, gdzie spadła i spłonęła⁵. Ten obraz, widziany przez przerażonych mieszkańców i przygodnych obserwatorów, prawie niewiarygodny, graniczący niemal z cudem, jest prawdziwy⁶.



Fragment budynków, jeszcze w stanie surowym, po zachodniej stronie rynku. Koniec lat czterdziestych XX wieku



Widoczne gruzы pogorzeliska północnej części rynku po pożarze drewnianych zabudowań w nocy z 19 na 20 stycznia 1945 roku

Powtórzmy: po dwóch pożarach (po spaleniu się drewnianej zabudowy) w dwóch połaciach przyrynkowych pozostały jedynie dwa murowane domy: w pierzei północnej kamienica Tomasza Biela w narożu i w pierzei zachodniej budynek dawnej szkoły⁷. Zniszczona substancja architektoniczna wymagała natychmiastowej interwencji ze strony władz administracyjnych. Toteż zaraz po wojnie, w ramach Regionalnej Dyrekcji Planowania Przestrzennego, utworzono w Krakowie Oddział Planowania Miast, którego kierownikiem został Władysław Wiczorkiewicz (1896–1948), absolwent Politechniki Warszawskiej. Ów architekt-urbanista z ogromną praktyką i doświadczeniem, opracował projekt odbudowy miast, w tym uzupełnienia i wypełnienia, czyli korektę rozplanowania urbanistycznego Limanowej; przewidywał on między innymi wytyczenie nowych ulic i ciągów komunikacyjnych. W tym celu powołano w Limanowej 12 lipca 1945 r. Powiatowy Komitet Odbudowy z przewodniczącym Władysławem Wróblem na czele, który postarał się o niezbędne pieniądze u władz wojewódzkich i prowadził doraźne prace, którymi zajmował się sekretarz Powiatowego Komitetu Odbudowy inż. Mieczysław Kastner (1882–1958), architekt powiatowy⁸. Do Limanowej przybył (skierowany w tym czasie, prawdopodobnie przez „Miastoprojekt” Kraków: tu pracował), Otton Fedak (1906–1968), architekt miejski, absolwent Politechniki Lwowskiej. Zabrał się od razu do pracy projektowej, a więc do odbudowy dwóch pierzei i budowy nowych kamienic; arch. Otton Fedak wraz z architektami z „Miastoprojektu” przygotowywali projekty nowych budynków.



Limanowski rynek na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku

► Zachodnia pierzeja Rynku odbudowana została najwcześniej, bo już w latach 1947–1948, przez Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni (PZGS) „Samopomoc Chłopska”⁹. Na pogorzelsku, w miejscu poprzednich parterowych, drewnianych domów, powstała zgrabna i zwarta zabudowa, złożona z 1-piętrowych zblokowanych kamienic z wyobloconymi, półkolistymi oknami i głęboko osadzonymi niszami wejściowymi ze schodami na parterze (w nich wieżę), a prostokątnymi oknami na pierwszym piętrze (gabarytowo nawiązywała ona do budynku szkoły stojącej tuż obok). Ostatni segment od strony ul. J. Marka został „zryzalitowany”, potraktowany bardzo osobliwie i nietypowo; jest bowiem lekko cofnięty i w dodatku nieco wyższy (mieścił się tu jeden z trzech działających wówczas banków NBP), nakryty podobnym dachem jak „dawna” szkoła (tworząc z nią w całości dach czterospadowy). Naroża tego bloku przyrynkowego otrzymały kamienne, ciosowe szkarpy, które harmonizują nie tylko ze starymi, narożnymi szkarpami, ale też nowymi filarami, stylizowanymi na stare, przy kamienicach podcienionych w Rynku. Przy odbudowie zachodniej pierzei Rynku, która przybrała charakter jakby parawanowy, wykorzystano najprawdopodobniej w ujęciu koncepcyjnym projekt budynku Rady Powiatowej (przygotowany dla Limanowej przez Zdzisława Mączyńskiego w 1912 r.), który miał stanąć w tym właśnie miejscu¹⁰. Większość zniszczonych zabudowań starano się odbudować w harmonii z zabudową przyrynkową. Narożna 1-piętrowa kamienica w Rynku i ul. T. Kościuszki, która w późnym okresie międzywojennym służyła jako magazyn, a w czasie II wojny światowej uległa zniszczeniu, w 1951 roku została odbudowana (i częściowo przebudowana). Ze względów bezpieczeństwa i funkcjonalnych jej naroże przebudowano, wprowadzając wejściowy architrawowy podcień, wspierając go na kamiennym, stylowym zeskarpowanym filarze¹¹, co nawiązywało do kamiennej architektury kościoła i zespajało go w ten sposób z urbanistyką miasta. Tak odbudowana kamienica mieściła na piętrze mieszkania, a w przyziemiu gospodę, o czym informował duży napis, wypisany majuskułą (ogromnymi literami), widniejący nad gzymsem kordonowym i sporymi oknami lokalu, mówiący: tu jest restauracja „Myśliwska”.



W niedzielę palmową na limanowskim rynku, lata 40. XX wieku



Pomnik św. Floriana i rozłożysty kasztanowiec na rynku limanowskim



Likwidacja drewnianej zabudowy Limanowej



Wybudowanie baru i kawiarni „Myśliwska” przez Rejonową Spółdzielnię Zaopatrzenia i Zbytu w miejscu wyburzonych parterowych domów

Po drugiej stronie ulicy Kościuszki pod nr. 1 wzniesiono budynek organistówki, zaprojektowany w 2. poł. lat 50. XX wieku. Budowany dzięki odwilży popaździernikowej budynek organistówki, nieukończony jeszcze, w 1959 r., wraz z plebanią, obłożono podatkiem w wysokości 581 000 zł, a „w porozumieniu z SB w Krakowie wstrzymano budowę organistówki”, celem przejęcia jej na własność państwa. Ks. dr Ludwik Kowalski, ówczesny proboszcz limanowski – uprzedzając zajęcie lokalu – ulokował w niewykończonym jeszcze budynku organistówki siostry zakonne. Ostatecznie, poza ukaraniem ks. Kowalskiego kolejnym domiarem, organistówki nie odebrano Kościołowi. Jej budynek, oddany ostatecznie w 1964 r., to dobry przykład architektury kontekstualnej, przystosowanej do miejsca, o czym świadczy arkadowy podcień (nawiązanie do arkadowych podcieni w Rynku)¹². Tu jednak (w budynku organistówki) zarówno łuk arkad (o ciosach, klincach alternujących), jak i ich obramienia wyprawiono ciosową kamieniarką.

W południowej pierzei Rynku, za kamienicą Tomasza Biedy, w miejsce parterowego domu z podcieniami, po II wojnie światowej wybudowano 1-piętrową kamienicę z wysokim, stromym dachem,

w którym później pomieszczono spore mansardy¹³. W tej pierzei Rynku przy jej końcu na przełomie lat 50. i 60. XX w. powstała kamienica z narożnym podcieniem (otwierającym się przestrzenią na Rynek i ul. J. Marka), wspartym na kamiennym, zeskarpowanym filarze. Ów narożny podcień nawiązywał do narożnej kamienicy stojącej po przeciwnej stronie Rynku. Na fotografiach z lat 40. XX w. widoczny jest po stronie zachodniej Rynku charakterystyczny kiosk, w którym odbywała się „Sprzedaż Gazet”. Nazywano go szalasem, ponieważ oprócz białych ścian nakryty był dachem krzyżowym, a z czterech stron posiadał charakterystyczne szczyty ozdobione „promienistymi, zakopiańskimi słoneczkami”¹⁴, co już wskazywało na wpływ zakopiańszczyzny, która w tym czasie przeżywała swą drugą młodość. W nawiązaniu do niego za budynkiem restauracji „Myśliwska” zbudowano w 1967 r. plenerowy – stylowy szałas limanowski, który wypełnił wolną przestrzeń między budynkami w południowej części Rynku.

W latach powojennych, a dokładnie w latach 50. „odsecesyjniono”, czyli pozabawiono secesyjnych zdobień kamienicę Tomasza Biela, stojącą w narożniku Rynku i ul. Kilińskiego oraz dwie kamienice stojące tuż obok u początku

wschodniej pierzei Rynku, ponieważ secesja była wówczas już – nie wiedzieć czemu – niemodna, a nawet trefna. Owe kamienice zburzono na początku lat 70. XX w. przy generalnej przebudowie limanowskiego Rynku.

Odbudowa północnej pierzei Rynku trwała przez szereg lat. Najpierw odbudowano narożną kamienicę podcieniową wzdłuż Rynku i ul. (gen. Karola Świerczewskiego), obecnej ul. Jana Pawła II, którą zaczęto budować w 1957 roku. Budynek ten stanął w miejscu spalonych podcieni, tuż za międzywojenną kamienicą pp. Studenckich z lat 1932–1937. Budynek ten, z półkolistymi, pięknymi, nawiązującymi do architektury polskiego renesansu, arkadami, posadowionymi na kamiennych filarach (nawiązanie do kamiennych, ciosowych ścian kościoła), został oddany do użytku w 1959 roku. W nim znalazła swoją siedzibę Miejska Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu, która w latach 50. i 60. XX w. była inwestorem budynków nie tylko w centrum miasta. Drugi podcieniowy budynek, stojący po drugiej stronie Rynku i ul. M. Konopnickiej, którą wytyczono w tym czasie, powstał na początku lat 60. XX wieku. Te powojenne kamienice podcieniowe budowane były nie na wzniesieniach byłych limanowskich domów ►



Panorama Rynku z widokiem na pierzeję południową i zachodnią (przed przebudową)

► z „architrawowymi” podcieniami, lecz oparto je na „arkadowych” wzorach podcieniowych kamienic renesansowych w Polsce.

Zbudowane po II wojnie światowej jednopiętrowe kamienice podcieniowe w Ryнку, z otwartymi, półkolistymi arkadami i „powiekowymi” świetlikami-lukarnami w połaciach dachowych, należą do tradycyjnych form budownictwa swojsko-regionalnego (podobne znajdują się w Kazimierzu nad Wisłą, Sandomierzu i w zachodniej pierzei rynku w Zamościu)¹⁵. Kamienice podcieniowe stanowią odświeżoną oprawę architektoniczną dla odbywających się uroczystości państwowych, kościelnych, miejskich oraz licznych indywidualnych spotkań. Świetnie spełniają funkcję publiczną; służą jako ulubione miejsca spacerów (w podcieniach), zapraszają, by schronić się tu bezpiecznie przed słońcem, gdy zajdzie taka potrzeba, a przy okazji (pełniąc funkcje handlowe), gdy czas pozwoli, wejść do znajdujących się sklepów i sklepików. I tak, w oczekiwaniu na lepszą pogodę możemy zrobić zakupy i spędzić pożytecznie czas, nie narażając się na zmoknięcie. Zabudowa wzorowana na podcieniowych renesansowych kamienicach w Polsce dobrze odpowiadała ówczesnym trendom i tendencjom *architektury narodowej w formie*...¹⁶. Budynki te swą formą przypominają kamienice podcieniowe na warszawskim Mariensztacie, które opracowano w latach 1947–1949 w biurze projektowym pod kierunkiem Zygmunta Stępińskiego, seniora. Tak o nich pisał prof. Wojciech Kosiński, znawca architektury i urbanistyki nowoczesnej:

Przed wojną znajdowała się tam uboga kolonia domków i zaniedbane

*targowisko. Projektanci nawiązali do poprzedniego charakteru, ale wykonali nowe osiedle kunsztownie i elegancko, tworząc „miasteczko-ogród”, o kameralnej skali urbanistycznej, z ładnymi dachami, podcieniami i lukarnami, o szlachetnych proporcjach architektury i detalu. Był to istny „szlagier” odbudowanej Warszawy, powód do dumy i promocji*¹⁷.

Opis ten można by z powodzeniem zastosować do limanowskich kamieniczek podcieniowych, tym bardziej że nawiązują one do Renesansu, gdyż miasto Limanowa otrzymało prawa miejskie w czasach nowożytnych w 1565 roku. Kunsztowne, eleganckie podcienia, o kameralnej skali urbanistycznej i szlachetnych proporcjach oraz pięknym rysunku łuków arkadowych, z ładnymi dachami i uroczymi lukarnami, to „istotnie szlagier” i wartość dodana do odbudowanej Limanowej i powód do dumy ich mieszkańców.

1 maja 1965 r. Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu w Limanowej oddała do użytku szklany dom towarowy „Orion”, stojący w północnej pierzei Rynku, natomiast jesienią tego roku oddano do użytku drugi szklany dom towarowy w Ryнку o nazwie „Elegant”. Tak więc pustostany (powstałe po spaleniu się drewnianych podcieni w styczniu 1945 r.) zostały zabudowane. Dopuszczenie w tym miejscu do realizacji Domów Towarowych było spełnieniem marzycielskiego dążenia, a raczej snu o *szklanych domach* w przestrzeni miejskiej. Spełnił się w Limanowej zatem – powtórzmy to jeszcze raz – *sen o szklanych domach*, o których futurystycznie w *Przedwiośni*u pisał Stefan Żeromski. Budując w tym czasie, nie zawsze rozumiano fundamentalną zasadę: *Że nie ma architektury bez urbanistyki,*

a architektura ma swoje znaczenie i wymowę architektoniczną. Podcienia były stosowane ze względu na ich przydatność w zabudowie handlowo-rzemieślniczej, poza tym nadawały Ryńkowi reprezentacyjny wygląd; przywracały przedwojenną funkcję temu miejscu.

Skoro mowa o podcieniach to powiedzmy, że w Limanowej mamy cztery typy podcieni. Pierwszy to podcienia arkadowe, które występują w kamienicach podcieniowych w Ryńku. Drugi typ to podcienia narożne (węglowe), które występują w kamienicach stojących w narożniku Rynku i ul. T. Kościuszki¹⁸ oraz Rynku i ul. J. Marka. Trzeci typ to podcienia-soboty, zastosowane przy limanowskim kościele, zbudowane na wzór sobót przy drewnianych kościołach. Wreszcie czwarty typ, to tzw. podcienia „architrawowe”, znajdujące się przy domach towarowych oraz przy nowym budynku restauracji „Myśliwska” od strony ul. MB Bolesnej, nawiązujące do pierwszych podcieni w mieście przy budynkach drewnianych, gdzie belkę „architrawową” podtrzymywały słupienie. „Architrawowe” podcienia przy szklanych domach towarowych i restauracji „Myśliwska” pełnią swą funkcję użyteczną i społeczną, w mniejszym stopniu dekoracyjną i estetyczną. Jest to skutek hołdowaniu efektom architektury modernistycznej, funkcjonalnej, chociaż musimy dodać, że przedwojenne podcienia w tej części Rynku były „architrawowe”. Z kolei arkadowe podcienia frontowe w Ryńku są stylowe i bardzo piękne.

Po II wojnie światowej zaszły poważne zmiany także w estetyce miasta. Usunięcie prywatnej własności, w tym sklepów, spowodowało zmiany w wyglądzie estetycznym miasta. Zmienił

się także układ urbanistyczny w Rynku. Jak pamiętamy, pod koniec XIX w. przebito w pierzei wschodniej Rynku ul. Stodólną (później W. Zubrzyckiego, obecnie MB Bolesnej), otwarto ją tym samym na Rynek, poprawiając w ten sposób znacznie komunikację w tej części miasta. Po spaleniu się domów podcieniowych w północnej części Rynku zrobiono podobnie, czyli pośrodku tej pierzei wytyczono wylot ulicy zwanej dziś Marii Konopnickiej, która wcześniej „uchodziła” w ul. Szpitalską (obok ul. ks. Ludwika Kowalskiego). Poprawiło to znacznie komunikację w tej części Rynku i tym samym w mieście. Układ urbanistyczny się zmienił. Na zabytkowy układ wiatrakowy, zwany też turbino- wym, celem jego wzbogacenia i udro- żnienia nałożony został „starszy”, znacz- nie bogatszy układ urbanistyczny, znany dobrze z większych ośrodków urba- nistycznych (jak Kraków czy Nowy Sącz), z ulicami wybiegającymi ze środka pier- zej rynkowych. Tak powstała ul. Marii Konopnickiej, taki charakter uzyskała już wcześniej ul. Waleriana Zubrzyckiego, późniejsza Władysława Orkana (obec- na MB Bolesnej), a ostatnio w 2010 r. stworzono „limanowski pasaż”, łączą- cy Rynek z ulicą Krótką, który powstał w miejscu miedzuchowej uliczki. Z Rynku wybiega obecnie 6 ulic: po jednej z każ- dego narożnika i po jednej ze środka dwóch boków: północno-wschodniego oraz wschodnio-południowego. A oto ich nazwy: ul. Jana Pawła II, ul. Marii Konopnickiej, ulica prowadząca na Mały Rynek (do ul. Jana Kilińskiego), ul. MB Bolesnej, ul. Tadeusza Kościuszki oraz Józefa Marka. W ten sposób ów niemal promienisty układ, zbliżony do *wiatra- kowego*, wzbogacono o nowe ulice.

Dla pełności obrazu dodajmy jeszcze, że na Rynku stały następujące pomni- ki: nad sadzawką – figura św. Floriana, przy kościele-pomniku Konstytucji 3 Maja – figura Niepokalanego Poczęcia NM Panny, a na tle południowej pierzei Rynku pośród rynkowego placu wznosił się obeliskowy pomnik „Przyjaźni Polsko- Radzieckiej” wykonany przez Władysława Wondrę według konkursowego projektu z 1956 r. Zbigniewa Gondka z Krakowa. Pomniki te znikną wraz z przebudową limanowskiego Rynku.

Dalszy ciąg nastąpi
Józef Szymon Wroński
Fotografie: arch. albumu
„Okruchy pamięci”



Pomnik „Przyjaźni Polsko-Radzieckiej” wykonany przez Władysława Wondrę wg projektu Zbigniewa Gondka

¹ *Okruchy Pamięci – Limanowa na starej fotografii*, Suplement, opr. red. J. Bogacz, St. Ociepa, Limanowa 2012, s. 72.

² Wykonane z macew przywiezionych z de- wastowanego przez hitlerowskie Niemcy kirkutu – żydowskiego cmentarza.

³ *Okruchy Pamięci – Limanowa na starej fotografii*, Suplement, op. cit., s. 20.

⁴ (za: inż. Mieczysław Kastner), zob. T. Biedroń, *W pierwszych latach powojen- nych (1945–1948). Wejście Armii Czerwonej do Limanowej, rządy Komendy Wojennej [w:] Limanowa, Dzieje miasta*, t. II, 1945–1989, pod red. Tomasza Biedronia, Kraków 2002, s. 21.

⁵ Za: Kronika Kościoła i Parafii (brak paginacji).

⁶ Proszę sobie wyobrazić, iż jeden z recen- zentów mojej pracy habilitacyjnej (podałem to zdarzenie w mojej pracy doktorskiej do- łączonej do mojego dorobku naukowego) wyśmiał je, co świadczy o tym, że było ono naprawdę zrzędzeniem Opatrzności, czy- li po prostu cudem. Ale, by uwierzyć w to trzeba mieć łaskę wiary.

⁷ *Okruchy Pamięci – Limanowa na starej fotografii*, Suplement, op. cit., s. 272.

⁸ *Limanowa, Dzieje miasta*, t. II, 1945–1989, pod red. Tomasza Biedronia, Kraków 2002, s. 25.

⁹ *Okruchy Pamięci – Limanowa na starej fotografii*, Suplement, op. cit., s. 272, 273.

¹⁰ A. Szmitkowska, *Architekt Zdzisław Mączyński (1878–1961)*, Białystok 2014, s. 354.

¹¹ Zabieg ten przestudiowano wcześniej w Krakowie w kamienicy pod Globusem.

¹² J.Sz. Wroński, *Ksiądz Prałat Ludwik Kowalski – kontynuator dzieła Księdza Prałata Kazimierza Łazarskiego*, „Mater Dolorosa”, R.XVI:1993, nr 2 (33), s. 18–23.

¹³ *Okruchy Pamięci – Limanowa na starej fotografii*, Suplement, op. cit., s. 245.

¹⁴ *Okruchy Pamięci – Limanowa na starej fotografii*, Suplement, op. cit., s. 272.

¹⁵ Zbudowane według projektu Bernardo Morando (1540–1600). W. Szolginia, *Ilustrowana encyklopedia dla wszystkich. Architektura i budownictwo*, wyd. 3, Warszawa 1991, s. 303.

¹⁶ *I socjalistycznej w treści*. W podcieniach znajdowały się sklepy i punkty usługowe Spółdzielni Handlowej.

¹⁷ W. Kosiński, *Wojna, powojnie, socrealizm*, [w:] *Dzieje architektury w Polsce*, Kraków sine anno, s. 330.

¹⁸ Kamienica ta, zbudowana w XIX w. była pierwowzorem dla drugiej, wzniesionej w XX w., a znajdującej się po drugiej stro- nie tej pierzei Rynku.

200 lat temu biskup Grzegorz Tomasz Ziegler konsekrował tzw. drugi kościół limanowski

200 lat temu 12 maja 1825 roku ówczesny biskup tyniecki Grzegorz Tomasz Ziegler OSB konsekrował tak zwany drugi kościół limanowski pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej. Z okazji tej rocznicy warto przypomnieć okoliczności budowy oraz konsekracji tej drewnianej świątyni, jak i przybliżyć osobę biskupa, który konsekrował ten kościół. Warto także przypomnieć, kiedy dokładnie rozebrano drewnianą świątynię, aby zbudować obecną bazylikę.

Co wiemy o drugim kościele limanowskim?

Drugi drewniany kościół w Limanowej wzniesiono w miejscu poprzedniego, który spłonął w „Wielkim Pożarze Limanowej” 14 marca 1769 roku. Świątynię zbudowano w latach 1777 – 1790. Kolejne lata trwało jej wyposażanie. Jednak sama konsekracja miała miejsce dopiero w maju 1825 roku. Była to budowla jednonawowa z trójbocznie zamkniętym prostokątnym prezbiterium. Była ona orientowana (prezbiterium od wschodu), więc od strony rynku stało prezbiterium, co możemy zobaczyć na archiwalnych fotografiach. Do prezbiterium przylegały od północy zakrystia, a od południa kaplica. Kościół od zachodu posiadał monumentalną wieżę zwieńczoną baniastym hełmem z ośmioboczną latarnią. Na dachu nad nawą znajdowała się sygnaturka nakryta barokowym hełmem. Dachy kościoła kryte były gontem, jedynie hełm sygnaturki pokryty był blachą.¹ Niestety w przeciwieństwie do bryły kościoła z zewnątrz nie mamy fotografii jego wnętrza. Pozostały nam tylko archiwalne rysunki i plany inwentaryzacyjne sporządzone przez architekta Zdzisława Mączyńskiego wykonane na chwilę przed rozbiórką. Z wnętrza drugiej świątyni zachowały się do dzisiaj w kościołach na terenie Ziemi Limanowskiej oraz Małopolski stare ołtarze. Obecnie ołtarze te znajdują się: w kościele Świętej Katarzyny w Wilkowisku, w kaplicy bocznej pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej w kościele Miłosierdzia Bożego w Mordarce, w kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Paszynie oraz w kościele parafialnym Świętego Józefa w Kalwarii Zebrzydowskiej. Drugi kościół limanowski został rozebrany na wosnę (po Wielkanocy) 1911 roku. Jego elementy wykorzystano wtórnie przy budowie tymczasowej kaplicy, która powstała koło cmentarza parafialnego i funkcjonowała podczas budowy obecnej bazyliki. Z samej rozbiórki drugiego kościoła zachowały się także fotografie wykonane przez Klementynę Zubrzycką. Uchwyciła ona między innymi na fotografii moment rozbiórki wieży i zrzucania hełmu.



Bp Grzegorz Tomasz Ziegler

Dlaczego konsekracja drugiego kościoła odbyła się po tylu latach od jego wybudowania?

Po „Wielkim Pożarze” ówczesny proboszcz limanowski ks. Szczepan Długoszowski podjął starania o możliwość postawienia na pogorzelisku tymczasowej kaplicy. Pozwolenie takie uzyskał już w kwietniu 1769 roku. Czynił też starania o nowe paramenty i księgi liturgiczne. Niestety nie doszło jednak do szybkiej odbudowy kościoła czy też w ogóle budowy tymczasowej kaplicy, ponieważ ks. Długoszowski przystąpił do konfederacji barskiej i opuścił Limanową z oddziałami konfederatów. Przed opuszczeniem miasta pieczę nad parafią limanowską przekazał ks. Janowi Zwiernikiewiczowi, proboszczowi ze Słupnic. Ten też nie czynił starań o szybką odbudowę świątyni. Niedługo potem, w 1772 roku, Limanowa w wyniku pierwszego rozbioru znalazła się w Monarchii Habsburskiej, a do miasta wkroczyły wojska austriackie. Dopiero nowo mianowany proboszcz limanowski, ks. Szczepan Duszyński, w 1774 roku podjął decyzję o przeniesieniu drewnianej kaplicy



Widok na stary, drewniany tzw. drugi kościół limanowski (od strony Siwego Brzegu), w tle panorama Łysej Góry

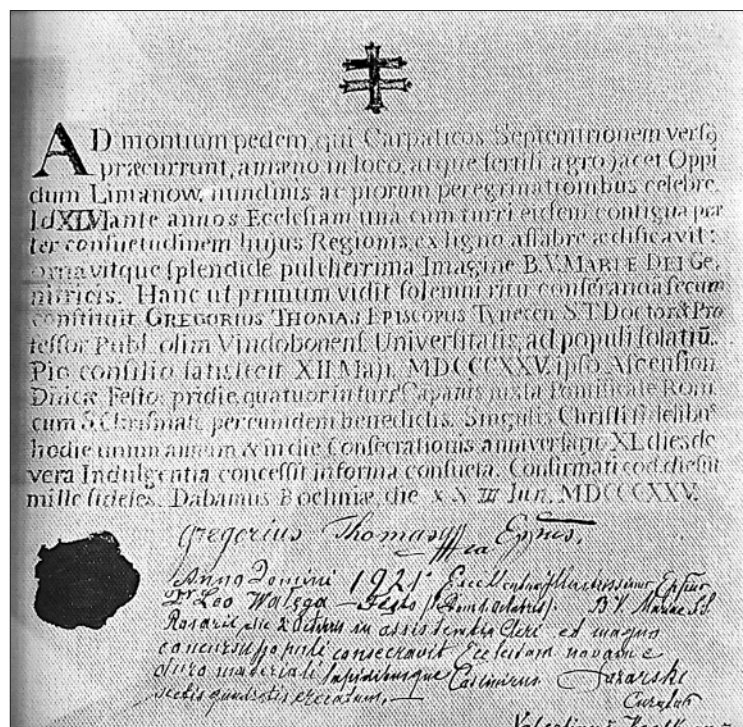
► dworskiej z Mordarki. W 1777 roku ks. Szczepan Duszyński rozpoczął budowę nowego kościoła parafialnego na miejscu spalonej świątyni. Budowa i wyposażanie kościoła trwało przez kolejne lata. Po kilku latach budowla już stała, ale brakowało wiele elementów wyposażenia, w tym kilku koniecznych, aby nastąpiła jej konsekracja. Niestety nie były to dobre czasy dla Limanowej jak i tej części ziem polskich pod panowaniem zaborcy austriackiego. Po śmierci ks. Szczepana Duszyńskiego w 1803 roku, następcą został jego bratanek ks. Jan Duszyński. Dokończył on wyposażanie kościoła, ale ze względu na sytuację polityczną tych ziem oraz zawirowań struktur kościelnych – czyli przynależności do danej diecezji nie było możliwości ani atmosfery, aby do Limanowej przyjechał biskup i konsekrował nowo wybudowaną świątynię.

Zawikłane początki diecezji tarnowskiej

Świątynię limanowską konsekrował ówczesny biskup tyński Grzegorz Tomasz Ziegler (1770 – 1852). W 1825 roku jeszcze biskup tyński, czyli ordynariusz diecezji tyńskiej (ze stolicą i katedrą wtedy w byłym klasztorze benedyktynów w Tyńcu), bo diecezja tarnowska oficjalnie ponownie zaistniała dopiero w 1826 roku. Wcześniej diecezja tarnowska istniała w latach 1783 – 1805 (1809) i została utworzona w 1783 roku przez cesarza austriackiego Józefa II z południowych terenów diecezji krakowskiej. Dopiero w 1786 roku papież Pius VI potwierdził wydaną bullą kanoniczne powołanie diecezji tarnowskiej. Po upadku I Rzeczypospolitej w 1795 roku i zmianach granic państw zaborczych papież Pius VI w 1805 roku zniósł diecezję tarnowską, ale jeszcze do 1809 roku jej pewne struktury przetrwały. Jednak w 1821 roku papież Pius VII bullą „*Studium paterni affectus*” erygował diecezję tyńską, która obejmowała tereny diecezji tarnowskiej zniesionej w 1805 roku. Te okoliczności jednak miały taki wpływ, że liczne kościoły i kaplice zbudowane na przełomie XVIII i XIX wieku na południe od Wisły zostały konsekrowane po wielu latach od wybudowania.

Kim był konsekратор tej świątyni?

Grzegorz Ziegler z pochodzenia był Niemcem. Urodził się 7 marca 1770 w Kirchheim in Schwaben² w Bawarii. W młodości wstąpił do zakonu benedyktynów i przyjął imię zakonne Tomasz. Pierwotnie przebywał w opactwie benedyktyńskim w Wiblingen. Następnie studiował teologię we Fryburgu Bryzgowijskim, a święcenia kapłańskie przyjął w 1793 roku w Konstancji. Potem przebywał w kilku klasztorach benedyktynów na terenie Austrii, a po ich kasacji przeszedł do klasztoru w Tyńcu, gdzie był między innymi przeorem. Był także wykładowcą na uniwersytetach w Krakowie i Wiedniu. W lutym 1822 roku otrzymał nominację od cesarza Franciszka I na biskupa diecezji tyńskiej, zaś po kilku tygodniach prekonizował go na to biskupstwo papież Pius VII. Sakrę biskupią przyjął 29 czerwca 1822 roku w Wiedniu, w kościele oo. augustianów z rąk kardynała Rudolfa Habsburga, a następnie odbył ingres do katedry w Tyńcu. Ze względu na zniszczenia klasztoru w Tyńcu podczas działań wojennych, biskup Ziegler osiadł w Bochni. Tam w budynkach poklasztornych ojców dominikanów (budynek obecnego Muzeum im. prof. Stanisława Fischera w Bochni) utworzył kurię biskupią oraz seminarium (w sąsiedniej kamienicy). W 1826 roku biskup



Dokument o konsekracji II kościoła wydany przez biskupa Zieglera. Na nim także poniżej dopisek o konsekracji obecnej bazyliki - archiwum parafii limanowskiej

Grzegorz Tomasz Ziegler zdecydował o przeniesieniu stolicy diecezji do Tarnowa i rozpoczął restaurację dawnej katedry. 23 kwietnia 1826 roku papież Leon XII zmienił nazwę diecezji z tyńskiej na tarnowską, zaś 8 lipca 1827 roku odbył się ingres biskupa Grzegorza Tomasza Zieglera do katedry tarnowskiej. W kwietniu 1827 roku otrzymał nominację cesarza na biskupa w Linzu, dokąd został prekonizowany przez papieża w czerwcu 1827 roku. 6 sierpnia 1827 roku wyjechał z Tarnowa. Następnie do 1852 roku pełnił posługę biskupa ordynariusza w Linzu. Zmarł 15 kwietnia 1852 roku w Linzu i został pierwotnie pochowany w podziemiach tak zwanej „starej katedry”. Po wybudowaniu w Linzu „nowej katedry” trumna z jego szczątkami tak jak innych biskupów została przeniesiona do nowo wybudowanej świątyni.³

Kiedy dokładnie rozebrano drugi limanowski kościół?

W drugiej połowie XIX wieku kościół limanowski okazał się być za mały dla rozrastającej się parafii, a i stan techniczny budowli był fatalny. Już w latach 60. XIX wieku biskup tarnowski widział potrzebę budowy nowego kościoła w Limanowej. Jednak budowy nowej murowanej świątyni podjął się dopiero ks. Kazimierz Łazarski. Mimo powstania Komitetu Budowy Kościoła w 1891 roku oraz konkursu architektonicznego na nową świątynię w Limanowej jeszcze wiele lat od momentu podjęcia idei budowy nowej murowanej świątyni drewniany drugi kościół wpisywał się w krajobraz miasta i Beskidu Wyspowego. W wielu opracowaniach czy przewodnikach po Limanowej czy Beskidzie Wyspowym podawane są błędne daty rozbioru drugiego kościoła. Jednak analizując dostępne archiwalne źródła jak i zachowaną korespondencję architekta Zdzisława Mąceńskiego z ks. Kazimierzem Łazarskim, trzeba jednoznacznie i kategorycznie stwierdzić, że kościół ten rozebrano na wiosnę 1911 roku, a nie jak podaje



Rozbiórka w 1911 roku starego drewnianego kościoła limanowskiego, moment ściągania hełmu z wieży

dotychczas wielu autorów, że było to w 1909 roku czy w 1910 roku. Z dokumentów jak i listów wynika, że rozbiórkę rozpoczęto po Wielkanocy 1911 roku, a wypadała wtedy 16 kwietnia. Z innych archiwalnych dokumentów wiemy, że kamień węgielny dzisiejszej bazyliki położono 3 maja 1911 roku. Więc jedyna prawidłowa data rozbiórki drugiego limanowskiego kościoła to kwiecień 1911 roku.⁴

Nie tylko Limanowa, ale też Tymbark

Na zakończenie warto dodać, że w maju tego roku 200. rocznicę konsekracji obchodził także kościół pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Tymbarku. Ten murowany kościół w centrum Tymbarku został zbudowany na początku lat 20. XIX wieku, a budowę ukończono w 1824 roku. Z dokumentów archiwalnych wiemy, że konsekrował ten kościół 15 maja 1825 biskup tyniecki Grzegorz Tomasz Ziegler. Można stwierdzić, że biskup Ziegler w maju 1825 roku przyjechał z Bochni na Ziemię Limanowską i po konsekracji kościoła w Limanowej 12 maja udał się później do Tymbarku, gdzie 15 maja konsekrował tamtejszy kościół a taka wyprawa nie była czymś wyjątkowym. W tamtych czasach z powodu marnej infrastruktury drogowej i trudów podróży biskup, jeśli udawał się w jakąś część diecezji, to dokonywał na miejscu między innymi wielu konsekracji kościołów i kaplic w sąsiednich parafiach. Tak samo w parafiach tych biskup bierzmował setki parafian. Wizyty biskupa i udzielnia przez niego sakramentów oraz pełnienie różnych posług zastrzeżonych tylko dla niego i pełnienie obowiązków biskupich wyglądały trochę inaczej niż my dzisiaj je znamy. Zmieniły się czasy i zmieniła się sytuacja związana z konsekracją nowo wybudowanych kościołów czy kaplic.⁵

¹ Więcej informacji o drugim kościele limanowskim jak i jego architekturze czytelnicy mogą znaleźć w archiwalnych numerach „Echa Limanowskiego” oraz „Almanachu Ziemi Limanowskiej” w artykułach profesora Józefa Szymona Wrońskiego.

² Miejscowość w historycznej krainie Szwabii na terenie dzisiejszej Bawarii

³ „Nową Katedrę” pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Linzu zbudowano w latach 1862 – 1924. Pierwszą tak zwaną „Starą Katedrą” w Linzu był kościół pojezuicki pod wezwaniem Świętego Ignacego Loyoli. W połowie XIX wieku w rozrastającym się oraz silnie rozwijającym się mieście postanowiono wybudować ogromną neogotycką świątynię, która miała przejąć funkcję katedry ze stosunkowo niewielkiego dotychczasowego barokowego kościoła.

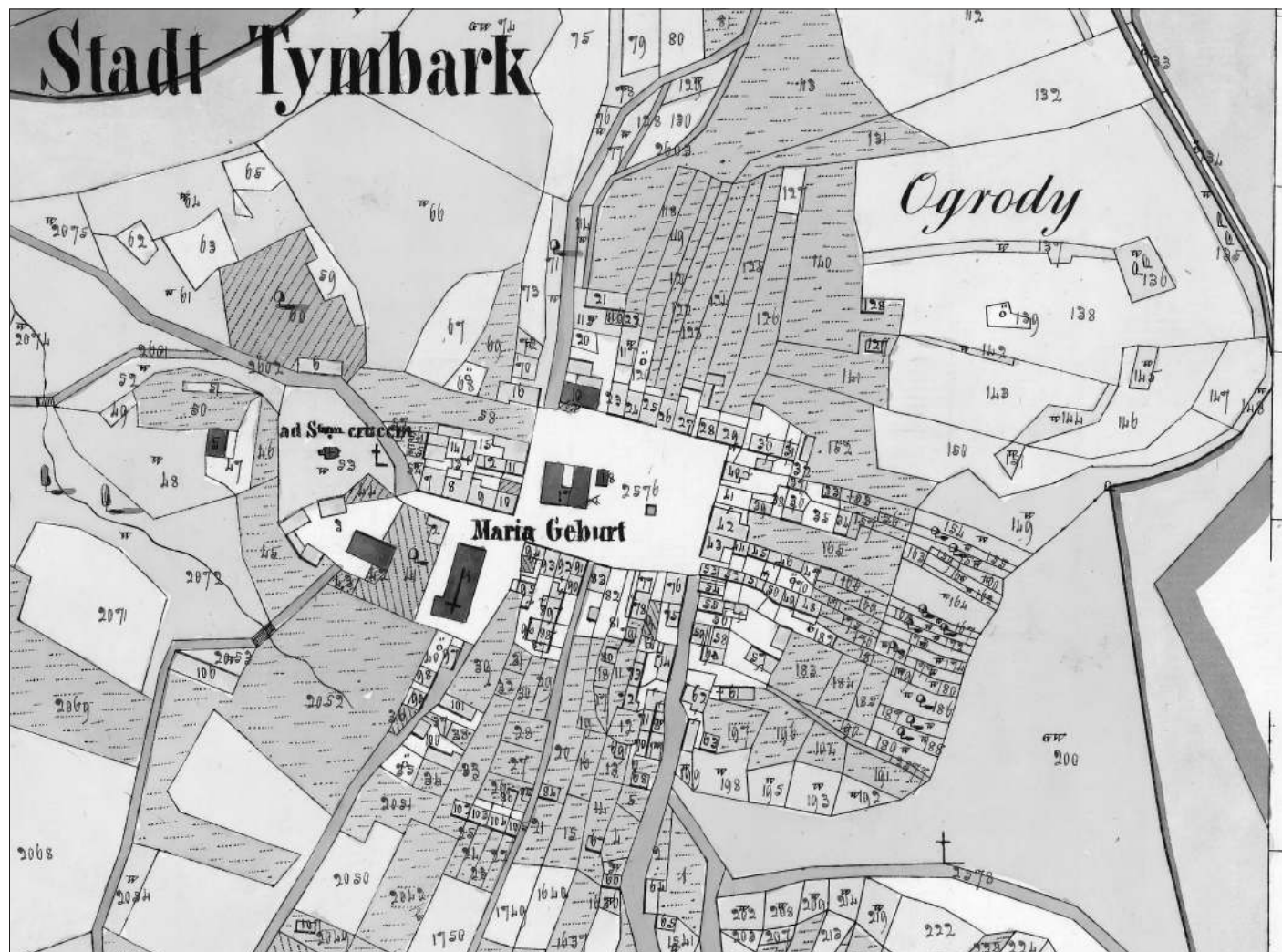
⁴ Pierwszy prawidłową datę rozbiórki – kwiecień 1911 roku – podał w swoich artykułach i pracach naukowych Józef Szymon Wroński. Kolejnym, który korygował wiedzę o tej dacie był Karol Wojtas, który podczas wielu „Spacerów Historycznych po Limanowej” podkreślał, że daty 1909 czy 1910 podawane w dotychczasowej literaturze nie są prawidłowe i poprawna jest tylko ta jedna: kwiecień 1911 roku.

⁵ W ostatnich latach czytelnicy „Echa Limanowskiego” na łamach czasopisma mogli przeczytać relację z konsekracji kościoła pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Mordarce czy też poświęcenia kaplicy pod wezwaniem Świętych Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała w NZOZ RehStab w Limanowej. Zob. Karol Wojtas, „Konsekracja kościoła pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Mordarce”, Echo Limanowskie Nr 328 – 329, Styczeń – Luty 2020. Str. 28 – 33 oraz Karol Wojtas, „Kaplica szpitalna Św. Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała w NZOZ RehStab w Limanowej”, Echo Limanowskie Nr 294 – 295, Marzec – Kwiecień 2019. Str. 30 – 35.

Dawny układ przestrzenny Jodłowej Góry (Tymbarku) – cz. II

Kolejną, bardzo istotną mapą, która daje wgląd w rozplanowanie przestrzenne dawnego Tymbarku, jest mapa katastralna Tymbarku z roku 1845 r. w skali 1:2880 (Kataster Galicyjski Tymbark 1845). Mapa przedstawia Tymbark, jaki uległ już pewnym przeobrażeniom i jest prawdopodobnie najstarszą mapą katastralną Tymbarku. Posiada ona dziesięć razy dokładniejszą skalę od wcześniej wspomnianych, co przekłada się na dużą szczegółowość. Znamy położenie każdego budynku, granice działek. Duża szczegółowość mapy katastralnej potwierdza, iż zaznaczony na mapie Miega budynek na rynku to ratusz, świadczy o tym widniejący na nim symbol flagi. Ratusz został rozebrany na początku XX wieku z powodu nieopłacalności jego remontu. Dokoła ratusza odbywały się jarmarki, służył on jako kancelaria, sala zebrań, karczmą czy też klasa szkolna (Steczowicz 1960). Przeglądając mapę katastralną można stwierdzić, iż od około sześćdziesięciu pięciu lat, czyli od czasu stworzenia mapy Miega, Tymbark niewiele się zmienił. To sugeruje, iż wskutek słabego rozwoju Jodłowej Góry, początek XIX wieku odzwierciedla stan niewiele różniący się od czasów średniowiecza (Bardecka 1982 s. 75). Zmiany, jakie zaszły w ciągu tego czasu, wydają się stosunkowo niewielkie w odniesieniu do całości miasteczka.

Największe z nich widoczne są w południowo-zachodnim bloku przylegającym do rynku, gdzie została wzniesiona w roku 1812 stara plebania (Sopata 1997 s.35, 2005 s.21), nowy kościół z 1824 r. (Sulimierski i in. 1892 s. 705) oraz kościelne budynki gospodarcze. Stara plebania została zburzona w roku 1992, niestety razem z gruzem na wysypisko wywieziono część starych dokumentów (listy, książki, czasopisma). Resztki plebanii wraz z dokumentami wywożone były do potoku plebańskiego oraz na funkcjonujące wówczas wysypisko nazywane „Podolę”, znajdujące się w głębokim, zasypanym już wąwozie przy ulicy Targowej. Na miejscu starej plebanii wzniesiono,



Tymbark na austriackiej mapie katastralnej z 1845 roku

obecnie stojący, nowy budynek parafialny, w którym mieści się przedszkole. Na wzgórzu, poza miastem, założono nowy cmentarz oraz wytyczono do niego drogę. Na omawianej mapie Kaplica pod wezwaniem Świętego Krzyża jest pozostałością dawnego cmentarza, jaki znajdował się wokół starego kościoła. Myszkowscy wzniesli na terenie starego cmentarza kaplicę grobową w miejscu zaniedbanej drewnianej kapliczki pod tym samym wezwaniem (Wcisło 1994; Myszkowscy 2021). Obecnie istniejąca kaplica grobowa rodziny Myszkowskich jest drugą kaplicą tej rodziny. Pierwsza, drewniana wybudowana została w 1875 r. po śmierci Walerii Myszkowskiej. Do budowy w roku 1892 obecnie stojącej kaplicy przyczyniła się nagła śmierć Ludwika Myszkowskiego (Kurek 2012 s. 123; Nylec 2014). Według innych źródeł kaplicę zbudowano w 1889 r. (Grabski 2010).

Według różnych źródeł pierwszy kościół, zbudowany z drewna cisowego, miał znajdować się w miejscu kaplicy Myszkowskich (Myszkowscy 2021) lub starego domu parafialnego (Steczowicz 1960; Sopata 1997 s. 38). Z analizy map oraz ukształtowania terenu nie wydaje się, aby pierwszy kościół stał w miejscu starego domu parafialnego. Wiemy, iż dookoła kościoła znajdował się cmentarz, więc kościół musiał być oddalony od ulicy wychodzącej z miasta, czyli dzisiejszej ulicy Bronisławy Szewczykówny. Tak więc znajdował się w miejscu kaplicy Myszkowskich lub, co jest prawdopodobne, nieco na zachód od kaplicy. Teren ten dawniej miał inne ukształtowanie, tworzył mały grzbiet, bardziej obszerny niż obecnie. Od północy wzniesienie podcięto podczas budowy drogi powiatowej. Od południowego zachodu wzniesienie zostało znacznie zniwelowane pod koniec lat 90. XX w. Jest prawdopodobne, iż dawny kościół stał na wypłaszczeniu znielowanego wzniesienia, które dawniej ciągnęło się jeszcze kilka metrów na zachód. Kościół, który rozebrano na przełomie XVIII i XIX w., był drewniany, wyglądał prawdopodobnie jak kościoły: w Wilkowisku, Jodłowniku, Szyku. Pierwszą wzmianką o tymbarskim kościele pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Marii Panny jest umieszczenie go w spisie świętopietrza z 1373 roku, następnie wzmianka Jana Długosza oraz opis Andrzeja Załuskiego (Załuski 1748; Przeddziecki 1864 s. 258; Urban 2002; Tomkowicz 2008 s. 124). Kilkadziesiąt lat od założenia miasta,

a nieraz i później, budowano przytułki celem zapewnienia opieki chorym i niedołącznym. Przytułki zazwyczaj były drewniane i połączone z kościołem, zwanym szpitalnym. Usytuowane były w miastach małopolskich w pobliżu bram na przedmieściu, co zgadzałoby się z sugerowanym położeniem pierwszego kościoła za miastem (Bardecka 1982 s. 139). Wiadomo, że w Tymbarku nędzny przytułek istniał od końca XVI w. (Leśniak 1978 s. 18; Kosowski 2005).

Na omawianej mapie katastralnej zaznaczono ciek wodny, który płynął wąwozem izolującym miasto od południowego zachodu. Został on zasypany całkowicie w latach 90. XX w. Obecnie na tym miejscu utworzono parking, pod którym przepływa zasypany strumień. Do początku lat 90. XX w. przez mały wąwóz można było przejść mostkiem, który znajdował się w miejscu dzisiejszej studzienki kanalizacyjnej, współrzędne N49.72876, E20.32266. Dolny bieg wspomnianego zasypanego cieku wodnego został zmieniony podczas budowy drogi powiatowej. Na omawianej mapie łączy się on z potokiem plebańskim, obecnie są to oddzielne cieki. Droga na nowy cmentarz, będąca odnogą od drogi w kierunku na Dobczyce, łączyła się z główną drogą w okolicy północnego narożnika ogrodu dawnego warsztatu remontowego, obecnie skład materiałów budowlanych. Po obu drogach nie ma już dzisiaj śladu z powodu dużego przemodelowania tej części zbocza. Prowadzono tu kilkakrotnie prace związane z przebudową drogi na potrzeby nowoczesnego transportu. Dzisiejsza trasa drogi powiatowej jest co najmniej trzecim biegiem tej drogi, pozostałością drugiej zmiany trasy jest „stara droga” (Wcisło 1995). Po dawnym trakcie na Dobczyce nie ma śladu również z powodu innych prac prowadzonych na zboczu. Prowadzone tu były prace przy budowie słupów trasy napowietrznej linii energetycznej oraz w latach 2004-2008 prace stabilizujące osuwanie się drogi powiatowej. Teren ten w Systemie Osłony Przeciwoświsłkowej opisany jest jako zsuw o numerze 8358 (System osłony przeciwoświsłkowej). Powodem osuwania się drogi była utrata stateczności stoku w wyniku nadmiernej ilości dochodzącej z opadów, roztopów, uszkodzonej kanalizacji oraz słabego drenażu (Salawa 2005; Mucha 2015). Niewątpliwie, wpływ na zainicjowanie osuwiska miało

zasypywanie wąwozu drogowego wychodzącego z miasteczka, którego dawnym dnem woda miała ułatwioną penetrację struktury stoku skarpy przykorytowej. Podczas budowy drogi powiatowej dawne podcięcie zbocza po latach uaktywniło geozagrożenie, jakim są ruchy masowe (Kijowska-Strugała 2025). Zapowiedź przyszłych problemów widać już było podczas budowy drogi, prowadzonej zapewne bez badań geologicznych i geotechnicznych. Z powodu robót drogowych w 1966 r. obsunęła się północna, najstarsza, część nowego cmentarza (Sopata 1990 s. 24). Konsekwencje prac na stoku będą jeszcze odczuwalne, o czym świadczy pęknięcie asfaltu w miejscu zasypanego wąwozu drogowego, widoczne na początku 2025 r. Jedyną pozostałością po średniowiecznej drodze w kierunku Krakowa jest ulica Bronisławy Szewczykówny prowadząca od rynku do skrzyżowania z drogą powiatową. Teren, przez który wiodła droga, nazywano Podolę, tak jak miejsce dawnego wysypiska śmieci. Podobnie do dwóch przedmieść (dwa Zamieścia) tak były też przy tych przedmieściach Podole, których drogi wprowadzały do miasta.

Poza miastem istniał już trakt podkarpcki, zbudowany w latach 1818-1823 (Tobiasz 1962), zwany popularnie „*cesarką*”. Kolejną większą zmianą, w stosunku do mapy Miega, jest wprowadzenie ulicy Kazimierza Wielkiego do rynku, prawdopodobnie w czasach budowy traktu podkarpackiego, celem wygodniejszego wjazdu do miasteczka. Śladem działek ogrodowych, na wspomnianej mapie, jest napis „ogrody” na wschodniej skarpie nad Słopniczanką. Zaznaczone są przydrożne krzyże, jeden znajduje się w miejscu starego domu parafialnego, drugi przy drodze nad Targowicą, w miejscu dawnego wysypiska śmieci.

Warto wspomnieć o istotnych budynkach Tymbarku powstałych w późniejszym czasie, których nie ma na mapie, a były lub są punktami charakterystycznymi miejscowości. Stary spichlerz, uznawany za zabytkowy, znajdował się w miejscu nowej plebanii. Przechowywano w nim dokumenty i został rozebrany pod budowę nowej plebanii (Smoter 1995). Budowę nowej plebanii rozpoczęto w 1980 r. (Parafia Tymbark 2025). Budynek czteroklasowej szkoły oddano do użytku w 1897 r. (Steczowicz 1978). Budynek Urzędu Gminy ukończono w 1907 r. (Grabski 1998). Budowę budynku „starej apteki” Ludwik Pieguszewski ukończył ►

► w 1932 roku (Bilek 2007; Wcisło 2010). Stara remiza została postawiona w miejscu prowizorycznej szopy, fundamenty wzniesiono w 1934 r. (Steczowicz 1978; Leśniak, Broniowska 1978 s. 92). Budowa kolejnego domu parafialnego zaczęła się w roku 1932, budynek poświęcono w 1937 r., obecnie Parafialne Centrum Kultury (Wcisło 2000).

Najstarszym materiałem ikonograficznym są przede wszystkim panoramy miast. Należy pamiętać, iż często datowanie materiału ikonograficznego nie jest pewne, ponieważ data wydania dzieła jest zazwyczaj późniejsza niż okres powstania rycin, które są niedatowane. Czasami różnica między datą wydania a powstaniem widoku może sięgać kilku lub kilkunastu lat. Dawnym panoramom można zarzucić brak należytego odwzorowania rzeczywistości z powodu ich upraszczania i upiększania wynikającego z inwencji twórczej lub nieudolności wykonawcy (Bardecka 1982 s. 12). Znanym materiałem ikonograficznym dla Tymbarku są dwie litografie z początku XIX wieku. Pierwszy widok, autorstwa Emanuela Kronbacha, przedstawia Tymbark z początku XIX w. (Kronbach 1820). Według Michońskiej (1984) jest to widok od południa z roku 1816. Panorama Tymbarku znajduje się w ilustrowanej publikacji dotyczącej cyrkułu sądeckiego łącznie z Tatrami. Publikacja oprócz panoram zawiera jeszcze opis tekstowy, z którego dowiadujemy się, iż Tymbark ma 135 domów. *„Terytorium Tymbarku obejmuje wsie Zamieście, Jasną oraz dwie trzecie wielkiej wsi Słopnica”*. Miasteczko zostało spłądrowane podczas najazdów szwedzkich. *„Targi w Tymbarku są mało znaczące, handluje się tam trochę bydłem, wełną i zbożem. Nie ma tam nic szczególnego, oprócz wodociągów, zbudowanych zgodnie z zasadami hydrostatyki, które dostarczają doskonałą wodę”* (Kronbach 1820 s. 84). Wodę z Łopienia doprowadzono drewnianymi rurami obłożonymi płaskimi kamieniami do studni znajdującej się na rynku wykonanej z dębowych bierwion (Steczowicz 1978). Druga z litografii z „Sztambuchu Czystkowskich” przedstawia Tymbark z roku około 1830 (Tomkowicz 2008 s. 311). Według Michońskiej (1984) jest to widok od północy z roku 1820, autorstwa Emanuela Kronbacha. Litografie te są raczej fantastyczne, nadmiernie uwydatniają stromiznę okolicznych gór i wzniesienia, na którym znajduje się Tymbark. Pokazują

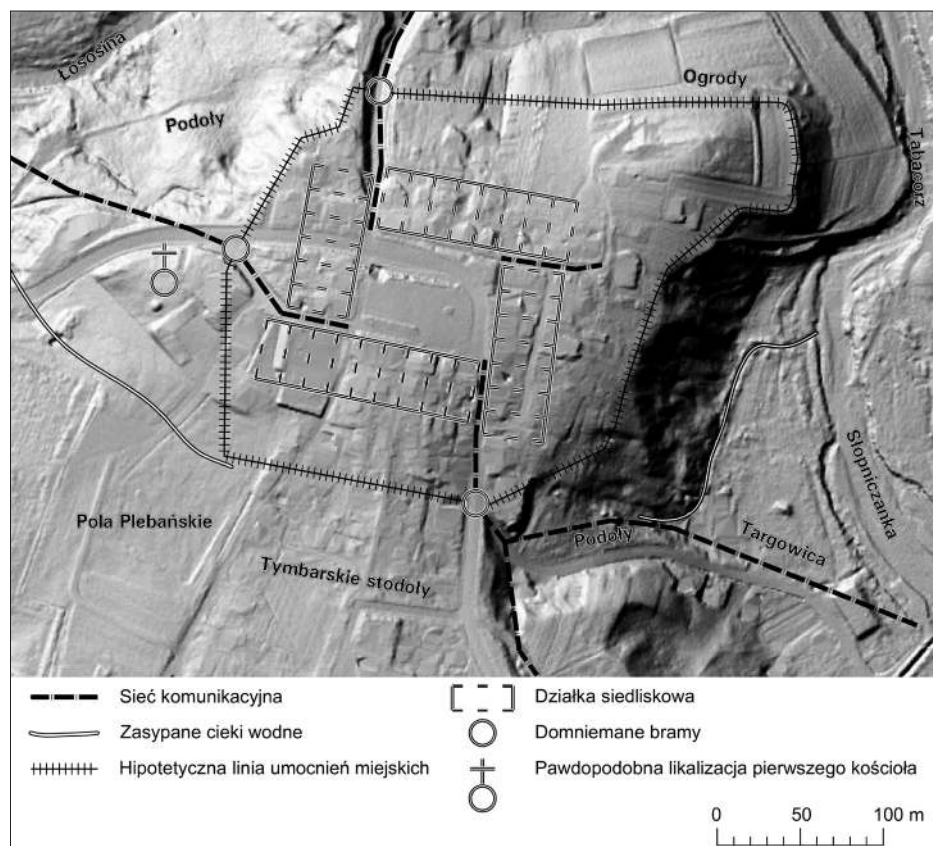
zabudowę mocno schematycznie, z tego też powodu nie można na ich podstawie poznać szczegółów. Kolejnym materiałem, jest obraz Antoniego Lange, przedstawiający Tymbark z roku 1840 (Sławikowska 2015). Obraz ten pokazuje również nieco schematycznie krajobraz jak i zabudowę, natomiast w porównaniu z poprzednimi panoramami jest o wiele bardziej precyzyjny. Rozplanowanie miasteczka zgadza się z mapą katastralną z 1845 r. Na rynku widzimy ratusz, studnię oraz zabudowę przyrynkową, nowy kościół, Kaplicę Św. Krzyża oraz nowy cmentarz. Jest to widok od północnego wschodu, na skarpie wschodniej widoczne stromo opadające do doliny Słopniczanki płoty, przypominają palisadę, jaka mogła niegdyś stanowić prowizoryczne linie umocnień. Widzimy też dwie drogi wylotowe z rynku, dzisiejszą ulicę Ogrodową oraz ulicę Bronisławy Szewczykównej wiodącą do brodu. Na południe od rynku trakt podkarpacki.

Zdjęcie w kolorze obrazu Antoniego Lange otrzymałem od Elżbiety Sławikowskiej, prapra wnuczki Antoniego Sławikowskiego, właściciela Tymbarku w latach 1843-1856. Doprowadził do tego zbieg okoliczności. Otóż w dwuczęściowym artykule dotyczącym Zofii Turskiej przekręciłem imię Antoniego Sławikowskiego na Wiktora (Kapturkiewicz 2015), przepisując za innymi publikacjami (Wcisło 1993a, 2001, 2015 s. 3). Pani Elżbieta skontaktowała się ze mną, aby sprostować tę nieścisłość i w wyniku naszej korespondencji otrzymałem zdjęcie z archiwum rodzinnego Elżbiety Sławikowskiej. Obraz ten był w posiadaniu Pani Elżbiety, a obecnie znajduje się w dworze z Drogini, jaki został przeniesiony do Muzeum Nadwiślańskiego Parku Etnograficznego w Wygiełzowie w powiecie chrzanowskim.

Znaczący wpływ na układ Tymbarku miało ukształtowanie terenu. Miasteczko zostało założone na stromej skarpie, znajdującej się w widłach rzek Łososiny i Słopniczanki, na końcu grzbietu, jaki łagodnie opada z masywu Łopienia. W średniowieczu pod zabudowę wybierano teren zapewniający naturalną obronność, w Małopolsce południowej sprzyjało temu ukształtowanie terenu. Wybierano wysokie tarasy nadrzeczne, płaskowyże skarp, wzgórz o opadających stromo zboczach (Bardecka 1982 s. 101). Usytuowanie to dawało dobre, naturalne walory obronne dla miasteczka

znajdującego się na szlaku handlowym z Krakowa przez Wieliczkę, Dobczyce, Szczyrzyc, Skrzydlną w kierunku Nowego Sącza i na Węgry (Zakrzewski 1901 s. 31, Morajko 2008 s. 62). Dolina Łososinki zapewniała naturalną obronę od północy, Słopniczanka chroniła od Wschodu. Długi grzbiet, na którym usytuowano miasteczko, był chroniony wąwozami potoku Plebańskiego, który tworzył ochronę od zachodu oraz potoku obecnie nazywanego „Nok”, który chronił od południowego wschodu. Wspomnieć trzeba też o potoku Leżaje, jaki wypływa spod dzisiejszego sklepu Lewiatan oraz sąsiedniej posesji, a uchodzi do Słopniczanki na Wisiołkach. Źródła potoku Leżaje dawniej znajdowały się nieco dalej na zachód, przecinając dzisiejszą ulicę Kazimierza Wielkiego. Od południa ściśle centrum miasta chronione było dwoma zasypanymi wąwozami, pozostawiając zaledwie 140 metrowy przesmyk na grzbiecie opadającym z Łopienia Wschodniego.

Próbę rekonstrukcji rozplanowania przestrzennego Tymbarku, w momencie jego lokacji, podjął Rafał Malik (2015). A. Bardecka wspominała w swojej książce dotyczącej zagospodarowania miast królewskich w Małopolsce za Kazimierza Wielkiego o działkach średniowiecznego Tymbarku (Bardecka 1982 s. 74). Obydwoje autorzy są zgodni co do wymiarów przypuszczalnej szerokości działki w przyrynkowych pasmach zabudowy. Tę szerokość określono dawną miarą na 1 do 1 1/2 pręta (1 pręt równał się około 8,7 do 9 m) (Bardecka 1982 s. 69, 74; Malik 2015). W Polsce jednostki długości, podobnie jak w innych krajach, były bardzo niedokładne. Aby to sobie uświadomić poniżej definicja stopy prawa saskiego *„Piętnaście stóp tworzy pręt; ten mierzyć ma piętnastu jakichkolwiek wieśniaków, którzy wyjdą rano po kolei z kościoła”*. *„Szesnaście ludzi, małych i wielkich, tak, jak wychodzą z kościoła, mają ustawić obute stopy, po jednej, w rzędzie”*. Jednostka o nazwie pręt raz miała 15 a raz 16 stóp losowo zgromadzonych osób. Z czasem używano przymiary do odmierzania długości. Miara krakowska była prętem z miedzi, podzielonym na cztery części otworkami (Stamm 1938 s. 9). Działki rozmierzali żerdnicy sznurem mierniczym (Bardecka 1982 s. 62). Sznur mierniczy (*chorda*) z czasów Kazimierza Wielkiego równał się 10 prętom po 15 stóp (Stamm 1938 s. 44).



Próba rekonstrukcji układu dawnego miasta w oparciu o działkę siedliskową Rafała Malika.
Podkład: Geoportal, numeryczny model terenu 1mx1m, cieniowanie (REST)

Centralnym punktem dawnego Tymbarku był rynek, mniej więcej o wymiarach 84(89)x63(62) o powierzchni 0,54ha. Dla małych miast wystarczył jeden główny plac targowy, zwany rynkiem. Zazwyczaj położony centralnie i otoczony blokami zabudowy mieszkalnej. Rynek dostosowywano do topografii terenu, starając się zapewnić odpływ wód deszczowych oraz dobre nasłonecznienie. Wykorzystywano kierunki miejscowych spadków, wybierając teren o łagodnym spadku (Bardecka 1982 s. 90). Rynek powiązany był z siecią ulic, w najprostszym układzie z każdego narożnika rynku wytyczano jedną główną ulicę, tworząc układ turbinowy (Bardecka 1982 s. 97). W Tymbarku zasadę układu turbinowego zaburza ulica Kościelna, która zapewne powstała jako element wtórny, oddzielając działkę kościelną od reszty zabudowy miejskiej (Malik 2015). R. Malik metodą pomiarowego badania planów, w oparciu o zagadnienie działki, określił szerokość zabudowy siedliskowej Tymbarku na 14,5 a długość na 36,25 m. Istotnymi składnikami średniowiecznego miasta było budownictwo i urządzenia komunalne (urządzenia obronne, budownictwo mieszkalne, urządzenia targowe, zaopatrzenie w wodę, nawierzchnie ulic, ratusze, kościoły, młyny, łąźnie).

Początkiem lokacji przestrzennej było wydzielenie z nadanej ziemi terenu pod zabudowę, obwódzając go rowem. Następnie wytyczano rynek, bloki pod zabudowę mieszkalną, kościelną, a także ulice. Przeznaczano teren pod urządzenia komunalne, resztę stanowiły ogrody, role, łąki, pastwiska i lasy. Bloki zabudowy przyrynkowej dzielono na działki budowlane z przeznaczeniem na dom mieszkalny, budynki gospodarcze oraz ogród przydomowy. W okresie lokacji zapewne rozmierzano działki tylko w blokach położonych przy rynku, zostawiając rezerwę terenu pod następną parcelację, w miarę przybywania osadników (Bardecka 1982 s. 62). Wielkości działek w blokach przyrynkowych zazwyczaj miały kształt wydłużonego prostokąta, jaki powiększał się w miarę postępu karczunku. Działka tego typu w miastach półrolniczych miała określony typ zagospodarowania. Przy rynku znajdował się budynek mieszkalny, za nim były zabudowania gospodarcze, co stanowiło zabudowę siedliskową, dalej ogród i rola (Bardecka 1982 s. 74). W blokach przyrynkowych, a także poza nimi, wytyczano co kilka działek przejścia zwane miedzuchami, stanowiące równocześnie zabezpieczenie od ognia (Bardecka 1982 s. 98). Dalszą część

działki, często za umocnieniami, stanowił ogród, dalej za nim rola. Poza obszarem zabudowy, czyli miastem, rozciągał się obszar rolniczy tworzący z miastem średniowiecznym jedną terytorialną i administracyjnoprawną.

Pierwszymi budynkami w mieście były domy mieszkalne o niewielkiej powierzchni około 30 m². Mieściły one jedną lub dwie izby (Bardecka 1982 s. 143). Budownictwo mieszkalne i gospodarcze w Tymbarku było drewniane. Jedynie w dobrze rozwiniętych i bogatych miastach wznoszono pierwsze kamienice, piętrowe domy murowane z cegły lub kamienia. Drewno było materiałem łatwo dostępnym oraz tanim, znajdującym się zazwyczaj na terenie należącym do miasta. Było to przeważnie drewno z drzew iglastych, sosny lub jodły. Z drzew liściastych najczęściej do budowy używano dębu. Domostwa były niewielkie, konstrukcji zrębowej, wieńcowej (Bardecka 1982 s. 114).

Działki rozmieszczone zostały wokół rynku w jednym rzędzie w czterech blokach, w każdym bloku mają inną długość wynikającą z ukształtowania terenu. W bloku północnym 8 działek o długości ok. 114,2-118,1 m. W bloku wschodnim 7 działek długości ok. 145,5 m-140,6 m. Najkrótsze działki znajdowały się w bloku zachodnim, gdzie znajdowało się 5-6 działek. W bloku południowym działki były najdłuższe, gdyż przekraczały 1000 m, było ich 9. Na planie katastralnym z 1845 r. widoczne jest jednolite wytyczenie działek niw, tj. wydłużonych działek, stanowiących przykład powiększania powierzchni działek przez właściciela w miarę posuwania się karczunku i obejmowania ziemi pod uprawę. Długie działki są charakterystyczne dla miast otwartych, małych i średnich niż tych otoczonych umocnieniami obronnymi (Bardecka 1982 s. 74-76; Malik 2015). Zabudowa Tymbarku wraz z rynkiem i układem komunikacyjnym miała powierzchnię około 2,6 ha i zajmowała czworobok o wymiarach 177x147 m. Budynki gospodarcze nie zawsze tworzyły zwarty kompleks, stodoły i spichrze często stawiano na krańcach długich działek lub przy drogach narolnych. W Tymbarku do dzisiaj zachowały się popularnie nazywane „stodoły tymbarskie” znajdujące się za granicą hipotetycznej linii umocnień, czyli granicy miasta. Stodół było więcej, część z nich rozebrano, część przeniesiono przy okazji poszerzania drogi powiatowej. ►

► Około roku 1965 jedną ze stodół znajdującą się w widłach skrzyżowania ulic Kazimierza Wielkiego z Targową przeniesiono na ulicę Słoneczną, gdzie stoi do dzisiaj (Kapturkiewicz 2025).

Nie wszystkie z założonych miast otrzymywały mury obronne, istniały zapewne miasta otwarte o dobrych walorach obronnych (Bardecka 1982 s. 102). Tymbark był prawdopodobnie miastem otwartym, zapewne istniała jakaś forma prawnego podkreślenia odrębności miasta, czemu służyły urządzenia obronne. W wersji minimum było to realizowane przez obwiedzenie terenu rowem, fosą, kopcami lub innymi znakami. Nie zawsze umocnienia tworzyły zamknięty obwód obronny, niekiedy wały lub parkany wznoszono od strony miasta, które nie miały naturalnych walorów obronnych. Budowa murów obronnych była bardzo kosztowna i czasochłonna i nie każde miasto mogło sobie na to pozwolić, szczególnie w czasie zakładania miasta. Lokalizacja Tymbarku zapewnia dobre walory naturalnej obronności, jednak zazwyczaj na tym nie poprzestawano, ale uzupełniano ją, wznosząc umocnienia. Być może tak było też w Tymbarku, o czym świadczą zachowane do dzisiaj stare drogi wylotowe z miasta o charakterze obronnym. Te krótkie wąwozy, jakimi wychodziły trzy drogi z miasteczka, prawdopodobnie pełniły funkcję bram. Bramy mogły mieć wyłącznie charakter formalny, lecz będąc w zagłębieniu terenu z powodzeniem mogły spełniać funkcje obronne. Nawet tak prymitywne urządzenia, jak fosa czy palisada, chroniły przed wtargnięciem dzikich zwierząt (Bardecka 1982 s. 101). W murach i wałach przy wlotach dróg do miasta lokalizowano bramy, gdyż miejsca te były najbardziej narażone na atak nieprzyjaciela. Bramy przeważnie były dwie lub trzy. Obwarowania ułatwiały też kontrolę przepływu ludności, bramy otwarte w ciągu dnia i zamykane na noc spełniały to zadanie (Bardecka 1982 s. 110). Powierzchnia miasta w linii hipotetycznych obwałowań wynosiła około 6 ha.

W skład miast wchodziły urządzenia targowe. W małych, słabo zaludnionych miastach takich jak Tymbark nie było konieczne wydzielenie miejsc i budowanie trwałych urządzeń targowych, czyli kramów i jatek. Towar wystawiano w sieniach i oknach, wykładając deskę lub instalując pudło na sznurach. Rynek był miejscem targu, co ułatwiało handel oraz jego kontrolę. W terminach jarmarków wnoszono

na rynek przenośne ławy i stoły, wystawiono stragany, na których wykładano towar. Po latach uciążliwe dla otoczenia urządzenia targowe przenoszono na boczne ulice lub okolice przybramne, aby nie zakłócać komunikacji w centrum. Podobnie w Tymbarku z czasem przeniesiono handel bydlęm na „targowicę”, co było też dogodniejsze dla dostawców bydła i mieszkańców (Bardecka 1982 s. 122; Sopata 1990). Założenie targowicy musiało nastąpić później, ponieważ na mapie nie ma zaznaczonej działki, jaka z pewnością musiała być wydzielona pod taki plac. W dawnym Tymbarku prawdopodobnie nie było wodociągów. Wiemy, iż wodociąg istniał na początku XIX w. (Kronbach 1820 s. 84; Bardecka 1982 s. 131). W wodę zaopatrywano się z cieków wodnych oraz ze studni znajdującej się na rynku. Najważniejsze pod względem komunikacyjnym ulice oraz rynek musiały otrzymać jakiś rodzaj nawierzchni z powodu gliniastego podłoża w Tymbarku. Zapewne było to najprostsze rozwiązanie, polegające na profilowaniu powierzchni drogi lub placu tak, aby ułatwić spływ wód oraz zagęszczeniu jej kamieniami i ubiciu, natomiast spoiwem było naniesione błoto i piasek (Bardecka 1982 s. 132). Rynek Tymbarku jeszcze do początku lat 70. XX w. posiadał taką prymitywną nawierzchnię. W średniowieczu popularnym sposobem było moszczenie ulic drewnem. Nawierzchnię stanowiły gałęzie, chrust, belki, płonniki i darnie często układane na legarach. Wyjątkiem były bruki, częściej spotykano prymitywne kocie łby. Z powodów finansowych w Tymbarku większość dróg pozostała zapewne w stanie naturalnym, część była prymitywnie utwardzona (Bardecka 1982 s. 135). W mieście po uzyskaniu stabilizacji gospodarczej i finansowej powstawała potrzeba budowy siedziby władz miejskich. Małe miasta budowały ratusze nawet dwa wieki po założeniu miasta (Bardecka 1982 s. 136). Nie wiemy jak było w Tymbarku, jedynym śladem ratusza jest zaznaczony budynek na rynku na mapie Miega z końca XVIII w. oraz mapie katastralnej z 1845 r. Ratusz był drewniany, jak można sądzić z obrazu Antoniego Lange z 1840 r. Dla nowo lokowanego miasta istnienie kościoła i parafii miało wielkie znaczenie. W małym miasteczku, jakim był Tymbark, kościół był drewniany, wokół niego znajdował się cmentarz (Sopata 1990). Nawet w małych słabo rozwiniętych miastach funkcjonował młyn (Bardecka 1982 s. 139), w Tymbarku były dwa na rzece

Słopniczance widoczne na mapie Miega. Młyny funkcjonowały na młynówkach, sztucznych korytach rzeki równoległych do głównego biegu rzeki Słopniczanki, jest to dobrze widoczne na mapach katastralnych z 1845 r. W dokumencie lokacyjnym Tymbarku napisano o prawie do budowy łaźni przez wójta, nie wiemy jednak czy zamiar ten zrealizowano. Wiemy, że łaźnie były urządzeniami powszechnego użytku w miastach średniowiecznych. Zazwyczaj były usytuowane nad ciekami wodnymi w pobliżu fosy lub na przedmieściu. Nie wiadomo, gdzie taka łaźnia mogłaby się znajdować w Tymbarku. Być może mogła być usytuowana w pobliżu zasypanych cieków, jakie znajdowały się niemal w centrum. Poziom wód dawniej był wyższy, potoki zasobniejsze w wodę. Czasem łaźnie lokalizowano w mieście, doprowadzając wodę rurami (Bardecka 1982 s. 140).

Tymbark był niewielkim miasteczkiem rolniczym założonym na wzniesieniu w widłach dwu rzek. Do miasteczka wiodły trzy drogi wchodzące na wzgórze wąwozami drogowymi. Drewniana zabudowa była raczej uboga. Nie wiemy, czy miasteczko posiadało umocnienia, a jeśli tak, były to najprostsze rozwiązania jak fosa czy palisada. Miasto w początkach swojego istnienia posiadało prawdopodobnie trzydzieści działek siedliskowych. W średniowieczu pojęcie miasta nie było równoznaczne z istniejącym w świadomości dzisiejszego człowieka. Miasto, szczególnie zakładane w nowym miejscu, zajmowało wydzielony, niewielki i zwarty obszar zabudowy. Dzisiejszemu człowiekowi takie średniowieczne miasto może kojarzyć się z budową szeregu domków kempingowych w lesie. Tak może to odbierać współczesny człowiek, dawniej z uwagi na brak techniki było to poważne przedsięwzięcie. Tymbark, tak jak inne lokowane miasta na surowym korzeniu, nie osiągnął statusu miasta, w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Tymbark do dzisiaj nie wypełnił obszaru przeznaczonego na rozbudowę założonego dawniej miasta. Trudno się temu dziwić. Z analizy literatury wynika, iż Tymbark był postrzegany jako wieś. Wszak jego mieszczanie trudnili się głównie rolnictwem, a mieszczanami byli raczej mentalnie, wspominając dawne, niebyłe już przywileje królewskie.

**Wykaz literatury dostępny u autora
Adam Kapturkiewicz**



Powyżej: Tymbark na Litografii Emanuela Kronbacha, około 1820 roku

Poniżej: Obraz Antoniego Lange z 1840 roku przedstawiający Tymbark. Zdjęcie z archiwum rodzinnego Elżbiety Sławikowskiej



II Zjazd Absolwentów Szkoły Podstawowej Nr 1 w 55. rocznicę jej ukończenia

Andrzej Kulig

*Bije zegar godziny, my wtedy mawiamy:
„Jak ten czas szybko mija!” – a to my mijamy.*
Stanisław Jachowicz (1796–1857) – bajkopisarz i pedagog

26 kwietnia 2025 roku odbył się II rocznicowy Zjazd Absolwentów Szkoły Podstawowej Nr 1 im. Marii Konopnickiej w Limanowej, obejmujący klasy VIII A, B i C z rocznika 1969/70. Dziesięć lat wcześniej, w dniu 18 kwietnia 2015 roku odbyło się pierwsze spotkanie „po latach”, które zostało określone jako pierwszy oficjalny zjazd absolwentów w ponad czterystuletniej historii szkolnictwa podstawowego w Limanowej. Zostało ono dość obszernie opisane w „Echu Limanowskim”¹.

Propozycja kolejnego Zjazdu Absolwentów powstała podczas noworocznego spotkania kolegów z czasów szkolnych: Jerzego Wrony z dawnej klasy VIII A oraz Leszka Mordarskiego i Andrzeja Kuliga z VIII B. Dość szybko, pod kierunkiem Jurka Wrony, rozpoczął działalność Samozwańczy Komitet Organizacyjny (SKO), do którego dołączył Andrzej Pałka (VIII B). Ustalono termin oraz wstępny program spotkania. Główny trud przygotowania Zjazdu polegał na dotarciu z informacją do absolwentów Szkoły. Kontakty sprzed dziesięciu laty okazały się



Uczestnicy Zjazdu Absolwentów Szkoły Podstawowej Nr 1 w Limanowej z rocznika 1969/70.

I rząd od lewej: Maria Mamak (Czachurska), Halina Mąka (Duchnik), Danuta Kądziołka (Chmielik), Andrzej Sułkowski, prof. Lucyna Śmierciak-Chrapusta, prof. Olga Zięba, ks. Prałat Józef Poręba, prof. Józefa Mruk, Jerzy Wrona, Lucyna Nawalaniec (Duda), Krystyna Poręba (Jędrzejek), Andrzej Kulig.

II rząd od lewej: Jerzy Stelmach, prof. Maria Kurczab-Zaczyńska, Bogumiła Mól (Jędrzejek), Bogumiła Wróbel (Wojtas), Bogumiła Papież (Łukaniec), Maria Włodarczyk (Wrona), Krystyna Włodarczyk (Szewczyk), Halina Twaróg (Romanowska), Zuzanna Mamak (Biedroń), Andrzej Pałka, Barbara Brajner (Noga), Grzegorz Ryś, Maciej Jasica.

III rząd od lewej: Tomasz Łukaniec (mąż Bogumiły Papież), Leszek Mordarski, Zbigniew Kuroś, Stanisław Mamak, Bogusław Jeż.

W dalszej części spotkania uczestniczyli również: Tadeusz Dębski oraz Izabela Stanisł (Czaja)



Główny organizator spotkania - Jerzy Wrona w otoczeniu Gości honorowych oraz Koleżanek - podczas powitalnego toastu

pomocne, ale w niektórych przypadkach wymagały „odświeżenia”. Jurek Wrona rozesłał stosowne zaproszenie w formie „telegramu”. Chęć udziału w spotkaniu zadeklarowało kilkadziesiąt Koleżanek i Kolegów. Na zaproszenie pozytywnie zareagowało też kilka Pań Nauczycielek.

W sobotę, 26 kwietnia br. uczestnicy Zjazdu spotkali się o godzinie 18⁰⁰ w limanowskiej Bazylice Matki Boskiej Bolesnej, na Mszy Świętej w intencji Nauczycieli oraz Absolwentek i Absolwentów Szkoły Podstawowej Nr 1, rocznik 1969/70 – w 55. rocznicę ukończenia Szkoły. Podczas Mszy Św. koncelebrowanej Ksiądz Prałat Józef Poręba w specjalnym słowie do uczestników Jubileuszowego Zjazdu podkreślił nietypowość tego typu spotkań absolwentów szkoły podstawowej. Świadczą one o ogromnym przywiązaniu byłych uczniów tej Szkoły do swej placówki edukacyjnej.

Po Mszy Św., na schodach Bazyliki zostało zrobione pamiątkowe zdjęcie uczestników Zjazdu, którzy następnie udali się na spotkanie towarzyskie w położonej niedaleko Rynku, przy ulicy T. Kościuszki, restauracji Caverna.

Na początku spotkania Jurek Wrona powitał wszystkich zebranych: honorowych Gości – Księdza Prałata Józefa Porębę i Panię Nauczycielki, a także Koleżanki i Kolegów. Grono Pedagogiczne „reprezentowały” Pani Profesorki: Józefa Mruk (język polski), Lucyna Śmierciak-Chrapusta (język rosyjski), Maria Kurczab-Zaczyńska (język polski), wychowawczynie klasy VIII C oraz Olga Zięba (wychowanie muzyczne). W podwójnej roli: naszej Koleżanki

i późniejszej Nauczycielki Szkoły wystąpiła Maria Włodarczyk-Wrona. Z 82 uczniów klas VIII w oddziałach A, B i C na Zjazd przybyło 26 absolwentów, z których część to mieszkańcy Limanowej lub jej okolic, a niektórzy przyjechali z bardziej odległych miejscowości. Kilku nauczycieli oraz byłych uczniów nie mogło osobiście pojawić się na spotkaniu z uwagi na problemy zdrowotne lub inne ważne ograniczenia. Niestety, część



Część uczestników spotkania. Od lewej: Halina Twaróg (Romanowska), Lucyna Nawalaniec (Duda), Izabela Stanisław (Czaja), Józefa Mruk, ks. Prałat Józef Poręba. Fot. Zb. Kuroś (VIII B)

► grona nauczycielskiego oraz Koleżanek i Kolegów odeszła już z tego świata. Ich pamięć uczczono krótką modlitwą oraz chwilą ciszy i zadumy.

Absolwenci przybyli na spotkanie z zamiarem przypomnienia sobie Szkoły, do której uczęszczali w latach 1962-1970 oraz siebie nawzajem. Wszak spędziliśmy razem kilka ważnych lat życia. Przy obiedzie toczyły się rozmowy o szkolnych czasach, najróżniejszych doświadczeniach życiowych z lat minionych oraz aktualnych zainteresowaniach, głównie rodzinnych i pozazawodowych, bo rocznik 1955 to głównie beneficjenci zasłużonej emerytury. Osobiście uciekałem od dyskusji na tematy polityczne, a nawet dotyczące współczesnych zmian klimatycznych. Natomiast z przyjemnością porozmawiałem z ks. Prałatem Józefem Porębką o... (nie)bezpiecznych wyprawach w góry. W tle spotkania, na ekranie prezentowane były zdjęcia z okresu szkolnego oraz ze spotkania w 2015 roku, którym towarzyszyła muzyka z lat 60. XX wieku.

Nastroj spotkania był pogodny i serdeczny, ale bez zbędnych fajerwerków, z uwagi na żałobę narodową w dniu pogrzebu papieża Franciszka. Przed północą ostatni uczestnicy Jubileuszowego Zjazdu kończyli biesiadowanie z nadzieją na kolejne spotkanie towarzyskie.

Spełniła się deklarowana dziesięć lat temu chęć spotkania rocznicowego. A mnie pozostało w imieniu wszystkich uczestników Zjazdu podziękować Gościom honorowym – ks. Prałatowi Józefowi Porębie i Paniom Profesorkom za przyjęcie zaproszenia i uświetnienie spotkania swoją obecnością. Podziękowania należą się także oczywiście członkom SKO za zorganizowanie całego przedsięwzięcia oraz za uwagi i uzupełnienia wniesione do artykułu.

Andrzej KULIG

Zdjęcia ze zbioru A. Kuliga
Warszawa, czerwiec 2025 r.

¹Kulig A. (2015): *Zjazd absolwentów Szkoły Podstawowej Nr 1 w 45. rocznicę jej ukończenia*. „Echo Limanowskie” nr 250-251, rok XXIII, s. 16-18; echo.alte.pl/2015/EL_lipiec-sierpień_250-251_%202015a.pdf.



Grupa Absolwentek i Absolwentów Szkoły Podstawowej Nr 1 z 1970 roku. Od lewej: Bogumiła Papież (Łukaniec), Halina Mąka (Duchnik), Leszek Mordarski, Andrzej Pałka, Andrzej Sułkowski, Bogusław Jeż



Maria Włodarczyk (Wrona) i autor artykułu pochyleni nad dwumiesięcznikiem „Echo Limanowskie” z 2015 roku.
Fot. Zb. Kuroś

Strażackie artefakty muzyczne

Leszek Mordarski

*Spieszmy na ratunek,
kiedy trąbka woła.*

Początki Ochotniczych Straży Pożarnych w naszym kraju sięgają czasów zaborów – druga połowa XIX wieku. Od zarańia pełniły one ważną funkcję w lokalnych społecznościach, gdzie oprócz swej podstawowej roli, czyli gaszenia pożarów, zajmowały się życiem kulturalnym, sportowym, edukacyjnym czy też działalnością patriotyczną. Strażacy zawsze czynnie uczestniczyli w organizacji wszelkich lokalnych uroczystości czy to państwowych, czy religijnych, przyczyniając się do właściwego wychowania niepodległościowego i budzenia postaw narodowych. Miało to wpływ na podnoszenie świadomości obywatelskiej i integracji lokalnych społeczności. Celem usprawnienia swej działalności, członkowie straży pożarnych zaczęli organizować się w zrzeszenia i związki, które miały im ułatwić koordynację swych lokalnych jednostek. Pełniły one bowiem funkcję publiczną.

Limanowska Ochotnicza Straż Pożarna jest jedną z najstarszych na terenie byłej Galicji. Jej początki datuje się na rok 1874. W kronice limanowskiej strażnicy zapisano: „Grono poważnych mieszczan odczuło potrzebę założenia Straży Pożarnej celem ochrony obywateli od łuny pożaru, gdyż tylko wspólną i ochotną pracą można dojść do celu”. Ta Straż Ogniowa skupiała wokół siebie lokalne środowisko, najbardziej wartościowych ludzi cieszących się sympatią społeczeństwa i autorytetem. Aby wstąpić w jej szeregi, trzeba było wykazać się silnym hartem ducha i nieskazitelną opinią w środowisku.

Strażacy ratowali życie ludzkie i dobytek nie tylko w samym mieście, ale również w okolicznych wsiach i miejscowościach. Z biegiem czasu szeregi Straży powiększały się o kolejnych mieszkańców, w tym coraz liczniejszą rzeszę młodzieży. Wszyscy oni pełnili swą służbę społecznie, tworząc jedną wspólną rodzinę strażacką. To oni budowali i podtrzymywali naszą lokalną tożsamość, zachowując więzi społeczne. Należy zaznaczyć, że ich poczynania sprowadzały się nie tylko do działalności stricte ratowniczej. Nie było w Limanowej święta, w którym nie braliby udziału członkowie miejscowej strażnicy. Zapragnęli mieć również swój sztandar, aby godnie, honorowo i dumnie prezentować się przed licznie zgromadzonymi uczestnikami uroczystości. Stanowi on bowiem symbol jednoczący i podnoszący prestiż każdej zbiorowości. W 1894 roku dopięli swego i jak zapisano w kronice: „...sprawiono wspaniały Sztandar ze szkarłatnego atłasu, iżby przypominał Członkom, że Miłość Chrześcijańska i Święta Miłość Kochanej Ojczyzny powinna ich zagrzewać, ile razy ku zacnej



Poświęcenie remizy oraz nowoczesnej „sikawki motorowej”, w rocznicę 55-lecia istnienia straży w Limanowej, przez ks. prałata Kazimierza Łazarskiego – 15 czerwca 1929 rok. Fot. z arch. albumów „Okruchy pamięci”



Uroczystość nadania nazwy ulicy Bolesława Pierackiego, obecnie Jana Pawła II. Z prawej Orkiestra Ochotniczej Straży Pożarnej z Limanowej (z przodu na trąbce gra i dyryguje Mieczysław Mordarski – senior) – 1935 rok

W 1899 roku z okazji 25-lecia Ochotniczej Straży
Pożarnej w Limanowej Wł. Dobrowolski
skomponował „Poloneza Jubileuszowego” –
na fortepian. Opracowanie fortepianowe zostało
wydrukowane w firmie A. Przyszlak
we Lwowie w 1899 roku, a dedykowane zostało
Komitetowi Urządzającemu 25-letnią Uroczystość
Założenia Ochotniczej Straży Pożarnej
w Limanowy.
/wg. oryginalnej pisowni/

POŚWIĘCONY
KOMITETOWI URZĄDZAJĄCEMU
25-letnią UROCZYSTOŚĆ ZAŁOŻENIA
OCHOT. STRAŻY POŻARNEJ
W LIMANOWY.

Polonez Jubileuszowy

na fortepian

Wł. Dobrowolski

OP. 10.

NAKŁADEM KOMITETU.

Dr. A. Przyszlak we Lwowie.



sprawie pod wspólnym zgromadzą się Sztandarem. Że dla dobra Narodu nie wolno się cofnąć przed żadnym trudem ani niebezpieczeństwem, ale ramię przy ramieniu przy Sztandarze wytrwać jak na Dobrych Synów Ojczyzny przystało.”

Wizytówką naszej Straży stał się nie tylko Sztandar, ale także akcent muzyczny, to jest skomponowany specjalnie przez Wł. Dobrowolskiego na obchody 25-lecia w 1899 roku: „Polones Jubileuszowy na fortepian op.10 – poświęcony Komitetowi urządzającemu 25-cio letnią uroczystość

założenia Ochotniczej Straży Pożarnej w Limanowy” (wg oryginalnej pisowni). Polonez jest ceremonialną formą muzyczną, nawiązującą do polskiej tradycji dworskiej i mieszczańskiej w metrum 3/4, o umiarkowanym tempie i dostojnym charakterze. Zajmował ważne miejsce w naszej narodowej kulturze i historii, podkreślając jej swoistość i naturę. Jak opisał to pan Jerzy Bogacz w swej pracy „150 lat Ochotniczej Straży Pożarnej w Limanowej 1874 – 2024” – „Liczący dwie strony zapis nutowy tego utworu,

w układzie na fortepian, wydano nakładem Komitetu Jubileuszowego we Lwowie z ozdobną litografowaną stroną tytułową projektu A. Przybyłaka”. Jakkolwiek brak w dostępnych materiałach informacji o wykonaniu tego utworu podczas Jubileuszu, to można pokusić się o domniemanie, że jednak „Polones” ten został zagrany na fortepianie – instrumencie popularnym wśród elity limanowskiej. Przez okres 110 lat utwór ten występował tylko w wersji fortepianowej i był rzadko prezentowany szerszej publiczności.

PRZEZ OKRES 110 LAT „POLONEZ JUBILEUSZOWY” WYSTĘPOWAŁ TYLKO W WERSJI FORTEPIANOWEJ I BYŁ RZADKO PREZENTOWANY SZERSZEJ PUBLICZNOŚCI.

W 2009 ROKU Z OKAZJI 135 ROCZNICY UTWORZENIA W LIMANOWEJ OCHOTNICZEJ STRAŻY POŻARNEJ, JEJ OBECNY PRZES STANISŁAW STRUĆ ZWRÓCIŁ SIĘ DO DYRYGENTA ORKIESTRY „ECHO PODHAŁA” PROF. LUDWIKA MORDARSKIEGO O DOKONANIE ARANŻACJI NA POSZCZEGÓLNE INSTRUMENTY MUZYCZNE.

PO OPRACOWANIU PARTYTURY, ORAZ WIELOKROTNYCH PRÓBACH, UTWÓR TEN NAGRANY ZOSTAŁ NA PŁYTCIE CD PRZEZ ORKIESTRĘ „ECHO PODHAŁA”, KTÓRA DZIAŁA PRZY LIMANOWSKIM DOMU KULTURY W LIMANOWEJ.

DYRYGENT ORKIESTRY PROF. LUDWIK MORDARSKI UŁOŻYŁ RÓWNIEŻ SPECJALNY TEKST POŚWIĘCONY JUBILATOM O NASTĘPUJĄCEJ TREŚCI:

1/ LIMANOWSKA STRAŻ POŻARNA
MA PIĘKNĄ KARTĘ W HISTORII,
OD WIELU POKOLEŃ PILNIE,
DOBYTEK MIESZKAŃCÓW CHRONI.
SWĄ POSTAWĄ, SWOIM MĘSTWEM,
PRZYNOSI RATUNEK.

NIECHAJ NAM ŻYJĄ DRODZY JUBILACI,
ODDAJMY WIELKI SZACUNEK. /bis/

2/ W SWYCH SZEREGACH,
STRAŻ POŻARNA,
MA LUDZI GÓTOWYCH,
CHRONIĆ MAJĄTEK SPOŁECZNY,
OD NIESZCZĘĆ LOSOWYCH.
SWĄ POSTAWĄ, SWOIM MĘSTWEM,
PRZYNOSI RATUNEK.

NIECHAJ NAM ŻYJĄ DRODZY JUBILACI,
ODDAJMY WIELKI SZACUNEK. /bis/

Polonez Jubileuszowy

PARTYTURA

muzyka: Wł. Bobrowski
oprac. muz. i arr.: Ludwik Mordarski

Wstęp

- 2 -

- 3 -

- 4 -

- 5 -

- 6 -

- 7 -

- 8 -

Trio cantabile

Li - ma - now - ska
Dziś - po - ja - ma - pi - k - na
Dziś - po - ja - ma - pi - k - na
Dziś - po - ja - ma - pi - k - na

- 9 -

Wielki od - wia - to - ci - do - by - ka
Wielki od - wia - to - ci - do - by - ka
Wielki od - wia - to - ci - do - by - ka
Wielki od - wia - to - ci - do - by - ka

- 10 -

Wielki od - wia - to - ci - do - by - ka
Wielki od - wia - to - ci - do - by - ka
Wielki od - wia - to - ci - do - by - ka
Wielki od - wia - to - ci - do - by - ka

W 2009 roku z okazji 135-lecia powstania limanowskiej Ochotniczej Straży Pożarnej, celem spopularyzowania tego utworu, nauczyciel, etnograf, muzyk i dyrygent orkiestry „Echo Podhala” prof. Ludwik Mordarski dokonał opracowania muzycznego i aranżacji na poszczególne instrumenty. Do tego ułożył również specjalny tekst poświęcony Jubilatowi o treści:

*Limanowska Straż Pożarna ma piękną kartę w historii,
Od wielu pokoleń pilnie dobytek mieszkańców chroni.
Swą postawą, swoim męstwem przynosi ratunek,
(Niechaj nam żyją drodzy Jubilaci, oddajmy wielki szacunek).* – bis

*W swych szeregach Straż Pożarna ma ludzi gotowych
Chronić majątek społeczny od nieszczęść losowych.
Swą postawą, swoim męstwem przynosi ratunek,
(Niechaj nam żyją drodzy Jubilaci, oddajmy wielki szacunek).* – bis

Po opracowaniu partytury oraz wielokrotnych próbach, utwór ten w wersji orkiestrowej został nagrany na płycie CD przez orkiestrę „Echo Podhala”. Polonez ten jest utworem podniosłym, a zarazem radosnym. Melodyjnym, łatwo wpadającym w ucho odbiorcy – pełnym wigoru. Zachowany został w nim symptomatyczny powtarzający się schemat ósemkowo – szesnastkowy z charakterystycznym „i” pierwszej miary.

Kolejny symbol i akcent muzyczny limanowskich strażaków to „Pieśń straży ochotniczej w Limanowie” (pisownia oryginalna), która według opowieści wiekowych mieszkańców miasta była hymnem naszych strażaków. Jej twórcy niestety nie znamy. Z ustnych przekazów rodzą się dwie teorie na temat autorstwa tekstu i muzyki tego utworu. Jedna z teorii wskazuje na autorstwo Wł. Dobrowolskiego, twórcy „Polonesa Jubileuszowego”. Druga zaś przypisuje autorstwo Mieczysławowi Mordarskiemu (seniorowi) – nauczycielowi śpiewu i muzyki w Szkole Powszechnej w Limanowej, założycielowi orkiestry „Echo Podhala” (1923 r.) przy Rafinerii Nafty w Limanowej – Sowlinach, wskazując, że utwór powstał na okoliczność oddania nowego budynku strażnicy (1929 r.) i 55-lecia istnienia Ochotniczej Straży Pożarnej w Limanowej. W tym samym roku Mieczysław Mordarski założył strażacką orkiestrę dętą, a w latach dwudziestolecia międzywojennego pełnił funkcję komendanta sekcji Straży Pożarnej i Czerwonego Krzyża (11 listopada 1931 r. odznaczony Srebrnym Medalem za wydatną i owocną pracę w Straży Pożarnej). Znał więc dokładnie konstrukcję organizacyjną pracy strażaków oraz wiedział czym zajmowały się poszczególne oddziały. Ta pieśń – hymn składa się z pięciu zwrotek o następującej treści:

*Gdy na wieży dzwon uderzy i trąbka zagra sygnały,
Wnet ogniowa straż pobieży, tam gdzie żywioł rozszalały.
Tam gdzie ogień, gdzie się pali, dalej bracia, dalej, dalej,
Tam gdzie ogień, gdzie się pali, dalej bracia, dalej wraz.*

*Oddział pierwszy, gdy pospieszy z swemi pasy, karabiny,
Mają liny i drabiny, idą w górę gdzie kominy.
Tam gdzie ogień, gdzie się pali, dalej bracia, dalej, dalej,
Tam gdzie ogień, gdzie się pali, dalej bracia, dalej wraz.*

*Oddział drugi na usługi, ich sikawka i wąż długi,
Ciało węży wnet się pręży i wyrzuca wody strugi.
Tam gdzie ogień, gdzie się pali, dalej bracia, dalej, dalej,
Tam gdzie ogień, gdzie się pali, dalej bracia, dalej wraz.*

*Oddział trzeci, gdy przyleci z swemi beczki, koneweczki,
Nie próżnują lecz pompują, wypróżniają studnie, rzeczki.
Tam gdzie ogień, gdzie się pali, dalej bracia, dalej, dalej,
Tam gdzie ogień, gdzie się pali, dalej bracia, dalej wraz.*

*Oddział czwarty stawia warty i cudzej własności strzeże,
Kto zuchwały i uparty zaraz go za kołnierz bierze.
Tam gdzie ogień, gdzie się pali, dalej bracia, dalej, dalej,
Tam gdzie ogień, gdzie się pali, dalej bracia, dalej wraz.*

Śpiewana podczas uroczystości i rocznic strażackich jednoczyła całe środowisko oraz podkreślała charakter i szczególną łączność braci strażackiej. Mówiła o ówczesnej strukturze Ochotniczej Straży, opisując poszczególne ogniwa, ich wyposażenie oraz podejmowane przez nich działania. Ta pieśń – hymn, jak się okazuje, była bardzo znana i popularna wśród społeczności Limanowej. Jak wspomina pan Jan Winiewski, jego babcia, pani Franciszka Ceglarz, nauczycielka i żona budowniczego oraz kierownika limanowskiej Szkoły Powszechnej – pana Stanisława Ceglarza – niejednokrotnie śpiewała ją w domu swoim wnukom. Ponadto należy podkreślić, że Mieczysław Mordarski w ramach szkolnych lekcji muzyki uczył dzieci tego utworu. Było to z pewnością wyrazem szacunku dla strażaków, budowania więzi społecznych i rozwijania w młodych ludziach poczucia lokalnego patriotyzmu.

Kiedy czytamy wydawnictwo „Pamiętka Jubileuszu 100. rocznicy Limanowskiej OSP” (z 1974 roku), znajdujemy zapis o założeniu w 1900 roku orkiestry strażackiej w Limanowej. Prowadził nieznanego imienia i nazwiska miejscowy nauczyciel muzyki. Uświetniała ona swą grą uroczystości na terenie miasta, które niestety przerwał wybuch I wojny światowej. Wówczas wielu strażaków wcielono do wojska i jak napisano w tym wydawnictwie: „Ochotnicza Straż Ogniowa w Limanowej przestała praktycznie istnieć”. Kolejną orkiestrę, jak wcześniej wspomniałem, założył w 1929 roku Mieczysław Mordarski. Grali w niej uzdolnieni muzycznie strażacy, wspomagani muzykami rafinerijnej orkiestry „Echo Podhala”. Swój kunszt muzyczny prezentowali nie tylko na oficjalnych uroczystościach państwowych, kościelnych czy okolicznościowych, ale również podczas różnego rodzaju zabaw, festynów czy akcji charytatywnych. Bardzo popularne były w owym czasie muzyczne pikniki plenerowe, łączone ze zbiórkami pieniężnymi na cele związane z codzienną działalnością strażacką, mające na celu poprawienie wyposażenia i zakupu nowych sprzętów.

Zarówno oryginalny wydruk z lwowskiej drukarni z 1899 roku „Polonesa Jubileuszowego na fortepian op. 10”, jak i nuty z tekstem „Pieśni Straży Ochotniczej w Limanowie”, a także partytura na orkiestrę opracowana przez prof. Ludwika Mordarskiego w 2009 roku wraz z nagraniem CD znajdowały się w archiwum rodziny Mordarskich. Podczas uroczystych obchodów Dnia Strażaka 7 czerwca 2025 roku na limanowskim rynku, zostały one przekazane przez wnuka Mieczysława Mordarskiego – Leszka – na ręce Prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej w Limanowej dh. Łukasza Smolenia i Naczelnika OSP dh. Tomasza Dudy. Teraz będą służyć jako artefakty muzyczne przyszłym pokoleniom strażaków na co najmniej kolejnych 150 lat limanowskiej strażnicy.

Fotografie: arch. Leszka Mordarskiego



Przekazanie artefaktów muzycznych przez Leszka Mordarskiego na ręce Prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej w Limanowej dh. Łukasza Smolenia i Naczelnika OSP dh. Tomasza Dudy - 7 czerwca 2025 rok



POWRÓT DO RODZINNEGO DOMU

Grafika Wincentego Gawrona

Postaci wybitnego artysty malarza, grafika i wielkiego patrioty Wincentego Stanisława Gawrona (1908–1991)¹ nie trzeba przedstawiać większości limanowian, chociaż jego twórczość tak naprawdę nie jest dobrze znana. Wyjątek stanowią jedynie nieliczne witraże, jak te w bazylice kolegiackiej w Limanowej² czy w kościele w Paszynie, jak również obrazy w Muzeum Prafialnym i Sanktuaryjnym w Limanowej, szkice i rysunki³, które były pokazywane również na łamach „Echa Limanowskiego” czy „Almanachu Ziemi Limanowskiej” oraz prezentowane na kilku wystawach w Limanowej. Dlatego, by jego twórczość lepiej poznać, trzeba o naszym wybitnym rodaku pisać, mówić i badać jego twórczość rozsianą po licznych domach i ukrytą w rodzinnych zakamarkach czy strzeżonych sejfach. Trzeba też sięgnąć po jego pamiętniki i szkicowniki pełne pięknych rysunków i projektów. W niniejszym artykule pragnę przedstawić niewielką grafikę naszego artysty, którą zatytułowałem POWRÓT DO RODZINNEGO DOMU.

Dzieje się to nocą. Ułan na koniu pędzi, bo czas już bliski. Na grafice widzimy na tle górskiego krajobrazu jadącego pod górę ułana. Ułan przy szabli na koniu ukazany jest na wysokości domu, który posadowiony jest na niewielkim pagórku. Dom z drewnianych bierwion, nakryty wysokim, dwuspadowym dachem z przyczółkiem w partii szczytowej jest typowy dla podgórskich i górskich terenów. Na tyłach domu, tworząc jego naturalną otulinę, rośnie uroczy zagajnik pełen iglastych drzew (smreków i jodeł), które tworząc świąteczny nastrój, łączą niebo z ziemią w ten przedświąteczny, nastrojowy czas, który przypominają nam słowa znanej polskiej piosenki: *niebo ziemi, niebu ziemia, wszyscy wszystkim ślą życzenia*. Tak, bo zbliża się, jedyny w roku, świąteczny czas Bożego Narodzenia.

Zza góry i chmury wyłania się sierp księżycy. Zarówno tło obrazu, jak i galopującego z jeźdźcem konia spowija biała, mglista poświata, tworząca nastrój dla tego najpiękniejszego dnia z wszystkich dni w całym roku, który zaczyna się o zmroku. Tak, z pewnością ten zbliżający się dzień przedstawił artysta na obrazie. Z tym dniem łączą się w naszej polskiej tradycji wszystkie rodzinne wspomnienia i w tym właśnie dniu wigilii Bożego Narodzenia chcemy być razem, być przy stole wigilijnym łamiąc się opłatkiem i życząc sobie wszelkiej, krzepiącej nadziei, by móc też zaśpiewać jedyną w swoim

rodzaju koledę, która przywołuje nastrój Bożego Narodzenia, a w którym biorą udział wszyscy bez wyjątku, także zwierzęta. *Bóg się rodzi, moc truchleje. Pan niebiosów obnażony. Ogień krzepnie, blask ciemnieje, ma granice Nieskończony*. W tym szczególnym dniu do tej wspólnoty Świątecznego Stołu na wieczerzę wigilijną zdąża na galopującym koniu również polski ułan. Gdy patrzymy na ten zarysowany graficzny obraz, przypomina nam się polska, patriotyczna melodia ułańska, którą często śpiewano w polskich domach. *Hej, hej ułani, malowane dzieci, niejedna panienka za wami poleci. Niejedna panienka i niejedna wdowa, za wami ułani polecieć gotowa. Hej, hej ułani malowane dzieci, niejedna panienka za wami poleci*.

Nie ma tu zbyt rozbudowanej narracji czy bogatej treści historycznej, przykuwa natomiast uwagę tematyka ułańska. Artysta posługuje się wypracowaną przez siebie metodą i ikonografią plastyczną, dzieląc obraz poprzez przedstawienie galopującego ułana po przekątnej. Artysta przywiązuje sporą wagę do kompozycji, a to świadczy o klarownej, jasnej geometrycznej strukturze. Jego kompozycję cechuje „witrażowa linearność i malarskość”. Koncepcja obrazowania za pomocą linii i delikatnego koloru ma symboliczne znaczenie, które możemy nazwać symbolizmem linearno-konturowym. Grafika jest pogodna, urzeka sarmacką ekspresją i nastrojem. Kompozycja tła cechuje skłonność do

dekoracji w wydaniu *art déco*. Niekiedy długie, innym razem obłe, faliste linie tworzą dekoracyjną siatkę, a raczej dekoracyjny kobierzec. Kłębiaste obłoki, zasnuwające partie nieba tworzą pełną napięcia atmosferę radosnego oczekiwania.

Artysta nie stroni od lokalnych akcentów folklorystycznych, widocznych w elementach pogodnego, górskiego pejzażu, budujących uczuciowy nastrój, także widoczny w miejscowej tradycji budowlanej (przyczółkowy dach i drewniany budulec). W tej grafice, pochodzącej z 1935 roku, widoczna jest nowa tendencja artysty poszukującego nowych możliwości wyrazowych, uwidocznionych w zastosowaniu pustych „powietrznych” partii, dających kompozycji przysłowio- wy „oddech”. Czyni to artysta za pomocą nowej koncepcji malarskiej typowej dla lat 30. XX wieku, zwanej *art déco*. Dzięki dynamicznej kompozycji, geometryzacji, syntetycznej, oszczędnej formie widzimy nowy sposób artystycznego przekazu, wrażliwość na inną – nową estetykę współczesnej wówczas plastyki. Siła tego przekazu tkwi w osobowości Wincentego Gawrona, w jego rozpoznawalnym stylu, łączącym przejrzystą kompozycję z niezwykłą wrażliwością plastyczną.

¹ E. Wojtas-Ciborska, *Księga limanowian – Biografie ludzi związanych z Ziemią Limanowską*, cz. I, Limanowa 2006, s. 169–171.

² J. Sz. Wroński, *Witraże Wincentego Gawrona: Polonia Rediviva – Witraż Opatrzności Bożej; Siewca – Matka Boża Siewna*, [w:] *Księga Pamiątkowa 200-lecia Konstytucji 3 Maja w Limanowej*, red. ks. W. Pasiut, S. Rakoczy, Limanowa 3 Maja 1991, s. 63–71; tenże, *Witraż Konstytucji 3 Maja – Ostatnie dzieło Wincentego Gawrona*, MD, R.VII:2018, nr 3 (25) Lipiec-Wrzesień, s. 18–21; tenże, *Ostatni witraż w limanowskiej bazylice: Stany – mieszczański i włościański – składają hołd Najwyższej Opatrzności*, EL, R.XXIX, nr 326-327 (Listopad-Grudzień) 2021, s. 5–7, 37.

³ J. Sz. Wroński, *Wincenty Gawron – malarz swojski*, „Czas” Krakowski, R.IV:1993, nr 222 (966), 23.09.1993, s. 12 (Wyd. C); 55.



Konkurs: Poprzez poznanie do umiłowania pod hasłem: 700 lat parafii Łososina Górna

W ramach obchodów 700-lecia parafii pw. Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej organizowany jest konkurs „Poprzez poznanie do umiłowania”. Organizatorami konkursu są: parafia rzymskokatolicka pw. Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej oraz Gminna Biblioteka Publiczna w Starej Wsi. Współorganizatorem jest Zespół Szkolno-Przedszkolny nr 4 w Limanowej.



Głównym celem konkursu jest podnoszenie poziomu wiedzy na temat parafii Łososina Górna – matki kościołów w regionie limanowskim (do 1529 – kościół farny w Limanowej; 1925 – parafia Laskowa; 1958 – parafia Pasierbiec; 2024 – parafia Młynne). Inicjatywa ta służy budowaniu tożsamości regionalnej oraz podkreśleniu znaczenia jubileuszu jako okazji do pogłębienia wiary i umocnienia więzi ze wspólnotą lokalną. Konkurs ma również na celu kształtowanie świadomości historycznej i postaw patriotycznych, a także rozwijanie zainteresowań humanistycznych i historycznych uczestników. Dodatkowe cele obejmują promocję i popularyzację regionu, zwiększanie wiedzy o jego zabytkach, tradycjach i dziedzictwie kulturowym

oraz troskę o rozwój „Małej Ojczyzny”. Konkurs ma również za zadanie uświadomić mieszkańcom Ziemi Limanowskiej, jak ogromny wpływ na rozwój lokalnej społeczności oraz życie religijne naszych przodków miała – i nadal ma – parafia Łososina Górna. Dzięki temu chcemy jeszcze bardziej docenić jej dziedzictwo kulturowe oraz trud wniesiony przez kolektorów, właścicieli ziemskich, proboszczów, kapłanów i parafian, którzy odegrali znaczącą rolę w kształtowaniu spuścizny tej najstarszej parafii regionu. Pośrednim celem konkursu jest promowanie rozwoju czytelnictwa, umiejętności korzystania z opracowań naukowych i historycznych, a także integracja lokalnej społeczności.

Tematyka pytań konkursowych obejmuje historię parafii Łososina Górna – od średniowiecza (1325 r.) aż po czasy współczesne, wybitne postacie, właścicieli ziemskich, kolektorów, proboszczów i kapłanów, naukowców, ludzi kultury wywodzących się z tej parafii oraz historię kościelnych obiektów i zabytków znajdujących się na terenie parafii. Nie zabraknie również pytań związanych z wybitnymi postaciami, których groby znajdują się na terenie starego cmentarza w Łososinie Górnej.

Konkurs skierowany jest do mieszkańców powiatu limanowskiego, miasta Limanowa i gminy Limanowa oraz chętnych osób z innych regionów.

Konkurs zostanie przeprowadzony w trzech kategoriach:

- uczniowie szkół podstawowych,
- uczniowie szkół średnich,
- studenci i dorośli.

Warunkiem uczestnictwa jest wypełnienie formularza zgłoszeniowego i przesłanie go do **15 października 2025 r.** na adres: **Gminna Biblioteka Publiczna w Starej Wsi, Stara Wieś 564, 34-600 Limanowa lub e-mail: biblioteka@gbp.limanowa.pl.**

Finał konkursu odbędzie się **23 października 2025 r.** w Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 4 w Limanowej. Zakres wiedzy i literatury wymaganej w konkursie będzie dostosowany do poszczególnych kategorii wiekowych. Wykaz naukowych i źródłowych materiałów, regulamin oraz zgoda na udział w konkursie znajdują się na stronie Gminnej Biblioteki Publicznej w Starej Wsi:

<https://starawies.naszabiblioteka.com/>.

Więcej informacji można uzyskać pod numerem telefonu Gminnej Biblioteki Publicznej w Starej Wsi: **(18) 33 29 042.**

W imieniu organizatorów serdecznie zapraszam do udziału w konkursie.

Jacenty Musiał

Rzeka

Zbuduję sobie tratwę, popłynę rzeką w dół ... / Tratwa Blues – chyba najpowszechniejsza z piosenek studencko-turystycznych/.

Mało kto z mojego pokolenia nie próbował tego w dzieciństwie zrealizować – z marnym skutkiem – na jakiejś bieżącej wodzie. Chyba że zdobył jakiś pneumatyk; do osiągnięcia w latach 50-tych były tylko raczej dętki do kół samochodowych. (Czytelnicy „Echa” są przeważnie w wieku nie wymagającym tłumaczenia, co to dętka).



Jaz tartaku wodnego Kasińskich w Młynnem – 1947 r. (Fot. Władysław Sułkowski)

I taką wypożyczoną „balonową dętką” od terenowej, „kultowej” sanitarki amerykańskiej Dodge WC-54 „płynę (już kilkaset metrów) w dół”. Pięknie niesie chuderlaka z podstawówki, przyspieszając na bystrzach, niebezpiecznie dobija do kamieni na płycznach, ale guma jest solidna. Amerykańska.

Już mijam jaz (miejscowi mówią „odjaza”) wodnego tartaku Kasińskich i za chwilę zobaczę most w Młynnem, ponadprzeciętnie wysoki jak na drewniane tego typu konstrukcje. Poniżej mostu koryto rzeki się zwęża, sterczące z dna głazy odstręczają flis jakiegokolwiek. Wracam więc, tocząc gumowe koło w górę rzeki po rozległym kamieńcu i omijając grupy plażowiczów, bo dla Limanowej i nie tylko ten rejon to wakacyjna riwiera na miarę PRL wczesnego Gomułki. Rzeka tu „esuje” długimi zakolami, a łany gęstej wikliny służą cieniem i możliwością zejścia z niepożądanych oczu.

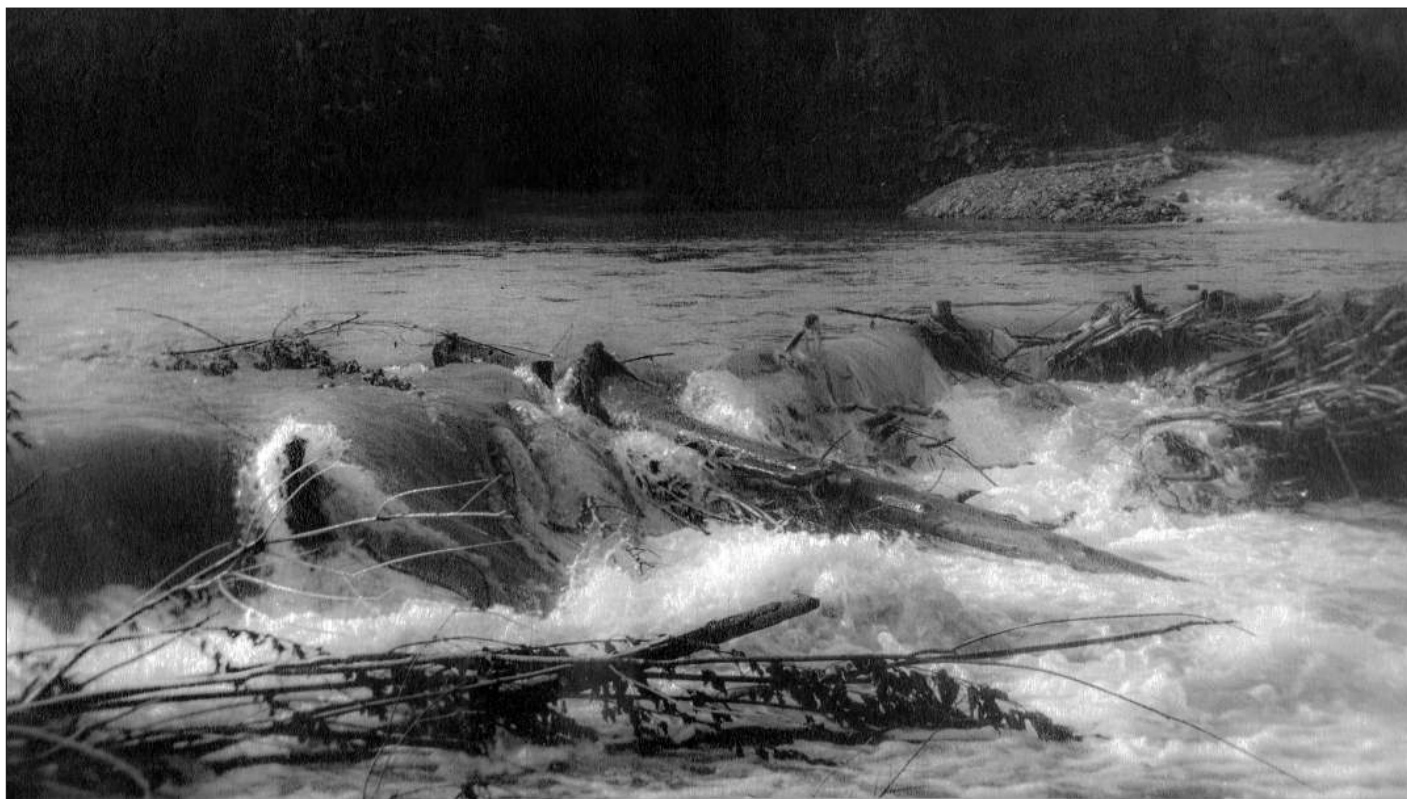
A w ogóle jest tu dość dziko i nawet w gorący letni dzień nie tak trudno znaleźć odludne miejsca. Dobrze jest mieć w pobliżu taką rzekę, jak i w ogóle rzekę, którą społeczności lokalne czy narody doceniają w sensie i praktycznym,

i duchowym, czcząc w pieśniach, nawet w hymnach narodowych. I rzeka to inspiracja i temat utworów literackich najwybitniejszych twórców. Od związanych fabułą z Missisipi „Przygód Huckleberry Finna” Marka Twaina zaczyna się „wielka literatura amerykańska”, a i w naszej

ważnymi symbolicznymi akcentami są Wisła, Niemen, zupełnie egzotyczna Issa Miłosza czy „Wierna rzeka” Żeromskiego – świętokrzyska Łośna zwana też Łosośną. A tu Łososina, nazwa też od szlachetnej ryby, której nota bene od dawien dawna nikt tu nie widział.



Jasień. Polana Łąki – w lesie poniżej bacówki źródła Łososiny – maj 1977 r. (Fot. Zbigniew Sułkowski)



Łososina po powodzi przy ujściu Potoku Pasierbieckiego – 1947 r. (Fot. Władysław Sułkowski)

► Główna rzeka Beskidu Wyspowego i Limanowszczyzny, źródła ma wysoko tuż pod polaną Łąki (1001 m n.p.m.) w masywie Jasienia, wije się przez Półrzeczki do Jurkowa, skąd na Mogielicę i Ćwiliń blisko i dalej wzdłuż długiego Łopienia ku Dobrej i Tymbarkowi, by przez Piekiełko – od działalności tych heretyków arian w XVI i XVII wieku tak chyba nazwane – dotrzeć do Łososiny Górnej wsi, od rzeki zapożyczającej miano. Będzie jeszcze Łososina Dolna po minięciu wsi kolejnych, w tym Laskowej z godnym miłości modrzewiowym dworem Michałowskich z XVII (lub wcześniej) wieku i okazałym już skansenem Jędrzejków, nieco dalej Strzeszyce; *Płynie woda, płynie w bystrej Łososinie – szkoda się zakochać w strzeszyckiej dziewczynie...* na pewno warto w oryginalnej, pięknie odrestaurowanej dawnej zabudowie wioski. Pozostałości niemieckiej kolonizacji józefińskiej nieudanej ideologicznie, a udanej cywilizacyjnie.

Kolejne Ujanowice, wieś dla odmiany z klucza starosądeckich klarysek, pośrodku rozległej równinnej kotliny, ostatnio zabudowywanej, bo rolnictwo tu już nie w cenie, za to wielka równa łąka podworska przetrwała w Łososinie Dolnej w charakterze lotniska aeroklubowego. I w Witowicach rzeka wpada do Dunajca, a właściwie tworzy wraz z nim cofkę sztucznego Jeziora Czchowskiego.

Za mojej wczesnej młodości przewodniki turystyczne określały długość rzeki na 70 km. Aktualnie stoi w nich, że tylko 56. Czy była kiedyś dłuższa? Tak. Mogę poświadczyć, że na przestrzeni mojego długiego, a krótkiego jak na rzekę życia Łososina skróciła się o parę kilometrów przez wyprostowanie krętego biegu regulacją od Jurkowa do Tymbarku, a i sama z siebie na dystansie od ujścia Sowlinki do mostu w Młynnem – dwie powodzie na początku lat sześćdziesiątych ustanowiły nowe koryto w poprzek malowniczych zawijsów rzeki. Starorzeczka szybko zanikła zagarnięta przez zarośla i dzisiaj w miejscu gdzieśmy się nurkując kąpali, jest na lewym brzegu łososiński stadion piłkarski, a na prawym bliżej mostu w Młynnem pola uprawne. Trochę to dokumentują załączone zdjęcia.

Kwestia wielkości. Nieładne naukowo-urzędowe określenie „ciek” – dziś słusznie bardziej do rymu „ściek” – w języku zwyczajnym to potok lub rzeka, a różnica tych dwóch kategorii jest tyle precyzyjna, co emocjonalna. Zbulwersowały nas w podstawówce, pamiętam, nowe tablice przy „moście na Tymbark” z napisem Potok Sowlinka. Potok?! Sowlinka płynąca od Limanowej po szerokim na kilkadziesiąt metrów kamieńcu i jeszcze szerszymi pasami zarośli wzdłuż brzegów? Dla nas smarkaczy była to oburzająca degradacja NASZEJ rzeki.

Łososina o „nomenklaturowe” pomniejszenie statusu obawiać się nie musiała – nawet w swym górnym biegu. Pierwszą wsią, którą mija są Półrzeczki. Ktoś przed wiekami miejsce pod założoną osadę tak poetycko nazwał – To tam, gdzie tylko „pół rzeczki”. Albo gdzie zbiega się kilka „półrzeczek”. Wniosek – nawet najmniejsza rzeczka to rzeka, cbdu.

W świecie przyrody rzeka to dynamiczny organizm i ma swój charakter. Główna rzeka Beskidu Wyspowego ma początek pod Jasieniem na wysokości ok. 950 m n.p.m. Wpada do Jeziora Czchowskiego na wys. 227 m n.p.m. Czyli spadek Łososiny na całym przebiegu – dzisiaj ok. 56 km – to w pionie 723 m. Przepływa blisko najwyższych szczytów B. Wyspowego – Mogielicy (1170 m), Ćwiliń (1072 m) i Łopienia (951 m) i ma w dalszym biegu kilka odcinków przełomowych – między Tymbarkiem a Piekiełkiem, w Koszarach (w korycie na kilkusetmetrowym odcinku skalna „szachownica” ostrych głazów), kolejny na granicy Młynnego i Laskowej oraz ostatni we Wronowicach przed Łososiną Dolną. Warto dodać, że na sporym dystansie od Młynnego rzeka opływa podnóża 20 – kilometrowego grzbietu z kulminacjami Sałasza (909 m) i Jaworza (921 m n.p.m.) nazwanego Pasmem Łososińskim.

Orograficznie Łososina prezentuje więc walory rzeki górskiej, z czym wiąże

się duży przepływ wody wynikający z leśności otoczenia regulującej stosunki wodne w ekosystemie, stąd duża ilość większych i mniejszych dopływów.

I jeszcze kwestia właściwości górskiej wody – powinna być CZYSTA (!) i dobrze w bystrym prądzie natleniona – jako ostoja pstrąga potokowego i źródłanego. Te pstrągi docierają blisko źródeł, skokami pokonując skalne kaskady. Inne są, również w smaku (!) od tłustego nizinnego pstrąga tęczowego powszechnego w hodowli i handlu.

Na spokojniejszej wodzie można obserwować skoki za owadami różnych ryb, ale gdzie im wysokością i wdziękiem do powietrznych ewolucji pstrągów! A jeśli jeszcze nad wodą pojawiają się jętki...

Tata trochę wędkował nad Łososiną, czasem mu jako smarkacz towarzyszyłem. Raz zaalarmował – Chodź szybko! Płynie jętka, jak tylko jest tutaj pstrąg, to się na nią rzuci ... jeszcze nie skończył, pluśnięło w wodzie i owad zniknął. Dopiero wtedy zauważyłem, że w powietrzu kołuje cały ich rój. Jedna spadła na trawę. Podniosłem delikatnie długiego chyba na cztery centymetry złotawo – brązowego owada z przezroczystymi skrzydłami o seledynowym odcieniu. Chuchnąłem. Bez skutku, jętka jednodniówka już swoją niesamowitą misję życia wypełniła.

Niesamowitą – wyległa larwa żyje w wodzie lat trzy lub więcej, by wreszcie wlecieć w postaci owada o wielkich oczach i bez żadnego „aparatu gębowego”, zbędnego na kilka czy kilkanaście godzin życia. Trzeba w tym czasie „zдобыć męża”, zainicjować w sobie cząstkę nowego życia, dać mu szansę na rozwój, najpóźniej do wieczora złożyć jaja i można umierać.

Potem długo jętek nie widziałem. Kilkanaście lat temu prowadziłem wycieczkę w Tatry. Z Palenicy do Wodogrzmotów nieciekawą drogą asfaltem, aż nagle zaabsorbował wszystkich widok setek, może tysięcy dziwnych dużych owadów zaścielających jezdnię i pobocza. Katastrofa ekologiczna? Nie, jętki po zakończeniu zachowania gatunku. A w tym miejscu, bo obok płynie spod Gerlachu niezmaczona ludzkim brudem Biała Woda, idealna dla jętki, która w ekologii jest biologicznym miernikiem czystości wody. Więc jętki kiedyś powszechne coraz trudniej zaobserwować.

Wracając do ryb... Siedzi wędkarz nad górkim potokiem i nic. Zaczepia przechodzącego obok górala – Panie, są tu ryby? – A gdzieżby się podziały? Cały dzień wędkarz siedzi o suchym kiju. Ale wraca ten sam góral. – No panie, to w końcu są tu te ryby? – A skąd by się wzięły?

Dowcip dowcipem, ale jest tu też ukryta nauka dla łowców ryb w górskich wodach – tu się nie wysiedzi, trzeba zarzucając wędkę ciągle zmieniać miejsce, czyli wędrować brzegiem, a lepiej wprost w nurcie rzeki. Również w przypadku Łososiny. Choć trzeba zaznaczyć, że miejscowi młodzi preferowali połów „na rękę” – wyciąganie ryb kryjących się pod kamieniami lub spod brzegów. Było to oczywiście kłusownictwo, co ze wstydem przyznaję, miałem w tym grzechu udział, choć niewielki, bo nie byłem biegły w tym zajęciu. Inni byli lepsi, wyciągali z wody okazałe klenie i pstrągi, czasem mniej atrakcyjne brzany i jelce. Zdarzały się i inne – lipienie, raczej tylko do złowienia na wędkę i błyskające białymi brzuchami na zmianę pogody świnki, mało atrakcyjne z powodu niespecjalnego smaku.

A raz nawet byłem świadkiem, jak kilku kąpiących się łososiniaków łapało na płyciźnie – ryba, nie ryba? – węgorza, który pięknie wyslizgiwał im się z rąk, aż w końcu zwał na dobre. Nigdy później o węgorzach w Łososinie nie słyszałem.

Przy łowieckim procederze za strój roboczy mieliśmy na ogół tylko slipy, była praktyka, nawet szpan, żeby w nich połów transportować, oczywiście na siebie, co inspirowało żarty i domysły, szczególnie w towarzystwie mieszanym. ►

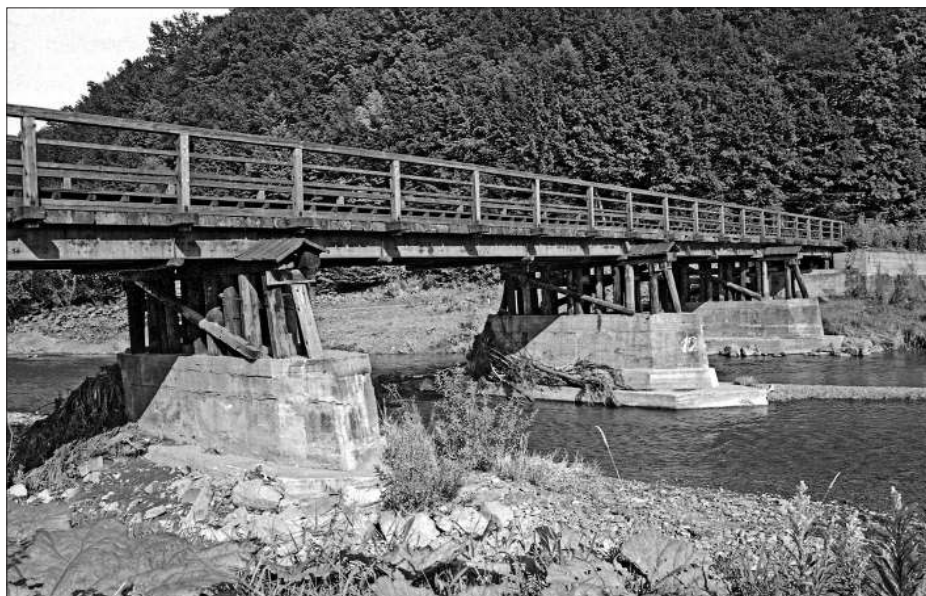


Łososina z okolicy mostu w Młynnem – jesień 1972 r. (Fot. Zbigniew Sułkowski)

Żart żartem, niemniej cała ta zabawa była wykroczeniem ściganym przez władze i zrzeszonych w PZW legalnych wędkarzy. Wyróżniał się gorliwością w tym dziele limanowski fotograf pan Franciszek Fijał, wędkarz zmotoryzowany na SHL-ce M04 – uważał się też za nieprzeciętnego motocyklistę, co przy każdej okazji podkreślał ostrzeżeniem „Panie, ja jeżdżę jak wariat!” (na motocyklu o prędkości z dużym trudem 65 km/godz.). W każdym razie pan Franciszek ofiarnie bronił łososinских ryb przed łapaniem ich bez upoważnienia, narażając się nawet czasem, jak mówiono, na reakcję kinetyczną. Stał się na długo postacią wrośniętą w pejzaż wędkarskiej Łososiny. Pod koniec lat 60-tych kolega Nunek namówił mnie na legalne wędkarstwo, zdobyłem kartę i wyprawialiśmy się na Łososinę, dogodnością był motocykl Nunka. Raz wędkowaliśmy wieczorem gdzieś poniżej Laskowej. Nunek powędrował kamieńcem dalej, ja pozostałem bliżej motocykla. Szosą ujanowickąjechała furmanka z chłopami w bardzo dobrym nastroju. Gdy zbliżyli się, śpiew nagle ustał i usłyszałem wykrzyknętą troskliwą radę – Panie Fijo! Jedź pan do domu, bo już ryby śpiom!

No cóż, motor, facet z wędką – nikt inny, tylko „Fijo”. Chociaż pana Franciszka już nie było między żywymi, jego duch pozostawał nad Łososiną.

Łososiną, która marniała, kurcząc się w szybkim tempie. Dam przykład z rozwinięcia osobistej „chorągwi czasu” najbliższych z Sowlin miejsc możliwych do zażywania kąpieli i nurkowania: przełom



Nieistniejący już drewniany most na Łososinie we Wronowicach – 1999 r. (Fot. Zbigniew Sułkowski)

lat 50/60 – przy ujściu Sowlinki, pływać swobodnie dawało się na odcinku ok. 60-70 m po powodzi w 1962 – rozległy banior w miejscu zniszczonego jazu do tartaku Kasińskich poł. lat 60-tych – po powodzi banior głębokości 3 m „pod lipką” ok. 200 m wyżej mostu w Młynnym przeł. lat 60/70 – Laskowa „pod skałką” w pobliżu dworu Michałowskich koniec lat 70 – tych – okolice mostu nad Łososiną na drodze do Jaworznej.

Później ...? Ale proszę zwrócić uwagę na proces „zaniku wody do kąpania” w ciągu raptem 20 lat na kilkunastu kilometrach długości rzeki. A w latach kolejnych to już raczej nikt miejsc do kąpania w Łososinie nie szukał. Wody typu H₂O coraz mniej, płynnych odpadów i odchodów coraz więcej. Fatalna

w skutkach betonoza regulacji to zanik kamieńców, tym samym procesu samoczyszczania rzeki. 30 lat temu pisałem w którymś z limanowskich piśmidełek – Ścieki limanowskie nie są problemem mieszkańców Limanowej, ponieważ piją oni ścieki tymbarskie. I?

Może w zakresie „gospodarki ściekowej” jest i co lepiej (ryby jak ryby, ale przybyłe nagle znikąd bobry żyją w najlepszym). Ktoś powie, że dlatego, bo na nizinach jest jeszcze gorzej, ale bądźmy optymistami. Tymczasem Łososina wraz ze swym największym dopływem, limanowską Sowlinką to już „cieki” o charakterze typowo nizinnym i tego już się w żaden sposób odwrócić nie da. Dla pokolenia czytelników „Echa” jako lepiej douczonych w wiedzy ogólnej nieobce są słowa Heraklita o niemożności dwukrotnego wejścia do tej samej rzeki. Filozof miał na myśli przepływ wody. A ja do tej samej rzeki nie wejdę, bo jej po prostu nie ma. Tej Łososiny z pstrągiem i jętką w herbie, nad którą w szkolnych latach spędzało się każdy możliwy dzień wakacyjny do ostatniego dnia sierpnia, gdy już czasem tchnienie jesieni odstręczało zwykłych wczasowiczów, a woda miała ciepłotę nieosobliwą; paliło się na brzegu ognisko, by przy nim się ogrzać po bodaj najkrótszym honorowym zanurzeniu w rzece, by zatrzymać czas, bo to do cholery jeszcze czas wakacyjny! Człowiek nawet jak nie wyszedł z wody to i tak z niej się składa w 75% (chyba, że już jest tak stary jak ja), dlatego ciąży ku niej i lubi mieć własną – czy to ocean, czy Missisipi, czy nawet, jak ja, taką, której już nie ma Łososinę.



Ujście Łososiny do J. Czchowskiego w Witowicach Dolnych (Fot. Zbigniew Sułkowski)



Łososina. Blisko źródeł (Fot. Zbigniew Sułkowski)



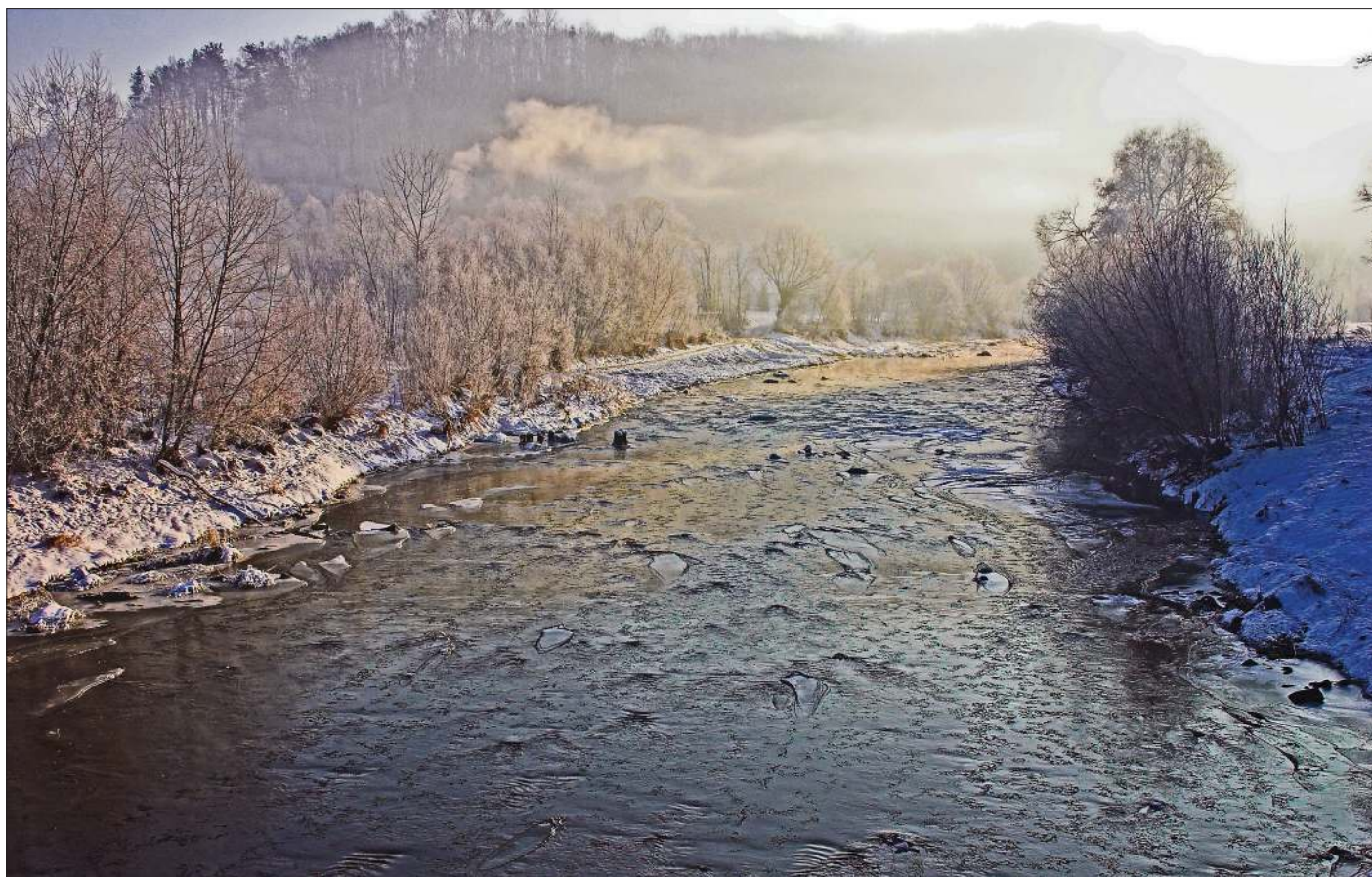
Na granicy powiatu limanowskiego za Ujanowicami (Fot. Zbigniew Sułkowski)



Piekiełko. Nad Łososiną. Nowy szlak kolejowy ominie to miejsce tunelem (Fot. Zbigniew Sułkowski)



Zachowany kawałek „starej” Łososiny koło Strzeszyc (Fot. Zbigniew Sułkowski)



Zamarzająca Łososina w Laskowej - 22 grudnia 2007 r. (Fot. Zbigniew Sułkowski)

Ponad Gorcami i Beskidem Wyspowym

Zbigniew Sułkowski

W momencie agresji na Polskę 1 września 1939 roku nie udało się Niemcom wbrew założeniom zniszczyć z zaskoczenia na ziemi ani jednego sprawnego samolotu bojowego. Za to w dużej mierze powiodło się Luftwaffe to zadanie w 1940 r. we Francji; w pierwszym dniu operacji „Barbarossa” 22 czerwca 1941 r. ilość zniszczonych przede wszystkim na ziemi samolotów sowieckich liczono w tysiącach. Czemu więc zawdzięczać uniknięcie strat przez lotnictwo polskie? A temu, że w latach 30-tych Polska była „największym lotniskiem świata”, co było sumą wszystkich lotnisk i lądowisk w kraju, na które zdołano ewakuować i zamaskować zdolny do walki sprzęt latający.

Przed wrześniem 1939 r. w Polsce była sprawnie działająca kolej i fatalne drogi, a liczba zarejestrowanych samochodów była zawstydzająca jak na kraj europejski, za to godny szacunku był poziom rozwoju lotnictwa, w tym także sportowo – rekreacyjnego, głównie polskiej produkcji.

W czasie katastrofalnej powodzi w 34 roku to właśnie małe samoloty aeroklubowe przez wiele dni zapewniały dostawę medykamentów i najniezbędniejszych artykułów do odciętych od świata terenów Sądecczyzny, Limanowszczyzny czy Podhala. Ułatwieniem były lądowiska niemal przy każdym szanującym się większym dworze. Więc było i takie przy limanowskim dworze Marsów, podobno dziedzic przez jakiś czas posiadał samolot sportowy, a na pewno (zdjęcia) mieli popularny RWD-8



Tulak Jurka Kołodzieja nad Polankami w Szczawie. Fot. K. Bartoszewski



Przy RWD-5R stoją: syn Stanisława Skarżyńskiego i Prezes SLE Ryszard Jaworz – 1 maja 2009 r. Fot. Zb. Sułkowski

Miał więc kto latać nad naszymi górami, tym bardziej, że nieopodal były lotniska sportowe w Tęgoborzy i Nowym Targu. Potem przyszła wojna, okupacja i nad głowami górali latały tylko niemieckie samoloty. Do czasu, bo od roku 1944 zaczęły się na wysokim niebie pojawiać smugi kondensacyjne amerykańskich formacji bombowych zmierzających nad cele w Europie Środkowej. Nocami natomiast w mniejszej liczbie pojawiały się inne samoloty alianckie. I nikt się nie obawiał, że spadną z nich bomby.

Brytyjczycy starali się czynnie wspierać ruch oporu w krajach okupowanych. Najdogodniej było korzystać z lotnictwa – samoloty mogły dokonywać zrzutów zaopatrzenia lub nawet konspiracyjnie lądować na wroгим terytorium. O ile łatwiejsze było to w przypadku ►

► pobliskiej Francji, to znacznie trudniej i niebezpieczniej było dotrzeć do Polski czy Jugosławii – krajów z silnie rozwiniętą partyzantką. Sytuacja się poprawiła wraz z postępem przewagi aliantów w Afryce Północnej i we Włoszech. Od jesieni 1943 roku z lotniska Brindisi na południu Włoch do Europy Środkowej pozostawało już tylko 1000-1200 km. Nasiliła się częstotliwość nocnych lotów do Polski, brały też w tym udział załogi polskie na Liberatorach i Halifaxach angielsko-polskiego Dywizjonu 138.

Operacje zrzutów przeprowadzano w okresie jesienno – zimowym, noce są wtedy dłuższe. Trasa z Włoch prowadziła przez okupowaną Jugosławię, Węgry, Słowację, wszędzie obowiązywało zaciemnienie, ale była też niemożliwa do wyłączenia latarnia nawigacyjna – Tatry.

Na Limanowszczyźnie AK przygotowało kilka rzutowisk, praktycznie wykorzystano dwa – „Wilga” na Polankach w Szczawie i „Sojka” pod Dziełcem w Słopnicach – rzutu na to ostatnie dokonano tylko raz i w nietypowej porze, bo nocą 9/10 lipca 1944 r. Przyjęcie rzutu wymagało wielu dobrze przygotowanych do tego ludzi wraz z zapleczem – np. największy rzut zaopatrzenia, bo aż z dziesięciu samolotów w Lasach Janowskich, wymógł do transportu „darów z nieba” zmobili-zowanie aż 169 furmanek. W naszych stronach akcji o takim rozmachu raczej nie było, chociaż ... podczas ostatniej akcji rzutowej w Górcach – i w ogóle w Polsce – nocą 28/29 grudnia 1944 nad Polankami pojawiło się aż 8 samolotów alianckich. I dwa niemieckie, ale do walki powietrznej nie doszło.

A potem nastały inne czasy, inne ptaki inne pieśni śpiewały. O wojennych dziejach lasów gorczańsko-beskidzkich mówiono tak bardziej półgębkiem. Jednak w Szczawie spotykali się oficjalnie dawni, jeszcze żyjący partyzanci I Pułku Strzelców Podhalańskich AK, znacznie szerszy zakres upamiętnienia wojennych zdarzeń nastąpił rzecz jasna dopiero po roku 1989. Zaczęto też obchodzić uroczyste rocznice akcji zrzutów – w Szczawie i w Słopnicach – z czasem połączone z popularnymi nie tylko w Polsce inscenizacjami tzw. rekonstrukcji historycznych.

Stowarzyszenie Lotnictwa Eksperymentalnego włączyło się do udziału w tych wydarzeniach niedługo po przeniesieniu głównej siedziby na gościnne lotnisko Aeroklubu Podhalańskiego w Łososinie Dolnej, gdy prezesem został kapitan



Placówka „Sojka” pod Dziełcem – 13 lipca 2025 r. Fot. Zb. Sułkowski



Obydwa Pasikoniki Piper Cub – w barwach Izraela („nasz”) i USA (Antoniego Nowaka). Fot. Zb. Sułkowski



„Iskierka” Andrzeja Saraty i zielony Jak-18 uświetniają otwarcie krakowskiego Cogiteonu. Z Jaka sterczy moja siwa głowa – 21 czerwca 2024 r. Fot. Tomasz Kosecki

Ryszard Jaworz z Limanowej, a jego zastępcą Jerzy Kołodziej z Wilczyc i rodu ćwilińskich baców. W pokazach nad b. placówką „Wilga” i „Sojka” bierze udział

zwykle 5 – 6 samolotów Stowarzyszenia, jego sympatyków i oczywiście z Aeroklubu Podhalańskiego. Zgodnie ze statutem naszego SLE zobowiązującego szerzyć



Eugeniusz Pieniążek w swojej sławnej Kukulce, którą pofrunął w 1971 r. na Zachód



I An-2 „Wiedeńczyk”, drugi uciekinier – 1 kwietnia 1982 r. z Krakowa do Wiednia. Fot. Zb. Sułkowski

zainteresowanie lotnictwem w każdym aspekcie. Pozwolę więc sobie „w temacie” zacytować fragment mojego felietoniku. Powstał kilka lat temu, ale w swoim sensie i bezsensie chyba się nie postarzał: Tak więc łososińskie Jaki, Tulaki czy Zliny przylatują, by coś powarczało od strony nieba.

No, a gdyby się to wszystko w końcu opatrzyło, proponuję w realiach pokazu ożywienie i utożsamienie.

Zrzutów na spadochronach dokonywano nocą. Żadnych GPS – ów czy innych radionamiarów nie było, lot z Włoch do Polski nad zaciemnioną wojenną Europą był nawigacyjnym wyzwaniem, dlatego wybierano noce księżycowe. Trafienie do punktu wg mapy ułatwiał śnieg, jeśli był.

Więc ja sobie myślę tak – wśród „łososińskich lotniskowców” znajdzie się jeden czy drugi desperat, który zimową nocą trafi nad Polanki, a tam, no właśnie ... Epidemia się skończy lub nie Bóg wie kiedy, a na pewno dopiero wtedy, jak jeden taki zarządzi. I kto wie czy nawet jeszcze godziny policyjnej nie będzie. By uczcić patriotycznie Polanki, trzeba się będzie na nie w konspiracji sprytnym sposobem przemieścić. A tam?

Chwila osobliwa – rozpalone w określony układ ogniska, wszyscy w maskach

– nie odróżnisz, kto gra, kto tylko kibic. I oczekiwany warkot od nieba, żadnych światełek pozycyjnych, tylko czasem porozumiewawczo mrugnie reflektor.

A gdzieś w dolinach zmotoryzowane odwody antycovidowe, no nie w tysiącach liczone, to nie strajk kobiet, ale jednak w wyższym stopniu zdeterminowania, bo przecież owi partyzanci przebieranci jedynie w jakąś nibybroń wyposażeni, ale kto wie, kto wie ...?

Jedno się wie na pewno – z owych spadochronowych przesylek wiele nie zostało odnalezionych ani przez AK, ani przez Niemców, ani przez Sowieców. I co? I nic.

Ale zawsze się zdarzyć może, że ową nocą z Polanek trzeba się szybko w las oddalić i zmylić pogonię. Warto poćwiczyć.

– Mają swoje dzieje książki – głosi rzymska sentencja. I mają swoje losy maszyny, szczególnie te o ściślejszym związku z ludźmi. Czyli samoloty na pewno. Można to uzasadnić także na przykładzie aparatów latających w SLE – naszych i „naszych”, bo różne ich perypetie, o czym niżej:

Flagowy w naszej „flocie” RWD-5R to wierna kopia 1:1 samolotu skonstruowanego w 1931, na takim w 1933 r. Stanisław Skarżyński w rekordowym locie pokonał

Atlantyck. RWD-5 posiadał też inny nieoficjalny, choć niekwestionowany rekord najmniejszego samolotu – zdobywcy Atlantyku. Dopiero w 2012 roku, po 79 latach Mateusz Lenarcic i jego Pipistrel Virus przebili wyczyn Skarżyńskiego.

Nasz RWD zbudowany został ze składek społecznych z inicjatywy pierwszego Prezesa Stowarzyszenia Lotnictwa Eksperymentalnego Eugeniusza Pieniążka, „żywej legendy lotnictwa polskiego”, który w 1971 r. na zbudowanym przez siebie samolocie przedostał się nielegalnie na Zachód. RWD-5R oblatany w 2000 r. służy do dzisiaj – z kilkuletnią przerwą, bo w 2018 roku rozbiliśmy się nim – ja i prezes J. Kołodziej – w Bielsku-Białej, tuż po b. ciężkim starcie z rozmożdżonego po ulewie lotniska. Wyremontowany w 2023 r. służy nadal. Niech służy.

Stowarzyszenie użytkuje też od lat dwa latające zabytki autentyki wypożyczone przez Muzeum Lotnictwa w Krakowie. Pierwszy to Jak-18, sowiecki dwuosobowy dolnopłat treningowy o konstrukcji z 1947 r. Jedyny sprawny tego typu na świecie. Latał nim słynny z osiągnięć pilot samolotów i szybownik Marek Szufa. Gdy w 2011 r. zginął śmiercią lotnika w Płocku, nie miał kto sprowadzić „osieroconego”

► Jaka do Krakowa. Zgłosił się nasz Prezes Ryszard Jaworz, który miał licencję również na ten typ samolotu. Dyrektor Muzeum zaproponował wtedy eksploatację Jaka – 18 przez nasze stowarzyszenie, co nastąpiło i lata u nas. Malowany jest w barwy lotnictwa wojskowego PRL, chociaż on „osobiście” służył tylko w cywilu.

Drugą „muzealną” maszyną w naszej gestii jest amerykański górnopłat z II wojny – łącznikowo-obszerny Piper Cub „Grasshopper” (Pasikonik). Budowana od lat 30-tych seria produkcyjna osiągnęła prawie 35 000 egzemplarzy. Po wojnie Polska za marne grosze zakupiła 140 „Pasikoników” w różnym stanie technicznym. Latały do pocz. lat 50-tych, kiedy ze względów ideologicznych nakazano je skasować. Ocalało jakoś kilka, m.in. jeden w Instytucie Lotnictwa z nieudanymi w pomysłach pływakami podwozia. W latach 60-tych Muzeum Techniki zwróciło się do Pawła Zołotowa, pioniera lotnictwa w Polsce na pocz. XX wieku, by odtworzył swój ówczesny samolot i ofiarowało mu owego Pipera jako materiał do wykonania eksponatu. Były to czasy, kiedy ni rurki, ni dobrego drutu w sklepach nie uświadczysz. Zołotow stwierdził, że podarunek jest w za dobrym na to stanie, zamontował oryginalne podwozie w miejsce pływaków i... stał się na parę lat jedynym w PRL prywatnym właścicielem sprawnego samolotu.

Potem Piper trafił do innych użytkowników, a na pocz. lat 90-tych znalazł go na wyspie Wolin nasz klubowy kolega Antoś Nowak z Żywca. Wyremontował, pomalował w barwy lotnictwa USA z czasu II wojny i lata. A 10 lat temu krakowskie Muzeum Lotnictwa zaproponowało mu remont innego zachowanego Piper Cub. I Antoni doprowadził i tę maszynę do stanu latających. I samolot trafił – gdzie? Oczywiście do Łososiny Dolnej w ręce SLE.

Ten Piper jest malowany inaczej, też ma jako znaki gwiazdy, ale są to gwiazdy granatowe i sześcioramienne. Bo jest to wystrój lotnictwa izraelskiego z wojny o odrodzenie państwa żydowskiego w 1947 roku. Cóż to było za lotnictwo? Z niczego? Nie całkiem i jest w tym wątek polski.

W latach 30-tych osadnictwo Żydów w Palestynie wymagało już organizacji życia społecznego – bazy przyszłego państwa. Podwaliny lotnictwa izraelskiego miało utworzyć przedsiębiorstwo Aviron, które zakupiło sprzęt latający w Polsce (!)



Zbiorowy konterfekt łososińskich „lotniskowców” z Aeroklubu Podhalańskiego i Stowarzyszenia Lotnictwa Eksperymentalnego. Fot. Zb. Sułkowski

Były to trzy szkolne samoloty RWD-8, dwa trzymiejscowe turystyczne RWD-13 i jeden pięciomiejscowy RWD-15. I jeszcze dwa szybowce szkolne. W 1947 roku spracowane RWD-8 były już mało przydatne. RWD-15 został podczas remontu spalony przez bojówkę arabską. Za to RWD-13 bardzo się przydały i wykazały, chociaż nikt z konstruktorów nie przewidywał ich funkcji militarnej. A tu pierwszą lotniczą akcję bojową podjął właśnie RWD-13. Należało do oblężonej przez Arabów wioski dostarczyć lekarza i materiały sanitarne. Do samolotu wsiadł lekarz, dodatkowo żołnierz z rkm-em i paroma granatami. Zdjęto drzwi, poinstruowano strzelca jak nie zestrzelić samolotu, którym się leci. Skutek ostrzału i granatów był dla oblegających piorunujący – uciekli w podskokach. Można było bezpiecznie wylądować, potem zabrać dwóch rannych i wrócić po następnych. I były jeszcze kolejne akcje bojowych RWD-13, którym udało się dożyć do roku 1949. A w ekspozycji skomplikowanych wzajemności polsko-żydowskich warto uwzględnić ten epizod.

Wśród posiadanego przez siły izraelskie sprzętu było też kilka Piperów. Słabsze i wolniejsze od RWD podejmowały podobne akcje. Bo żydowskie przysłowie mówi: jak nie ma wyjścia – to trzeba wejść. Brak granatów, ale butelka wody sodowej zrzucona z wysokości daje porażający efekt dźwiękowy, coś dopiero kilkultrowy szklany syfon? A że zamiast ciężko rannych będzie kilkunastu ciężko przestraszonych? To bardziej humanitarne.

13 lipca tego roku nad placówkę „Sojka” poleciało z SLE 5 maszyn – RWD-5R, Jak-18, PZL M26 Iskierka, Vulcan C100RG i Tulak Jurka Kołodzieja. Ten ostatni

zbudowany od podstaw przez właściciela wg czeskiej dokumentacji. Mały samolocik o wielkich możliwościach z oprzyrządowaniem, że kłękajcie narody! Potem aeroklubowy Jak-12 poleciał jeszcze tradycyjnie posypać zebranych pod Dzielcem cukierkami.

I był nad Dzielcem jeszcze jeden samolot o ciekawym cv. Wojskowy An-2 nr 7447, którym w stanie wojennym na Prima Aprilis WRON-ie 1 kwietnia 1982 r dwóch oficerów wraz z rodzinami uciekło z Krakowa do Wiednia. Stąd imię tego samolotu – Wiedeńczyk. Po zakończeniu służby w 2012 r nie poszedł na szmela i jako własność Muzeum Lotnictwa w swym oryginalnym, „smoczym” malowaniu nadal lata i służy najczęściej skoczkom spadochronowym. Wiedeńczykiem nad Słupnicę przyleciał z grupą spadochroniarzy nasz kolega z SLE emerytowany komandos kpt. Leszek Mańkowski, Prezes Stowarzyszenia Weteranów Lotnictwa (Nie przejmuj się Zbyszku, jakby cię wyrzucili z SLE, to ja cię do moich emerytów przyjmę!) pilot, lotniarz, baloniarz – trzeba by osobnego artykułu, by jego wszystkie przewagi wymienić. Wyskoczył z Wiedeńczyka jako pierwszy, by jako mikrofonowy sprawozdawca komentować program imprezy.

Cóż dodać? Zapraszamy do Łososiny Dolnej na nasze imprezy lub na dłużej – członkiem Aeroklubu Podhalańskiego można zostać, ale trudniej; naszego Stowarzyszenia Lotnictwa Eksperymentalnego – całkiem łatwo. Każda oferta, chciałem rzec: ofiara, będzie przyjęta. Zresztą rzućcie okiem na załączone zbiorowe zdjęcie lotniczej Łososiny. Czy to nie są gęby ludzi sympatycznych?



Producent

**OKNA
DRZWI
ROLETY
FASADY**

PVC - Aluminium

LIMANOWA

**ul. Ceglarska 4
tel. 18 337 68 30**

**ul. Jana Pawła II 44
tel. 18 337 59 00**

www.okna-partner.pl

golddrop.eu



/golddrop_polska



SUPER JAKOŚĆ W DOBREJ CENIE!



Zapraszamy do sklepu
stacjonarnego

Limanowa, ul. Rzeczna 11d

**szeroka oferta środków czystości!
co tydzień SUPER RABATY!**

Godziny otwarcia - pon-pt: 9.00-17.00

**Gold[®]
drop**

Międzynarodowy Ekstremalny Maraton Pieszy

Międzynarodowy Ekstremalny Maraton Pieszy KIERAT to cykliczna impreza turystyczna, której zasadą jest pokonanie pieszo stukilometrowego dystansu podczas nieprzerwanego trzydziestogodzinnego marszu. Trasa maratonu nie jest ściśle określona i nie jest oznaczona w terenie, ale wyznaczona w postaci kilkunastu punktów kontrolnych, które trzeba odnaleźć i potwierdzić na nich swoją obecność za pomocą systemu elektronicznego. Punkty muszą być zaliczane w wyznaczonej kolejności, z zachowaniem określonych limitów czasowych. Od klasycznych turystycznych imprez na orientację Kierat odróżnia długi dystans oraz możliwość korzystania z własnych map i urządzeń nawigacyjnych, oprócz specjalnej mapy przygotowanej przez organizatorów. Podstawową ideą imprezy jest sprawdzenie własnej wytrzymałości fizycznej i odporności psychicznej. Na pierwszym miejscu jest zatem walka z samym sobą, a nie rywalizacja pomiędzy uczestnikami maratonu. Główną nagrodą jest satysfakcja z pokonania własnych słabości. Pamiątkowe medale otrzymują wszyscy sklasyfikowani uczestnicy, a wyróżniający się maratończycy nagradzani są jedynie pucharami.



Na starcie XX Międzynarodowego Ekstremalnego Maratonu Pieszego KIERAT - 23 maja 2025 r. Fot. P. Śliwa

Pomysłodawcą i inicjatorem imprezy jest pasjonat pieszych rajdów długodystansowych na orientację i miłośnik turystyki górskiej rozkochany w górach Beskidu Wyspowego – Andrzej Sochoń z Warszawy. Głównym organizatorem maratonu jest od początku Biuro Turystyczne LimaTur z Limanowej kierowane przez jego właściciela Andrzeja Pilawskiego. Pierwsza edycja maratonu Kierat odbyła się w roku 2004 i bardzo szybko z kameralnej imprezy przerodziła się w jeden z największych w Polsce pieszych maratonów na orientację z liczbą kilkuset uczestników. W szczytowym momencie w Kieracie wystartowało ponad siedemset osób. Ostatnio liczba

uczestników oscyluje w pobliżu czterystu osób. Maraton odbywa się co roku pod koniec maja. Dwie przerwy miały miejsce podczas pandemii oraz po inwazji Rosji na Ukrainę. Pierwsze sześć edycji występowało pod nazwą „Limanowski Ekstremalny Maraton Pieszy KIERAT”, jednak ze względu na rosnące zainteresowanie imprezą wśród obcokrajowców nazwę zmieniono na „Międzynarodowy Ekstremalny Maraton Pieszy KIERAT”.

Do roku 2025 odbyło się dwadzieścia edycji maratonu, który wciąż cieszy się ogromnym zainteresowaniem zarówno pośród biegaczy, jak i wytrawnych turystów górskich. Wielu uczestników skosztowało raz udziału w Kieracie,

powraca nań w kolejnych latach. Aż 76 osób przeszło już podczas kolejnych edycji maratonu ponad 1000 kilometrów, ale są tacy uczestnicy, którzy nie opuścili prawie żadnego Kieratu i zbliżają się do dystansu 2000 kilometrów. W sumie przez imprezę przewinęło się do tej pory ponad trzy i pół tysiąca uczestników, którzy na linii startu stawali blisko dziewięć tysięcy razy. Aż 56% startów kończyło się przejściem pełnego stukilometrowego dystansu. Startujący to mężczyźni i kobiety, osoby w różnym wieku – od nieletnich startujących pod opieką rodziców lub opiekunów, do weteranów, którzy przekroczyli już 70 a nawet 80 lat.

Baza maratonu do roku 2016 była zlokalizowana w Limanowej, jednak z uwagi na rozwój miasta i zwiększenie ruchu samochodów na drogach wylotowych, organizatorzy zdecydowali o jej przeniesieniu do sąsiadującej z Limanową i położonej u podnóża największych masywów górskich Beskidu Wyspowego miejscowości Słupnice. Trasa maratonu jest co roku inna, ale przez pierwsze dziesięć edycji nie wykraczała poza granice powiatu limanowskiego. W kolejnych latach uczestnicy maratonu odwiedzali niektóre gminy w sąsiednich powiatach oraz pobliskie pasma górskie, takie jak Gorce, Beskid Makowski, Beskid Sądecki i Pogórze Wiśnickie.

W organizację maratonu zaangażowanych jest wiele osób i instytucji. Każdorazowo nad sprawnym przebiegiem imprezy i bezpieczeństwem maratończyków czuwa ponad stuosobowa ekipa wolontariuszy, strażaków, ratowników GOPR, pracowników oświaty, służby zdrowia, policji i wielu lokalnych instytucji i organizacji, takich jak choćby Związek Strzelecki „Strzelec”. Impreza wiele zyskuje dzięki licznym sponsorom oraz promującym ją mediom. Kierat nie mógłby się odbywać bez wsparcia władz i samorządów lokalnych jednostek administracyjnych, w szczególności Powiatu Limanowskiego, Miasta Limanowa, Gminy Słupnice, a w ostatnich latach również Województwa Małopolskiego, pełniąc rolę Partnera Głównego imprezy.



Rekonstruktorzy ze Stowarzyszenia Dawnej Rabki Czar

Limanowa rozświetlona kulturą!

Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego po raz pierwszy w naszym mieście!

Justyna Tokarczyk

To historyczny moment dla Limanowej! W weekend 17 i 18 maja nasze miasto po raz pierwszy w historii stało się jednym z gospodarzy 27. Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego. Wydarzenie, odbywające się pod intrygującym hasłem „Wszystko JASNE”, rozświetliło Limanową blaskiem historii i kultury, przyciągając zarówno mieszkańców, jak i gości.

Organizatorzy – Miasto Limanowa we współpracy z Małopolskim Instytutem Kultury oraz lokalnymi instytucjami, takimi jak Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej, Limanowski Dom Kultury i Miejska Biblioteka Publiczna – zadbał o bogaty i różnorodny program.

W sobotni wieczór 17 maja, mimo kapryśnej pogody, w Sowlinach odbyła się magiczna inauguracja. Przestrzeń rozświetlono lampionami, a uroczystego otwarcia wydarzenia dokonała wiceburmistrz Katarzyna Aue-Kęsek. Następnie przyszedł czas na „Piknik pod Gwiazdą”, który przeniósł uczestników w klimat pierwszych dekad XX wieku. Był pokaz latarni, spektakl pantomimy pt. „Piknik w ramie czasu” w wykonaniu grupy

teatralnej „Oto Oni”, a prawdziwym hitem okazała się diaporama o historii limanowskiej rafinerii ropy naftowej. Wyświetlona na ścianie hal firmy PBM Sułkowscy, uzupełniona muzyką na żywo jazzowego zespołu Miłosza Skiwruta i Zespołu Regionalnego „Limanowianie”, stworzyła niezapomniane wrażenie. Wielu uczestników, a także obecni rekonstruktorzy ze Stowarzyszenia Dawnej Rabki Czar, pojawili się w strojach retro i ludowych stylizacjach, co tylko podkreślało wyjątkowy charakter wydarzenia. O lokalne smaki zadbało Koło Gospodyń Wiejskich z Kaniny.

Niedziela (18 maja) upłynęła pod znakiem dalszego odkrwania dziedzictwa kulturowego w siedzibie limanowskiego

muzeum, a także zabytkowego kościoła w Łososinie Górnej. Na uczestników czekały spacer z przewodnikami, fascynująca wystawa fotograficzna, wciągająca gra terenowa oraz elegancki pokaz mody retro. Dużym zainteresowaniem cieszyła się możliwość zwiedzenia dawnej rafinerii ropy naftowej. Uczestnicy mieli okazję podążać śladami pracowników, a nawet wejść na wieżę rafinerijnej strażnicy, by podziwiać miasto z zupełnie nowej, przemysłowej perspektywy.

To niezwykle udane dla Miasta Limanowa wydarzenie zrealizowane zostało również dzięki współpracy z Powiatem Limanowskim, firmą PBM Sułkowscy oraz dofinansowaniu ze środków Fundacji ORLEN. Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego w Limanowej są dowodem na to, że nasza historia i kultura zasługują, by je odkrywać i celebrować!



Spotkanie podsumowujące 27. Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego



Pokaz animacji: Limanowa. Wywołane



Zwiedzanie zabytkowego kościoła w Łososinie Górnej



Koło Gospodyń Wiejskich z Kaniny



Pokaz mody retro



Koncert zespołu Wesoła Fala Band

Fotografie: arch. Urzędu Miasta Limanowa

Spotkanie z Krystyną Suchodolską-Olchawą

Jacenty Musiał

5 czerwca 2025 r. w Szkole Podstawowej w Młynnem odbyła się niezwykle podniosła uroczystość – spotkanie autorskie z Krystyną Suchodolską-Olchawą, wybitną poetką, malarką i honorową obywatelką Fromborka, znaną zarówno w Polsce, jak i za granicą.

Obchody rozpoczęły się mszą świętą w intencji absolwentów, którzy 60 lat temu opuścili mury Szkoły Podstawowej w Młynnem. Nabożeństwo celebrował ks. Stanisław Trela – proboszcz parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Młynnem. Jedną z absolwentek tego rocznika jest właśnie Krystyna Suchodolska-Olchawa, która dzieciństwo i młodość spędziła w Młynnem. Nic dziwnego, że sala gimnastyczna wypełniła się po brzegi – Pani Krystyna to postać wyjątkowa w świecie kultury.

O Krystynie Suchodolskiej-Olchawie w Miechowie mówi się: *Są ludzie i są anioły wśród ludzi. Miasto Miechów ma Krystynę Olchawę...* – te słowa doskonale oddają nie tylko jej artystyczny talent, ale również duchową wrażliwość i dobroć, które emanują z jej twórczości i ukazują ją, jako anioła promującego kulturę, sztukę, utalentowaną malarkę i poetkę.

Jako dyrektorka Biura Wystaw Artystycznych „U Jaksy”, Krystyna Olchawa była organizatorką wielu przedsięwzięć, m.in. Organizacji Międzynarodowego Pleneru Malarskiego „Barwy Małopolski”, remontu budynku przy miechowskim rynku, gdzie powstał Dom Pracy Twórczej im. Stanisława Żeromskiego.

Artystka urodziła się w Młynnem, gdzie ukończyła szkołę podstawową. Jest absolwentką Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu oraz Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku. W latach 1972–2019 mieszkała w Miechowie, pracując w instytucjach kultury, często na stanowiskach kierowniczych. Jednocześnie tworzyła – zrealizowała ponad 30 wystaw indywidualnych i brała udział w setkach wystaw zbiorowych oraz plenerów malarskich w Polsce i za granicą.

Odbyła artystyczne podróże do Czech, Finlandii, Turcji, USA, Hiszpanii, Francji, Niemiec, Belgii, Włoch, Litwy i Słowacji. Za swoją twórczość otrzymała liczne nagrody i odznaczenia państwowe, m.in. w 2020 roku w kategorii Osobowości Roku otrzymała od Samorządu Statuetkę Macieja Miechowity. W 2022 roku z okazji 50-lecia pracy twórczej artystka otrzymała Złotą Odznakę Honorową Województwa

Małopolskiego – Krzyż Małopolski. Od 2009 r. jest na emeryturze, jednak nadal aktywnie tworzy – zarówno w dziedzinie malarstwa, jak i poezji.

Ziemie Limanowską wspomina jako krainę inspiracji – świat przyrody i piękno krajobrazu stanowią dla niej niewyczerpane źródło natchnienia. Autorka jest bardzo wrażliwa na piękno otaczającej ją przyrody, którym zafascynowana była od najmłodszych lat. „Naręcze” polnych kwiatów, które opisuje w swym wierszu odzwierciedla jej fascynację przyrodą. Jej artystyczny rodowód wyraźnie zakorzeniony jest właśnie w Młynnem i jego okolicach.

W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele władz samorządowych: Jan Skrzekut – Wójt Gminy Limanowa, Damian Łącki

– Przewodniczący Rady Gminy Limanowa, Maria Rzeźnik – Radna Gminy Limanowa, Edyta Król – Dyrektor Gminnego Zespołu Obsługi Szkół, Leszek Twaróg – Sołtys wsi Młynne, Irena Grosicka – redaktorka gazety „Echo Limanowskie” oraz była Przewodnicząca Rady Miasta Limanowa z mężem Ryszardem – członkiem Zarządu Męskiego Chóru działającego przy Bazylice Matki Bożej Bolesnej w Limanowej (oboje pochodzą z Miechowa), Adam Dudek – emerytowany Prezes Banku Spółdzielczego w Limanowej, Helena Suchodolska – żona Jerzego, brata Pani Krystyny, Maria Ruchala – siostra Pani Krystyny, Andrzej Nowak z żoną – siostrzeniec męża Pani Krystyny, Piotr Pietron – właściciel LimaMaps, absolwenci, którzy 60 lat temu ukończyli tę szkołę oraz liczne grono mieszkańców Młynnego i okolic.

Gospodarz uroczystości, Dyrektor Szkoły Podstawowej w Młynnem, Bożena Golonka, serdecznie powitała wszystkich zebranych, wyrażając radość z obecności tak wielu gości i absolwentów. Następnie przekazała prowadzenie uroczystości Jacentemu Musiałowi – Dyrektorowi Gminnej Biblioteki Publicznej w Starej Wsi.

W części artystycznej dzieci prezentowały utwory Krystyny Olchawy, grały na skrzypcach i śpiewały, tworząc ciepły,



Krystyna Suchodolska-Olchawa



Uczennice Szkoły Podstawowej w Młynnem

wzruszający klimat. Jacenty Musiał przeczytał fragmenty książki „Rytmy i szepty”, ilustrowanej przez prof. dr. hab. Wincentego Kućmę, wybitnego rzeźbiarza. Jedno z przytoczonych zdań – *Człowiek, który ma jasne i czyste poglądy, może zawsze powiedzieć, że broni swych wartości* – stało się przesłaniem spotkania.

Aktor Krzysztof Górecki zaprezentował twórczość Krystyny Suchodolskiej-Olchawy w formie multimedialnej, wzbogaconej o malarskie pejzaże i obrazy natury. W trakcie prezentacji czytał także wybrane utwory poetki, nadając im wyjątkową głębię i emocjonalny ton. Pokaz wzbogaciły rzeźby autorstwa

prof. Wincentego Kućmy, w tym słynna Droga Krzyżowa z Pasierbca, która wzbudziła szczególny podziw uczestników. Poruszająca interpretacja aktorska Krzysztofa Góreckiego nadała całemu wydarzeniu wyjątkowy, wzruszający charakter.

Po każdej z czterech prezentacji prowadzący zadawał autorce pytania o inspiracje, szczególnie o wpływ przyrody Młynnego, jej malowniczych krajobrazów, wijącej się rzeki Łososiny na jej twórczość. To tu żyła słynna rodzina Żuławskich z Słomianej, to tutaj okolicie należały do najpłodniejszych pod względem artystycznym polskich

rodów. Artystka mówiła ze wzruszeniem o rodzinie, szczególnie o kochającej mamie, jak z ogromną pasją i uwielbieniem czytała książki. Mówiła także o patriotyzmie, znaczeniu Małej Ojczyzny i rodziny, podkreślając jak ogromną stanowi dla niej wartość. Wspominała też św. Jana Pawła II jako osobę, która miała bardzo znaczący wpływ na jej życie i twórczość. Mówiła o organizacji wystaw pn.: „Barwy Małopolski dla Jana Pawła II”, przekształconych w 2019 roku w stałą ekspozycję.

Laureaci szkolnego konkursu „Wiosenne Strofy” z wielkim zaangażowaniem recytowali poezję rodaczki. Znana polonistka i logopeda Iwona Koczanowicz, współpracująca z Gminną Biblioteką w Starej Wsi, odczytała trzy niepublikowane dotąd wiersze artystki. Autorka, była wręcz zafascynowana aktorskim odczytaniem wierszy.

Wójt Gminy Limanowa Jan Skrzekut, Przewodniczący Rady Gminy Damian Łącki, Radna Maria Rzeźnik oraz Dyrektor Edyta Król przekazali Pani Krystynie gratulacje i życzenia. Dołączyła do nich również Dyrektor Szkoły Podstawowej Bożena Golonka wraz z uczniami oraz Józef Golonka – kolega z klasy i inicjator wydarzenia. Prowadzący spotkanie Jacenty Musiał wręczył artystce list gratulacyjny w imieniu swoim oraz Pracowników Gminnej Biblioteki Publicznej w Starej Wsi: *Dziękujemy za podzielenie się z nami swoją twórczością – pełną zachwyty nad światem, subtelnych obserwacji i głębokich* ►



Wspólne zdjęcie po spotkaniu autorskim

► *refleksji nad istotą ludzkiego istnienia. Pani słowa poruszyły naszą wrażliwość i skłoniły do zadumy nad tym, co w życiu najważniejsze.*

Tego samego dnia odbyło się osobne spotkanie autorki z uczniami szkoły, z którą wciąż jest silnie emocjonalnie związana.

Uroczystość zakończyła się wspólnym poczęstunkiem. Rozmowy, wymiana wspomnień i refleksji nad twórczością Pani Krystyny trwały długo. Goście mogli nabyć książki wraz z autografami oraz bezpłatne pocztówki z dziełami artystki.

W późnych, popołudniowych godzinach absolwenci, którzy 60 lat temu ukończyli szkołę oraz zaproszeni goście przez długi czas mieli możliwość konwersacji podczas wspólnej kolacji biesiadnej w Restauracji TARTAK.

Ta podniosła i wzruszająca atmosfera na długo pozostanie w mojej pamięci. Oby takich spotkań i uroczystości było więcej.

Organizatorem wydarzenia była Szkoła Podstawowa w Młynnem oraz Gminna Biblioteka Publiczna w Starej Wsi.

Jacenty Musiał

Sentymentalne wspomnienia autorki

Będąc w Młynnem, znów zanurzyłam się w pejzażu doliny wijącej się meandrami wśród gór, wzdłuż rzeki Łososiny. Znów syciłam wzrok intensywnymi barwami kwiatów, wpatrując się w nie, jakby zakwitły specjalnie dla mnie. „Wołanie z gór” – to tytuł mojego wiersza – umieszczony na zaproszeniu, stał się jakby preludium do spotkania autorskiego, w trakcie którego poprzez czytane wiersze i prezentację mojej twórczości malarskiej obrazowałam słowem i pędzlem miłość do Ziemi, na której rodziły się moje emocje i ekscytacje żywiołami natury. Spotkanie autorskie z mieszkańcami Młynnego, z licznie przybyłymi samorządowcami, na czele z Wójtem Gminy Limanowej – Janem Skrzekutem, a także z uczniami Szkoły Podstawowej w Młynnem było dla mnie piękną ucztą duchową. Znów usłyszałam mowę ludzi mi bliskich, poczułam wzajemne zrozumienie i otwartość na przyjacielskie relacje.

Czuję wielką potrzebę złożenia podziękowań Redakcji „ECHA LIMANOWSKIEGO” za zamieszczenie



Wręczenie kwiatów Krystynie Suchodolskiej-Olcawa przez Józefa Golonkę

obszerne artykułu zredagowanego przez p. Irenę Grosicką, poświęconego mojej twórczości. Piotrowi Pietroniowi – twórcy portalu internetowego „Młynne wczoraj i dziś”, za popularyzowanie nie tylko moich dokonań, ale za całokształt materiałów tam zamieszczanych i za współpracę przy realizacji konkursu plastycznego pt. „Moje Młynne. Pejzaże”, przeprowadzonego wśród dzieci klas młodszych.

Pani Bożenie Golonce – Dyrektor Szkoły Podstawowej w Młynnem za niezwykle ciepłe przyjęcie, za zaangażowanie całego zespołu kadry nauczycielskiej w zorganizowanie aż dwóch wydarzeń – spotkania z uczniami i popołudniowego otwartego spotkania dla dorosłych. Za piękne przygotowanie sali wyposażonej w profesjonalny sprzęt audiowizualny.

Dziękuję p. Jacentemu Musiałowi Dyrektorowi Gminnej Biblioteki Publicznej z siedzibą w Starej Wsi, za profesjonalne prowadzenie i niebanalne pytania, kierowane do mnie w trakcie spotkania autorskiego, nadające mu głęboki sens i wydźwięk emocjonalny.

Dziękuję Józefowi Golonce – koledze ze szkolnych lat, za jego ogromne zaangażowanie. To Józef czuwał nad całością wydarzenia i rozprawdzał moje książki z wierszami, docierając do odpowiednich instytucji oświaty i kultury, wydawnictw lokalnych, do szkoły oraz indywidualnych mieszkańców Młynnego. Dotarł do wszystkich absolwentów szkoły z rocznika 1965 i wzbogacił uroczystość o dwa dodatkowe wydarzenia:

– mszę świętą, zamówioną w intencji nas wszystkich, a nade wszystko za tych, którzy już przeszli przez tajemnicę śmierci. Ks. Stanisław Trela – proboszcz parafii w Młynnem – wygłosił wzruszającą przemowę przygotowaną specjalnie na tę okoliczność;

– spotkanie klasowe „60 LAT PÓŹNIEJ”. To był sentymentalny powrót do dzieciństwa. Było to wielkie święto, zobaczyć teraz twarze zapamiętane wcześniej jako roześmiane dziecięce lica. Zobaczyć co czas z nami uczynił i dusze jak przemienił? To jak odkrycie tajemnicy życia. Na chwilę odmłodnieliśmy wszyscy przynajmniej o te 14 lat z dzieciństwa, które jakby się skurczyły do krótkiej chwili, ale jakże istotnej. Bo bardziej świadomie czas zaczęliśmy liczyć wraz z ukończeniem szkoły podstawowej, kiedy to rozeszliśmy się w różne strony świata w poszukiwaniu indywidualnych dróg do realizacji własnych planów.

Dziękuję koleżankom i kolegom z klasy, którzy swą obecnością ubarwili przedsięwzięcie i wnieśli ducha przyjaźni i społecznej więzi.

WOŁANIE Z GÓR

za oknem zawodzi rzewnie
jakaś dziwna tęsknota
jakby z zaświatów niespełniona miłość
melodię niosła
snując się po polach bezdomna
muzyka niepokojem przeniknięta
ponad wierzchołkami jodeł igliwiem trąca
struny melancholii
najeżonej niecierpliwym
pragnieniem bliskości i ciepła
rozżalone przestrzenie
wzburzone dźwiękami elegijnego wiatru
osnutego głośnym poszumem drzew
unoszą smutek z niepojętą siłą
ponad meandrami rozwichrzonych wzgórz
zawodzenia i lamenty
rozniecają tkliwość nadchodzącej nocy

Krystyna Suchodolska-Olcawa

Fotografie: arch. Gminnej Biblioteki Publicznej w Starej Wsi

Śladami papieża Benedykta XVI

– o wartościach, które budują człowieka

23 maja br. w Mordarce, w Domu Weselnym „Walek” odbyło się bardzo interesujące wydarzenie kulturalne – wykład ks. prof. Marka Kluz pt.: „Kryzys wartości w świecie współczesnym poważnym wyzwaniem moralnym. Refleksja w świetle nauczania Benedykta XVI” oraz promocja jego książki pt.: „Osoba Benedicta. Źródła i zasady moralności chrześcijańskiej”.

Z ramienia organizatorów, którymi byli Bank Spółdzielczy w Limanowej oraz Gminna Biblioteka Publiczna w Starej Wsi, miałem zaszczyt i przyjemność prowadzić uroczystość. Na samym wstępie przytoczyłem słowa z książki ks. prof. Marka: Moralność jest „dziś sprawą życia i śmierci ludzkości”.

Spotkanie swoją obecnością uświetnili: Kazimiera Kluz – mama ks. Marka, jego siostry: Renata z mężem Markiem i siostrzeńcem Wojtkiem oraz Maria z mężem Stanisławem, Mieczysław Uryga – starosta Powiatu Limanowskiego wraz z Józefem Jaworskim – radnym Powiatu Limanowskiego, Jolanta Juskiewicz – burmistrz Miasta Limanowa, Jan Skrzekut – wójt Gminy Limanowa, ks. dziekan dr Wiesław Piotrowski – kustosz Sanktuarium MB Bolesnej w Limanowej, ks. dr Wojciech Maślanka – proboszcz parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Mordarce, ks. wikariusz Maciej Dadał, Marcin Kozdroń – prezes Zarządu Banku Spółdzielczego w Limanowej wraz z małżonką Sabiną, Józef Oleksy – przewodniczący Rady Nadzorczej Banku Spółdzielczego, Sabina Załupska – kierownik Zespołu Marketingu i Wsparcia Sprzedaży w Banku Spółdzielczym

w Limanowej, Walenty Szubryt – prezes firmy Stalkomplet wraz z małżonką Marią, Stanisław Bulanda – współprezes firmy Stalkomplet, liczne grono sponsorów, a także znajomi księdza prof. Marka oraz wielu mieszkańców Mordarki, Limanowej i okolic.

Preludium do wykładu stanowił niezwykle wzruszający występ wokalistki – Kasi Sułkowskiej, 17-letniej mieszkanki Mordarki. Kasia przez swój śpiew nadała wyjątkowy blask całemu spotkaniu i wprowadziła uczestników w klimat duchowej refleksji.

Głównym punktem spotkania był wykład ks. prof. Marka Kluz – księdza diecezji tarnowskiej, doktora habilitowanego, profesora Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II (UPJP II), wykładowcy teologii moralnej w Wydziale Teologicznym Sekcja w Tarnowie Uniwersytetu Papieskiego



Ks. prof. Marek Kluz

Jana Pawła II w Krakowie. Na wstępie ksiądz profesor przywitał wszystkich zebranych słowami: *Cieszę się, że możemy spotkać się dziś przy okazji promocji mojej książki „Osoba Benedicta. Źródła i zasady moralności chrześcijańskiej”.* To dla mnie ważny moment — nie tylko dlatego, że mogę podzielić się z Państwem efektem swojej pracy, ale przede wszystkim dlatego, że tematy poruszone w tej książce dotyczą spraw, które dzisiaj są wyjątkowo aktualne i które dziś stają się coraz bardziej palące. Punktem wyjścia stała się dla mnie postać papieża Benedykta XVI — człowieka głębokiej wiary, a zarazem wielkiego myśliciela, który potrafił jasno i odważnie mówić o problemach naszych czasów. W centrum jego refleksji zawsze była osoba ludzka — nie jako jednostka zamknięta w sobie, ale jako ktoś stworzony do relacji, do odkrywania sensu życia, do szukania prawdy, miłości, dobra. Właśnie do takiego rozumienia człowieka próbuję w książce nawiązać. Żyjemy dziś w świecie, w którym coraz trudniej mówić o wartościach jako o czymś trwałym. Ludzie przesuwają na plan dalszy wartości duchowe i religijne. Najważniejsze stają się wartości materialne. (...) Ale czy to naprawdę wystarcza, by budować życie, rodzinę, wspólnotę, społeczeństwo? Coraz częściej mamy wrażenie, że coś się w tym wszystkim zagubiło — że brakuje punktów odniesienia, które kiedyś były oczywiste. ►



Powitanie ks. prof. Marka Kluz przez Jana Skrzekuta



Podziękowanie na ręce ks. prof. złożone przez Józefa Oleksego i Marcina Kozdronia

► Wykład ks. prof. Kluza został oparty na czterech podstawowych wartościach: sumieniu, miłości, prawdzie i wolności. Wartości te stanowią fundament chrześcijańskiej moralności. Były one również szczególnie bliskie papieżowi Benedyktowi XVI, dlatego też stały się filarami książki pt.: „Osoba Benedicta. Źródła i zasady moralności chrześcijańskiej”. Jak podkreślał wykładowca, mogą one być również odpowiedzią na kryzys, który przeżywa nasza kultura. Refleksja nad nimi może pomóc w przemianie osobistej i wspólnotowej.

Od stopnia ukształtowania sumienia zależy bowiem to, kim człowiek staje się w całym swoim życiu.

Co to jest sumienie? Sumienie to jest wewnętrzny głos, wrodzona zdolność odróżniania dobra od zła moralnego. Sumienie dobrze uformowane jest prawe i prawdziwe, czyli takie, dzięki któremu w każdej sytuacji życiowej dany człowiek jest zdolny do prawidłowego odróżniania czynów dobrych i złych moralnie.

Sumienie nazywane jest często „głosem serca” i stosuje się różne opisy tego głosu. I tak mówi się, że: sumienie milczy, niepokoi, wyrzuca, napomina, gani, oskarża, uspokaja. Nigdy nie chwali.

Genezy głosu sumienia trzeba upatrywać w Boga. Sumienie jest darem Boga, gdyż od Boga wszystko pochodzi. Sumienie jest sanktuarium, w którym człowiek spotyka się sam na sam z Bogiem. W sumieniu toczy się dialog człowieka z Bogiem. Jednak tylko dla ludzi żywej wiary sumienie jest rodzajem dialogu,

w którym człowiek niejako pyta jak ma konkretnie postąpić, a Bóg mu w głębi serca odpowiada.

Wydaje się, że trzeba dzisiaj ukazywać dramatyczne niebezpieczeństwo, jakim jest zjawisko zafałszowania i zaćmienia sumienia. Człowiek dzisiejszy zamiast stanąć w prawdzie swego sumienia, tak naprawdę od niego ucieka. Nie chce przyznać się do błędów i zawrócić ze złej drogi.

Według papieża Benedykta XVI są trzy zasadnicze drogi znieprawienia naszego sumienia. Pierwsze działanie to niedbałość w poszukiwaniu prawdy. Człowiek współczesny próbuje uwolnić się od obowiązku poszukiwania obiektywnej prawdy i postępowania wedle niej. Prawda przestaje być dziś dla człowieka naczelną wartością w życiu.

Drugie źródło znieprawienia sumienia to przyzwyczajenie do grzechu, nawyki i nałogi, w jakie popada człowiek.

Trzecia droga znieprawienia sumienia to wpływ środowiska, w którym dany człowiek żyje, czy szerzej: wpływ szeroko rozumianej manipulacji społecznej, propagandy, zakłamania. Istnieje dziś ogromny nacisk, jaki płynie z dzisiejszych środków społecznego przekazu. Człowiek jest wprost „bombardowany”, treściami, które stoją w całkowitej sprzeczności z Ewangelią.

Sumienie nie tylko chroni nas przed złymi decyzjami, ale także otwiera drogę do prawdziwej miłości. W sumieniu rodzi się decyzja, by kochać naprawdę. I tu dochodzimy do drugiej fundamentalnej wartości jaką jest miłość.

Czym jest prawdziwa miłość według papieża Benedykta? „Miłość jest daniem i przyjmowaniem daru. Nie można jej kupować ani sprzedawać. Można się nią tylko obdarowywać”. Miłość przyjmowana od innych osób oraz ofiarowana innym ludziom jest najważniejszą potrzebą, której nie da się niczym zastąpić.

Dzisiejsza epoka niesie ze sobą niebezpieczeństwo zafałszowania prawdziwego i pełnego pojęcia miłości. Często sprowadza się miłość do czegoś, co nie jest godne zwać się miłością. Dostrzegał to także papież Benedykt. Jego zdaniem „termin miłość – stał się dziś jednym ze słów najczęściej używanych i także nadużywanych”.

Stary Testament uczy, że „Bóg jest miłością” (1 J 4,8.16). Ale wielu współczesnych odwraca tę prawdę mówiąc: to „miłość jest bogiem”.

Dzisiaj zwłaszcza wielu młodych ludzi pod słowo „miłość” podkłada sobie dowolną treść.

To wszystko, co powiedziałem o miłości, opierając się na nauce Benedykta paradoksalnie potwierdza, że miłość jest fundamentalną wartością, za którą ludzie tęsknią i której szukają i że właściwie to



Uczestnicy spotkania, na pierwszym planie z lewej - Kazimiera Kluz

w miłości i poprzez miłość rozstrzyga się, jakim kto jest człowiekiem. Dlatego tak ważne jest, by na nowo odkryć chrześcijańskie rozumienie miłości jako bezinteresownego daru z siebie. Tylko taka miłość, wolna od egoizmu, buduje wspólnotę, buduje rodzinę, buduje społeczeństwo. Tylko taka miłość prowadzi do pełni człowieczeństwa.

Trzeba jednak pamiętać, że życie ludzkie, ludzką miłość, ludzkie szczęście można budować jedynie na fundamencie prawdy. Nie ma miłości bez prawdy. Człowiek ma świadomość, że bez prawdy nie mógłby być sobą.

Współczesny świat mierzy się z głębokim kryzysem prawdy. Coraz trudniej odróżnić prawdę od manipulacji, fakt od opinii, rzeczywistość od iluzji. Media, internet, media społecznościowe – wszystkie te przestrzenie, choć niosą ogromny potencjał komunikacji, często stają się źródłem dezinformacji.

Prawda nie zawsze jest wygodna, bywa trudna, bolesna, wymagająca. Ale tylko ona daje pokój serca. Życie w prawdzie oznacza też uczciwe relacje z innymi, unikanie masek, które zakładamy, by zdobyć akceptację oraz odrzucenie fałszu, który rani i oddala nas od siebie nawzajem.

Dziś potrzeba nam ludzi odważnych i prawdziwych. Takich, którzy szukają prawdy, mówią ją z miłością i żyją zgodnie z sumieniem. Takich, którzy nie boją się być sobą i którzy swoją postawą pokazują, że warto żyć uczciwie, nawet jeśli to trudniejsze. To oni budują świat, w którym można ufać, kochać i mieć nadzieję.

Wolność to zdolność do wybierania tego, co słuszne, piękne, sprawiedliwe. Prawdziwie wolny człowiek to nie ten, kto robi, co chce, ale ten, kto potrafi wybrać dobro, nawet jeśli to kosztuje. Człowiek prawdziwie wolny umie powiedzieć „nie” rzeczom, które kuszą, ale prowadzą do zniewolenia, jak nałogi, przemoc czy nienawiść.

Współczesny człowiek stoi przed trudnym wyborem między tym, co daje szybkie korzyści, a tym, co buduje jego wnętrze. Gubimy się w natłoku spraw pilnych, zapominając o tym, co naprawdę ważne. Często wybieramy to, co łatwe i wygodne, zapominając o tym, że prawdziwe życie opiera się na wartościach moralnych.

Dzisiejszy świat potrzebuje ludzi uczciwych, odważnych i odpowiedzialnych – takich, którzy kierują się wiarą, sercem, rozumem, a nie tylko emocjami czy modą. Naszym moralnym zadaniem jest troska o siebie i innych – o to, by postępować dobrze, kierować się prawym sumieniem, mówić prawdę, szanować drugiego człowieka i być wolnym w wyborze dobra, a nie egoizmu.

Każdy z nas ma wpływ na to, jaki będzie świat jutra. Dlatego warto wychowywać siebie i innych do wrażliwości, prawdy, czystego sumienia i miłości, która nie szuka tylko własnego interesu.

Od nas zależy, czy kolejne pokolenia będą żyły w świecie opartym na wartościach, czy tylko na wygodzie i zysku. Wspólnie możemy stworzyć świat, w którym szacunek dla drugiego człowieka, odpowiedzialność za siebie i wiara w Boga są fundamentami codziennych wyborów.

Każdy dobry czyn i każda decyzja podejmowana w duchu wartości moralnych oraz w oparciu o wiarę w Boga pomagają tworzyć lepszy i bardziej ludzki świat.

Uczestnicy byli pod ogromnym wrażeniem słów ks. Marka, które, wierzymy i ufamy, że na długo pozostaną w ich sercach.

Na zakończenie głos zabrali Marcin Kozdroń – Prezes Zarządu Banku Spółdzielczego w Limanowej oraz Józef Oleksy – Przewodniczący Rady Nadzorczej Banku Spółdzielczego w Limanowej, którzy wyrazili swoją radość i dumę, że Bank Spółdzielczy w Limanowej mógł się przyczynić do powstania książki ks. Marka oraz organizacji piątkowego spotkania.

Wyrazy uznania i podziękowania za zorganizowanie spotkania oraz promocję książki pt.: „Osoba Benedicta. Źródła i zasady moralności chrześcijańskiej” złożył również ks. dr Wiesław Piotrowski – kustosz Sanktuarium pw. Matki Boskiej Bolesnej. Mówił o potrzebie kształtowania sumienia i wartościach, którymi winni kierować się wierzący ludzie. Wspomniał, że przed laty ks. Marek był wikariuszem w parafii w Limanowej i dał się poznać jako gorliwy oraz pełen życzliwości kapłan.

Słowa wdzięczności i gratulacje w stronę księdza Marka skierowali również: Mieczysław Uryga, Jolanta Juszkievicz oraz Jan Skrzekut.

Miłym gestem na koniec spotkania były podziękowania ks. prof. Kluza wszystkim sponsorom oraz osobom, które przyczyniły się do powstania książki. Osoby, te otrzymały indywidualne listy z podziękowaniem oraz publikację książkową z dedykacją.

Po zakończeniu części wykładowej uczestnicy mogli nabyć książkę wraz z autografem autora. Dochody z jej sprzedaży zostały w całości przekazane na prace wykończeniowe kościoła w Mordarce.

W kularach jeszcze długo toczyły się rozmowy. Wszyscy uczestnicy zgodnie podkreślali, że był to czas prawdziwego duchowego umocnienia.

Szczególne wyrazy szacunku należą się ks. prof. Markowi Kluzowi i Katarzynie Sułkowskiej za niepobieranie honorarium oraz gospodarzom Domu Weselnego „Walek” – Państwu Szubrytom – za gościnność.

Fotografie: arch. Gminnej Biblioteki Publicznej w Starej Wsi

700 lat Parafii pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej „Pogłębić wiarę, ukochać Kościół, przejąć dziedzictwo ...”

W podziękowaniu za „siedem wieków”

W niedzielę 22 czerwca br. wspólnota łososińska świętowała „siedem wieków” istnienia najstarszej na Limanowszczyźnie parafii. Zwieńczeniem obchodów stała się Msza Święta pod przewodnictwem Ordynariusza Diecezji Tarnowskiej ks. bp. Andrzeja Jeża. W słowie skierowanym do wiernych Pasterz Diecezji zwrócił uwagę na szczególny charakter bliskich jego sercu okolic Limanowej: *„Ziemia to piękna, ale trudna, górzysta, gdzie nasi przodkowie musieli ciężko pracować i przezwyciężać różne uwarunkowania. Szukali oparcia w Bogu. Wyrastamy z dziedzictwa duchowego i religijnego naszych przodków, opieramy się na nich, są jak kolejne pierścienie w pniu drzewa”*.

W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele duchowieństwa, m.in. ks. inf. dr Adam Kokoszka i kapłani związani z parafią, Senator RP Jan Hamerski, prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej Grzegorz Biedroń, przedstawiciele władz powiatowych, miejskich i gminnych oraz reprezentanci służb mundurowych.

Niezwykłą historię łososińskiej parafii przybliżył montaż słowno-muzyczny „Droga pokoleń – wspólnota przez wieki” przygotowany przez p. Małgorzatę Ryś i p. Katarzynę Gaik. Hymn łososińskiego jubileuszu do muzyki ks. Antoniego Chlondowskiego wykonał autor tekstu p. Czesław Koza.



Księża celebransi. Od lewej: ks. inf. Adam Kokoszka, Ordynariusz Diecezji Tarnowskiej ks. bp Andrzej Jeż, ks. proboszcz Kazimierz Fąfara



Koncelebra Mszy Świętej przy ołtarzu polowym

Po zakończeniu Mszy Świętej ks. proboszcz dr Kazimierz Fąfara odebrał z rąk Senatora RP Jana Hamerskiego Brązowy Krzyż Zasługi, przyznany przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę. Krzyże Małopolskie otrzymali parafianie szczególnie zaangażowani w organizację jubileuszu: Antoni Golonka, Maria Guzik, Janusz Guzik, Cecylia i Daniel Łąccy oraz Zbigniew Witkowski.

Iskra, która roznieca i pogłębia wiarę

Pragnienie uczczenia jubileuszu było widoczne w „głosach parafian”, którzy mieli świadomość wyjątkowości wydarzenia. Marzenia zaczęły się powoli urzeczywistniać, gdy proboszcz parafii ks. Kazimierz Fąfara w ramach przygotowań rozpoczął dzieło renowacji zabytkowego kościoła. Prace konserwatorsko – restauratorskie trwały przez 9 lat i przyniosły wspaniały efekt – kościół obecnie jest perłą architektury drewnianej. Jednak ważniejszy od materialnego wymiaru obchodów był ten religijny i duchowy – pogłębić wiarę, ukochać Kościół i przejąć dziedzictwo.

Podczas przygotowań do jubileuszu stale powierzaliśmy intencje o jego dobre przeżycie podczas nabożeństw – wspomina ks. proboszcz Kazimierz Fąfara. Oficjalne rozpoczęcie roku obchodów wyznaczyła pielgrzymka parafian na Jasną Górę 22 czerwca 2024 r. w celu zawierzenia Matce Bożej przygotowań do uroczystości. Pielgrzymka zapoczątkowała cykl nabożeństw „Apel Maryjny u stóp Paproci”, odprowadzanych 22. dnia każdego miesiąca, podczas których wierni modlili się o dobre przygotowanie do jubileuszu 700 – lecia parafii. Duchowo przygotowywał nas do jego przeżycia ks. dr Andrzej Jasnos – dyrektor Wydziału Katechetycznego Kurii Diecezjalnej w Tarnowie. Podczas uroczystości widoczne było bardzo duże zaangażowanie parafian, umocnienie więzi we wspólnocie, liczny udział we Mszy Świętej oraz duża liczba osób korzystających z sakramentu spowiedzi. Czy jubileusz wyda trwale owoce w postaci pogłębienia wiary – pokaże czas.

Przejąć dziedzictwo

Jubileusz stał się inspiracją do poznania historii parafii. W tym celu zespół badaczy Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie pod redakcją prof. dr. hab. Zdzisława Nogi opracował monografię



Młodzież podczas montażu słowno-muzycznego



Delegacja Miasta Limanowa składająca dary podczas Mszy Świętej



Procesja Eucharystyczna

► „Parafia Łososina Górna od średniowiecza po czasy współczesne”. Promocja publikacji odbyła się podczas konferencji naukowej 22 maja, zorganizowanej przez Parafię pw. Wszystkich Świętych oraz Centrum Studiów Regionalistycznych Uniwersytetu Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie.

Historia parafii to siedem wieków przekazywania wiary – źródła, z którego czerpali przodkowie, współcześni i będą czerpać potomni. *Jeśli chcesz znaleźć źródło – mówił podczas uroczystości, cytując fragment „Tryptyku rzymskiego”, proboszcz parafii ks. Kazimierz Fąfara – musisz iść do góry, pod prąd. Mimo różnych trudności zewnętrznych i wewnętrznych nigdy nie brakowało nam sił, aby stale wracać do źródła, którym są nasze rodziny, parafia, nasz zabytkowy kościół. Dziś z wielką dumą stajemy przy źródle, aby śpiewać radosne „Ciebie Boga wystawiamy” za siedem wieków mocy łaski Bożej, za trwanie w wierze naszych ojców, przekazywanie jej z pokolenia na pokolenie. Dziękujemy Bogu za nasze trwanie przy źródle i prosimy, byśmy przez następne lata nieustrudzenie do niego pielgrzymowali.*

Świętowanie we wspólnocie

Organizację obchodów wspierały władze wojewódzkie i samorządowe: Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, Starostwo Powiatu Limanowskiego, Urząd Miasta Limanowa, Urząd Gminy Limanowa. Patronat medialny objęły: Radio RDN Małopolska, Radio RDN Nowy Sącz, czasopisma: „Gość Niedzielny” i „Niedziela”. Ogromne było również zaangażowanie firm m.in. „Joniec” oraz parafian, czy to w formie pomocy materialnej (ofiary od rodzin), czy też w przygotowanie imprez i atrakcji towarzyszących, jak choćby festynu parafialnego w sobotę 21 czerwca. Był on okazją do wspólnej zabawy, integracji środowiska oraz prezentacji lokalnych grup i stowarzyszeń m.in. orkiestry i scholi parafialnej, grupy teatralnej „Bajtek” ze SP nr 4, Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej czy Koła Gospodyń Wiejskich. W ramach festynu odbyła się prezentacja służb mundurowych: Straży Pożarnej, Policji, Ratownictwa Medycznego i Wojsk Obrony Terytorialnej. Imprezie towarzyszyła wystawa historyczna, przygotowana przez dr. Roberta Kowalskiego.

Niedzielną wieczór zgromadził ponad 5000 osób przybyłych z całego powiatu, aby obejrzeć występ Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej z Nowego Sącza oraz wysłuchać żywiołowego i poruszającego serca koncertu „Małej Armii Janosika” (jednym ze sponsorów występu była Burmistrz Miasta Limanowa Jolanta Juskiewicz).



Senator RP Jan Hamerski przekazuje ks. proboszczowi Kazimierzowi Fąfarze Brązowy Krzyż Zasługi



Spotkanie po uroczystości. W środku stoi Ordynariusz Diecezji Tarnowskiej ks. bp Andrzej Jeż

Jubileuszowa uroczystość powoli przechodzi do historii. Ważne, aby pozostał po niej trwały ślad. *Teraz potrzeba pielęgnować i rozwijać ten potencjał, który jest we wspólnocie parafialnej, podtrzymywać płomień wiary. Jesteśmy dumni z dziedzictwa przekazywanego z pokolenia na pokolenie. Dzieje parafii pokazały, że mimo niesprzyjających uwarunkowań wiara przetrwała* – podsumowuje ks. proboszcz Kazimierz Fąfara.

Przetrwa również teraz, mimo laicyzacji i modnych ideologii, bo opiera się na mocnym, siedemsetletnim fundamencie.

Fotografie: arch. parafii łososińskiej



Fotografie od góry: Uroczyste otwarcie obchodów 700-lecia parafii; Występ Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej z Nowego Sącza; Zwiedzanie wystawy historycznej; Koncert „Małej Armii Janosika”

Z notatnika niedzielnego przyrodnika Burczący ptak, muchołówki i dudek (kwiecień – czerwiec 2025)

Tegoroczna wiosna przyniosła mi ciekawe obserwacje ptaków w samej Limanowej lub na sąsiednich terenach powiatu limanowskiego. 10 czerwca w czasie przedwczesnej próby grzybobrania w rejonie przełęcz Chyszówki, zaobserwowałem z Ryszardem Zielińskim **derkacza**. Ptak odzywał się charakterystycznie z nieskoszonych łąki, a w pewnym momencie wzbił się w powietrze i przeleciał kilkadziesiąt metrów. W czasie kilku późniejszych czerwcowych wypadów w to miejsce udało się nam uzyskać dokumentację fotograficzną, choć nie jest to łatwe, gdyż ptak wielkości kurki liliputa (długość 25-30 cm) bardzo zręcznie porusza się w wysokiej trawie, w której nie sposób go wypatrzyć nawet z bardzo bliskiej odległości. Czasem tylko wychodzi na otwartą przestrzeń dróg przecinających łąki albo wzbija się i przelatuje na krótki dystans z charakterystycznie opuszczonymi nogami.

Łacińska dźwiękonaśladowcza nazwa derkacza – *Crex crex*, znakomicie oddaje charakterystyczny godowy „śpiew” samca. Z dalsza przypomina on monotony głos owada, gdy słyszymy go z odległości kilku metrów, okazuje się mocniejszy, głębszy i wibrujący. Kojarzy mi się on z dźwiękiem kaszubskiego instrumentu ludowego zwanego *burczybasem*, na którym gra się, przeciągając końskie włosie albo łańcuch przez otwór w małej beczce.

Derkacze są jednymi z najpóźniej przylatujących do nas ptaków. Szczyt aktywności głosowej związanej z wyprowadzeniem pierwszego i drugiego lęgu przypada na przełom maja i czerwca, a następnie na koniec czerwca¹. Samce odzywają się zwykle przez całą noc, najintensywniej po zmierzchu i o świcie. Niezmordowane tokowanie świadczy o tym, że są poligami. Reagują przy tym na nagranie głosu, podchodząc bardzo blisko do obserwatora (Andrzej Kruszewicz podaje w „Ptakach Polski” (tom 1, 2022), że zwabiony dyktarzem samiec dziobał mu buty).

Generalnie derkacz nie jest ptakiem rzadkim na terenie polskich Karpat; według publikacji „Ptaki polskich Karpat” jego średnie zagęszczenie w tym regionie jest wyraźnie wyższe niż średnia dla Polski². W samej Limanowej jednak go nigdy dotąd nie słyszałem, choć kilka lat temu był słyszany przy gospodarstwie w Starej Wsi (informacja Adama Kapturkiewicza). Teoretycznie w obrębie administracyjnych granic miasta, mimo postępującej urbanizacji zmniejszającej obszary łąk, można jeszcze znaleźć tereny, w których gatunek ten mógłby występować (np. na Lipowem). Nasłuchujmy zatem.

Do stworzonej przeze mnie „limanowskiej listy ptaków” opublikowanej w „Echu” nr 364-366, obejmującej ówczesznie 100 gatunków, możemy dzięki tegorocznym wiosennym obserwacjom dopisać 2 nowe. 25 kwietnia Dariusz Ociepa zaobserwował na łące koło swojego domu kołyszące się na żdźbłach trawy **pokląskwy**, prawdopodobnie przelotne. Natomiast 11-12 maja w limanowskim parku zaobserwowano przelotną parę **mucholówek białoszyich** (Ryszard Zieliński, Bartłomiej Sułkowski; w tym samym czasie w parku występowała również znacznie pospolitsza muchołówka szara, która jest w naszym mieście gatunkiem gniazdowym – patrz wkładka fotograficzna). Efektowny, biało-czarny samiec muchołówki białoszyjej pięknie wygląda na tle intensywnej majowej zieleni. Od podobnej muchołówki żałobnej, widywanej przeze mnie w Limanowej w czasie kwietniowych przelotów w ubiegłych latach, różni się białą obrożą na szyi.

Do kompletu polskich muchołówek stwierdzonych w Limanowej brakuje mi zatem jeszcze tylko muchołówki małej, której samiec charakteryzuje się pomarańczową plamą na piersi. Wydaje mi się, że widziałem tego ptaka jako nastolatek (dość dobrze jednak opatrzonego z atlasem Sokołowskiego) w zapuszczonym sadzie przy ul. Kolejowej, jednak z powodu pewnej

możliwości pomylenia tego gatunku z podobnie ubarwionym rudzikiem, nie zatwierdzam sobie tej zamierzchłej obserwacji.

Na zakończenie tego sprawozdania trzeba wspomnieć o czerwcowym stwierdzeniu **dudka**, na podstawie bardzo charakterystycznego głosu tego ptaka. 9 czerwca słyszałem go z dużej odległości w czasie spaceru po grądowym lesie i niewykoszonych łąkach nad cmentarzem komunalnym, na zboczach Lipowego. Ptak był parę dni później słyszany z bliska przez Dariusza Ociepę w tym samym rejonie, koło Limanowskiego Domu Kultury.

A poza tym – wśród limanowskich ptaszków po staremu: około Wielkanocy pojawiły się na Łysej Górze oliwkowo-żółto-kremowe świstunki, śpiewające szybkim, przyspieszającym trelem, w maju przyleciały łożówki gniazdujące przy bulwarach nad Sowlinką i hałaśliwe zaganiacze, a na samej rzece rezydowała para mew śmieszek, jedynych przedstawicieli rodziny w miarę regularnie pojawiających się w naszym mieście. W ogrodach intensywnie śpiewały kosy, drozdy, kapturki i gajówki (pokrzewki ogrodowe), szczygły, dzwońce i kulczyki, a w grądowych laskach kryły się płochliwe grubodzioby. Niebo patrolowały „drapole”: myszołowy, pustułki i krogulce, a na Chyszówkach uwieczniłem na zdjęciu ostatnie chwile życia paszko- ta ściganego w locie przez jastrzębia (tego ostatniego ptaka ciągle nie mamy na liście „miejskiej”). W lipcu aktywność wokalna ptaków wyraźnie się zmniejsza i stopniowo zanika. Następny raport niedzielnego przyrodnika będzie najprawdopodobniej dotyczył grzybów.

¹ „Zagęszczenie samców derkacza *Crex crex* na wybranych powierzchniach w Polsce” Michał Budka, Paweł Ręk, Tomasz S. Osiejuk, Krzysztof Jurczak, Ornithologica 2012, 53: 165–174

² Józef Hordowski „Derkacz”, w: „Ptaki polskich Karpat – stan, zagrożenia, ochrona”, OTOP, 2016, str. 154



Derkacz, fot. R. Zieliński



Derkacz, fot. B. Sułkowski



Muchołówka białoszyja, fot. R. Zieliński



Muchołówka szara, fot. R. Zieliński



CENTRUM POGRZEBOWE

KULMA



WIOLETA KULMA

www.kulmapogrzeby.pl



Kompleksowa organizacja ceremonii pogrzebowych:

- własna Chłodnia
- własna sala do pożegnań
- własna kwiaciarnia
- transport międzynarodowy
- kremacje



601 240 444
609 608 654

ul. Krynicka 7 Nawojowa
ul. Łazarskiego 16 Limanowa
ul. Piłsudskiego 61 Limanowa
ul. Nawojowska 45 Nowy Sacz



NIERUCHOMOŚCI

- Wynajem
i sprzedaż
mieszkań

- Wynajem
lokalii
- Remonty



BIURO:

☎ 18 333 76 55
☎ 502 56 19 89

- 📍 ul. J. Piłsudskiego 20
34-600 Limanowa
- 📍 ul. J. Marka 15
34-600 Limanowa
- 📍 34-650 Tymbark 630

✉ wynajmy@tip-top.limanowa.pl

Wystawa „Życie i twórczość Józefa Mrozowskiego z Krosnej” w PCIT w Limanowej

Karol Wojtas

W gorące letnie popołudnie, w środę 2 lipca 2025 roku, w Powiatowym Centrum Informacji Turystycznej w Limanowej odbył się wernisaż wystawy poświęconej życiu i twórczości Józefa Mrozowskiego z Krosnej. Wystawę przygotowała jego wnuczka pani Maria Bogusława Wójcik we współpracy z Powiatowym Centrum Informacji Turystycznej w Limanowej, Gminą Laskowa oraz Gminnym Ośrodkiem Kultury, Sportu i Turystyki w Laskowej.

Wernisaż w PCIT

Na wernisaż wystawy przybyło wielu gości z terenu Ziemi Limanowskiej i z Sądecczyzny (gdzie obecnie mieszka wnuczka Józefa Mrozowskiego) oraz Krakowa i Szczecina. Wśród przybyłych byli zarówno członkowie rodziny Józefa Mrozowskiego, ale też mieszkańcy Krosnej i innych miejscowości Gminy Laskowa, mieszkańcy Limanowej, a także samorządowcy z regionu – wśród nich wójt Gminy Laskowa Piotr Stach oraz Zdzisław Pajor – dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Laskowej. Wernisaż poprowadzili Mateusz Pietrzak – dyrektor Wydziału Promocji, Kultury i Turystyki Starostwa Powiatowego w Limanowej oraz Maria Bogusława Wójcik – wnuczka Józefa Mrozowskiego. Na początku

wernisażu pani Maria opowiedziała wszystkim zebranym o życiu swojego dziadka, o jego sztuce i pracy, a także o relacjach rodzinnych i sąsiedzkich. Później wypowiadali się też zaproszeni



Maria Bogusława Wójcik z medalem z Wystawy Krajowej z 1929 roku



Wybrane pamiątki z pracowni Mrozowskiego



Uczestnicy wernisażu. Siódmy od prawej mjr pilot Jan Olszewski - uczeń J. Mrozowskiego

► goście, a wśród nich jedyny spośród zgromadzonych pamiętający i znający osobie Józefa Mrozowskiego – pan major pilot Jan Olszewski. Wspominał on swoje spotkania z artystą, gdy jako nastolatek zapragnął rzeźbić jak Józef Mrozowski. Opowiedział też kilka sytuacji związanych z jego relacją z Mrozowskim. Potem wójt Gminy Laskowa zapowiedział, że w Domu Twórcy Ludowego w Krosnej powstanie niewielka ekspozycja poświęcona Józefowi Mrozowskiemu, aby wszyscy chętni mogli zapoznać się z tą postacią w jego rodzinnej miejscowości.

Na wystawie w PCIT w Limanowej przez cały lipiec prezentowane były zarówno tablice zawierające życiorys i reprodukcje fotografii przedstawiające Józefa Mrozowskiego, ale też oryginalne archiwalne fotografie Józefa Mrozowskiego, jego rodziny i warsztatu, a także wybrane oryginalne prace Józefa Mrozowskiego. Cenną pamiątką eksponowaną tylko podczas wernisażu był oryginalny dyplom z Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu w 1929 roku (z podpisem Cyryla Ratajskiego) oraz srebrny medal z tej wystawy. Całości dopełniały powiększone do dużych rozmiarów i ustawione w oknach „buzodromu” reprodukcje fotografii samego Józefa Mrozowskiego, a także fotografie prac oraz kopie prywatnych dokumentów artysty czy też oryginalne reklamy jego firmy.

Kim był Józef Mrozowski (1884 – 1951) z Krosnej?

Józef Mrozowski urodził się 25 listopada 1884 roku w Krosnej (niektóre dokumenty podają datę 24 listopada) jako syn Michała Mrozowskiego i Marii z domu Jonik. Jako młody chłopak tworzył już rzeźby, w tym też ruchome. To właśnie taką ruchomą rzeźbę zamieszczoną na niewielkim młynku wodnym na potoku w Krosnej, a przedstawiającą wiejskie wesele, zauważył przejeżdżający przez miejscowość Józef Alojzy Beck (1867 – 1931) – ówczesny sekretarz Rady Powiatowej w Limanowej. Beck zainteresował się rzeźbą, ale też jej młodym twórcą. Dostrzegł on wybitny talent młodego Mrozowskiego i zaoferował mu pomoc. Józef Beck postarał się o przyznanie przez Radę Powiatową w Limanowej stypendium chłopcu. Młody Józef dzięki pomocy finansowej i wstawiennictwu Józefa Becka rozpoczął naukę w ówczesnej



Wystawa w PCIT w Limanowej



Józef Mrozowski, 1936 r.



Józef Mrozowski przy pracy, 1938 r.

C. K. Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. Naukę tam zakończył w 1902 r. z wyróżnieniem i stał się profesjonalnym artystą z dyplomem. Po pewnym czasie pobytu na Podhalu powrócił do Krosnej, gdzie zakupił od miejscowego Żyda Abrahama Volkmana budynek karczmy. Przekształcił karczmę w pracownię rzeźbiarską i otworzył w niej Zakład Galanterii Drzewnej. W 1910 roku Józef ożenił się z Małgorzatą Grzegorzek z Sechniej. Po wybuchu I wojny światowej został wcielony do armii austro-węgierskiej i walczył na froncie. Niestety w 1915 roku trafił do niewoli rosyjskiej i jako jeńiec wojenny został wywieziony na Syberię. Na dalekiej Syberii pracował między innymi przy budowie domów, ale także tworzył ołtarze do świątyń i kaplic. W Rosji zastała go rewolucja oraz wojna domowa. Po różnych trudnych kolejach losu powrócił po siedmiu latach do domu w Krosnej w 1922 roku. Po powrocie kontynuował pracę, prowadząc swoją działalność jako zakład rzeźbiarsko – stolarski pod nazwą „Zdobnictwo Podhalańskie” w Krosnej. Zatrudniał ponad 30 osób, dając utrzymanie i dochody wielu rodzinom z Krosnej oraz okolicznych wsi. Produktami jego firmy były między innymi: rzeźbione szkatułki i skrzyneczki, oprawne w drewno albumy na zdjęcia, rzeźbione pamiątki z Podhala, rzeźbione kałamarze i różne figurki oraz drewniane dewocjonaia. Jego rzeźby trafiły nawet do Belwederu w Warszawie. W okresie II Rzeczypospolitej największym sukcesem Józefa Mrozowskiego był srebrny medal i dyplom na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 roku. Nagrodę tę otrzymał w kategorii regionalna rzeźba artystyczna wspólnie z Emilem Fajkoszem. W okresie dwudziestolecia międzywojennego Józef Mrozowski zdał egzamin na prawo jazdy i zakupił samochód, którym rozwioził własne produkty do swoich sklepów z pamiątkami w Krynicy, Nowym Sączu, Zakopanem. Był też innowatorem i osobą otwartą na nowinki techniczne. Na wiele lat przed elektryfikacją Krosnej czy w ogóle terenów dzisiejszej Gminy Laskowa posiadał na zbudowanym na potoku wodnym generator elektryczny, a w jego zakładzie i domu był prąd elektryczny. Dysponował w tamtym okresie także odbiornikiem radiowym. Rozwój jego firmy przerwał wybuch II wojny światowej, ale zakład nadal działał i dawał zatrudnienie miejscowym mieszkańcom chroniąc ich



Józef Mrozowski z rodziną



Józef Mrozowski ze swoimi pracownikami przy warsztacie w Krosnej, 1934 r.

przed wywózką na roboty przymusowe do Niemiec. Po zakończeniu wojny próbował dalej rozwijać działalność, ale nowy porządek w Polsce Ludowej i gospodarka socjalistyczna zmusiły go do ograniczenia rozwinętej działalności, dlatego jego zakład zmniejszył zatrudnienie oraz samą produkcję. Józef Mrozowski zmarł 6 maja 1951 roku. Został pochowany na cmentarzu parafialnym w Ujanowicach. Działalność zakładu po śmierci Józefa kontynuował przez kilka lat jego syn.

Przez wiele lat w Krosnej znajdowała się rzeźbiona kapliczka zrobiona przez Józefa Mrozowskiego (obecnie została ona przekazana przez rodzinę do Muzeum Ziemi Sądeckiej w Nowy Sączu). Józef Mrozowski współtworzył wraz Dominikiem Bukowcem ołtarz

do starej kaplicy w Krosnej (ołtarz został obecnie przeniesiony do nowego kościoła w Krosnej).

Na nagrobku Józefa Mrozowskiego i jego żony przez lata znajdował się taki cytat: „Wstanę Panie, gdy mnie będziesz budził, teraz pozwól spocząć, bom się bardzo strudził”. Obecnie nagrobek ma inną formę po przebudowie, a cytat niestety nie został powtórzony.

Józef Mrozowski to częściowo zapomniana postać z naszego regionu. Dobrze, że jego wnuczka – pani Maria Bogusława Wójcik i jej rodzina postanowili przypomnieć mieszkańcom powiatu limanowskiego tego uzdolnionego i zasłużonego człowieka z Krosnej.

Fotografie z wernisażu: PCIT w Limanowej
Fot. archiwalne: ze zbiorów M. B. Wójcik

Ocalić dla siebie i innych Jerzy Budacz – wspomnienie

Postawny, przystojny, poważny (pozornie). Swoim wyglądem budził respekt, ale tak naprawdę był oazą spokoju i dawał poczucie bezpieczeństwa.

Lubiany przez kolegów i współpracowników, miał szerokie grono znajomych. Był prawdziwą duszą towarzystwa i świetnym organizatorem. Sprawy niemożliwe załatwiał od ręki, na cuda trzeba było chwilę poczekać.

Uwielbiany i szanowany przez uczniów. Wprowadzał ich w dorosłość, ucząc odpowiedzialności i prawości (może w trochę niekonwencjonalny sposób).

Mimo ogromu obowiązków zawsze na pierwszym miejscu stawiał rodzinę. Bez pamięci zakochany w swoich trzech dziewczynach: żonie Basi i córkach: Madzi i Paulinie. Chwile spędzone w rodzinnym gronie były dla Niego najcenniejsze. I wydawać by się mogło, że z chwilą przejścia na emeryturę czasu spędzonego z bliskimi, zwłaszcza z ukochanymi wnukami, będzie przybywać. Niestety, stało się inaczej i odszedł do lepszego świata, a nam zostały wspomnienia i pamięć.

Jurka poznałem w 1979 roku, kiedy pracowałem w Spółdzielni Kółek Rolniczych w Starej Wsi. Mój szef, Śp. Maciek Klimaszewski, był wówczas aktywnym działaczem limanowskiego AUTO-MOTO KLUB-u. Był również dobrym przyjacielem Jurka. W tym czasie razem organizowali wiele imprez motorzacyjnych, w których brałem udział.

Jurek był już wówczas wieloletnim instruktorem – wykładowcą nauki jazdy w Lidze Obrony Kraju. Organizował również kursy wyjazdowe poza Limanową.

W trakcie tych wszystkich imprez i spotkań miałem możliwość dowiedzieć się o Jego podstawowym zatrudnieniu w Zespole Szkół Mechaniczno – Elektrycznych w Limanowej.

W 1980 roku, gdy ówczesny zastępca dyrektora tej szkoły Jan Galas zaproponował mi pracę na stanowisku nauczyciela przedmiotów zawodowych, w pierwszej kolejności zwróciłem się do Jurka z pytaniem, co mam zrobić. Bez wahania poradził, żebym się zgodził, a On mi pomoże.

W 1981 roku rozpocząłem pracę w Technikum, a Jurek został moim Mentorem i stopniowo wprowadzał mnie w tajniki pracy nauczyciela.

„Istota wspomnień polega na tym, że nic nie przemija”.

/E. Canetti/



Jerzy Budacz (1949-2025)

Początkowo w szkole często byłem wzywany na rozmowy z dyrekcją i zakładową organizacją PZPR mającą na celu przekonanie mnie do wstąpienia do tej organizacji. To właśnie Jurek doradzał mi, jak lawirować i odciągać w czasie wstąpienia w jej szeregi.

Oczywiście Jurek miał rację, czasy się zmieniły i ostatecznie nie musiałem podejmować tej decyzji.

Niestety, po roku pracy zostałem – wraz z innymi nauczycielami – skierowany na Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu i Leninizmu w Domu PZPR w Limanowej. Na szczęście wśród nas był Jurek i dzięki Niemu tak miło, „towarzystwo” spędzony czas (po szkoleniach) wspominam do dzisiaj.

Jerzy wprowadził mnie również w działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego, który w czasie mojej pracy przechodził różne zawirowania dziejowe – od „starego” do „nowego” związku. Zawsze, niezależnie od nazwy, byliśmy za ZNP.



Jerzy Budacz z wychowankami podczas apelu

Mój pracowity kolega prowadził też w szkole Ochotnicze Hufce Pracy. W jednym z nich wziąłem udział i wraz z młodzieżą i pracownikami w okresie wakacji, w ówczesnej Czechosłowacji, w Tatrach pod Hopokiem, budowaliśmy „pocztę – hotel”. To były niezapomniane chwile.

Jurek nie znosił bezczynności. Pamiętam, kiedy zorganizował w szkole ogólnodostępny kurs nauki jazdy dla uczniów ostatnich klas technikum i pracowników szkoły. Wszyscy byli zadowoleni. Problem pojawił się, gdy na egzamin zgłosił się kursant na kat. T (ciągnik rolniczy). Jurek poinformował go, że organizator niestety nie dysponuje ciągnikiem. A wówczas kursant ze stoickim spokojem stwierdził, że nie ma problemu, bo na kurs przyjechał własnym ciągnikiem.

Jak się później okazało, Jurek był także organizatorem wielu imprez towarzyskich i integracyjnych w szkole (m.in. Dzień Nauczyciela, Dzień Kobiet, Mikołaj dla dzieci pracowników), w ramach których, w trudnych latach osiemdziesiątych, kiedy wszystko było na kartki, organizował (poprzez sklepik) zaopatrzenie dla pracowników szkoły w towary spożywcze: kawa, słodycze, kwiaty (goździki), rajstopy dla kobiet i wiele innych.

Niestety (dla mnie i nie tylko) Jurkowi zaproponowano pracę zastępcy dyrektora Państwowej Komunikacji Samochodowej w Limanowej, którą przyjął i odszedł ze szkoły.



Jerzy Budacz (z lewej) z kolegami z pracy: Zbigniewem Oleksym (w środku) i Edwardem Szumilasem

Kilka lat wcześniej Jurek został instruktorem wykładowcą w prywatnej Szkole Nauki Jazdy pana Raczka, ciesząc się od zawsze niesłabnącym uznaniem.

Rozwijając swoją motoryzacyjną pasję, Jerzy ukończył kurs, zdał egzamin na egzaminatora i został zatrudniony jako egzaminator w Małopolskim Ośrodku Ruchu Drogowego w Nowym Sączu. Tym samym nie mógł już pracować jako instruktor nauki jazdy. Przyszedł wtedy do mnie i poprosił o zastępstwo w szkole u pana Raczka „góra” na dwa tygodnie. Jak wszystko co „tymczasowe”, skończyło się to kilkudziesięcioletnią pracą wykładowcy w szkole pana Raczka i tysiącami kursantów, którzy do dzisiaj poznają mnie na ulicy i mile wspominają tamte czasy.

A ja, będąc na stanowiskach kierowniczych w szkole, w ramach pensum, uczyłem (do emerytury) przedmiotu: przepisy ruchu drogowego.

W momencie odejścia Kolegi Jurka uświadomiłem sobie, że wszystkie wizje, jakie przede mną roztaczał w 1980 roku, spełniły się i praca nauczyciela w obecnym Zespole Szkół Technicznych i Ogólnokształcących im. Jana Pawła II w Limanowej, w zasadzie, okazała się moim zawodowym spełnieniem.

W 1979 roku zazdrościłem Mu pozycji wykładowcy i instruktora nauki Jazdy w LOK, a finalnie okazało się, że odchodząc na emeryturę w 2007 roku, czułem się spełniony tak jak mój Mentor z 1981 roku.

*„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią im się płaci”.*

Wisława Szymborska

Koleżance Ilonie Machowicz-Jurowicz oraz Jej Rodzinie

**wyrazy żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci**

Taty

Stanisława Machowicza

składają koleżanki i koledzy z zespołu redakcyjnego „Echa Limanowskiego”.



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W LIMANOWEJ**

Zamieszka na swoim

-z nami to możliwe



Oferta Specjalna Kredytu Mieszkaniowego DOM



Wysoka kwota finansowania:
do 80% wartości nieruchomości



Oprocentowanie zmienne:
WIBOR 6M + marża 1,79%



Długi okres kredytowania:
aż do 25 lat



Bonus EKO: przez 6 miesięcy
marża 0%, następnie 1,79%



0% prowizji za udzielenie kredytu



**Rzeczywista Roczna Stopa
Oprocentowania (RRSO): 8,28%**

Wymagane ubezpieczenie na życie, nieruchomości oraz OC w życiu prywatnym zawarte w naszym banku, rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy w naszym banku, zgody marketingowe oraz elektroniczny kanał komunikacji.

RRSO dla Kredytu Mieszkaniowego DOM w ofercie specjalnej „Zamieszkać na swoim – z nami to możliwe” dla oprocentowania zmiennego

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania [RRSO] wynosi 8,28 % dla następujących założeń: całkowita kwota kredytu: 379 900 zł (bez kredytowanych kosztów); okres kredytowania: 240 miesięcy; wkład własny: 20 % wartości nieruchomości; oprocentowanie kredytu: 7,59 % w skali roku – wyliczone jako suma aktualnej stopy bazowej kredytu (stopa zmienna WIBOR 6M: 5,80 %) i indywidualnie ustalonej marży banku w wysokości 1,79 p. p. Kredyt spłacany w 240 miesięcznych ratach kapitałowo – odsetkowych: 239 rat po 3 083,39 zł i 1 rata po 3 082,70 zł. Całkowity koszt kredytu 370 996,91 zł, w tym: suma odsetek w całym okresie kredytowania: 360 112,91 zł, prowizja nie kredytowana za udzielenie kredytu: 0 % kwoty udzielonego kredytu wynosząca 0 zł, suma opłat miesięcznych za prowadzenie rachunku standardKonto w całym okresie kredytowania wynosi 1 440 zł, zgodnie z obowiązującą Taryfą opłat i prowizji dla klientów indywidualnych. Koszt ubezpieczenia na życie za okres 5 lat kredytowania wynosi 2 965 zł. Koszt ubezpieczenia nieruchomości za cały okres kredytowania wynosi 6 260 zł. Koszt ustanowienia hipoteki: 200,00 zł, podatek od czynności cywilno-prawnych (PCC): 19,00 zł. W całkowitym koszcie kredytu bank nie uwzględnia kosztu wyceny nieruchomości, gdyż nie jest dostawcą tej usługi dodatkowej dla konsumenta. Całkowita kwota do zapłaty wynosi: 750 896,91 zł.

Oprocentowanie kredytu jest zmienne i w okresie obowiązywania umowy kredytu może ulec zmianie w związku ze zmianą wskaźnika referencyjnego WIBOR 6M, który może spowodować, że koszty obsługi kredytu wzrosną lub zmaleją. Zmienne oprocentowanie niesie za sobą ryzyko wzrostu wysokości raty, a tym samym całkowitej kwoty do zapłaty.

Obowiązkowym zabezpieczeniem Kredytu Mieszkaniowego DOM jest hipoteka ustanowiona na nieruchomości oraz przelew praw z umowy ubezpieczenia nieruchomości, która będzie obciążona hipoteką, w całym okresie kredytowania. Kalkulacja została sporządzona na dzień 24 marca 2025 r. na reprezentatywnym przykładzie.



Oferta dostępna od **1.04.2025 r. do 31.03.2026 r.**



www.bs.limanowa.pl



Regulamin i szczegóły oferty specjalnej kredytu
na www.bs.limanowa.pl oraz w placówkach banku.

Okazja cenowa!

KLEJ DO PŁYTEK

GLAZURNIK

17,99zł/op

Cementowa zaprawa klejowa do płytek ceramicznych, mrozo- i wodoodporna.

DANE TECHNICZNE

Maksymalny czas użytkowania: około 6-8 godzin

Czas schnięcia otwartego: około 20 minut

Korygowalność: około 30 minut

Spoinowanie:

- ścian: po 3-6 godzinach

- podłóg: po 24 godzinach

Obciążenie ruchem pieszym: po 24 godzinach

Pełne obciążenie: po 14 dniach

Kolory: szary

Nakładanie: szpachla o nr 4, 5 lub 6

Przechowywanie: 12 miesięcy

Zużycie: 2-5 kg/m²

Opakowania: worki 25 kg



W ofercie szeroki asortyment produktów marki Mapei

ul. Piłsudskiego 14 c, 34-600 Limanowa,
tel. 600 045 045, profi@impuls-psb.pl



* oferta ważna do wyczerpania zapasów magazynowych.